

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

drogi

MIŁOŚĆ I WIERZĄ

Nr 9 (181)

wrzesień 2025

cena 5,00 zł
(w tym 8% VAT)

ISSN 2082-2391



9 772082 239500



**„Być blisko Chrystusa
– mój plan na życie”**

św. Carlo Acutis

W programie: Msza św. w Sanktuarium Królowej Podlasia w Kodniu, zwiedzanie Sanktuarium, czas na odpoczynek i posiłek, odwiedźmy w Sanktuarium Błogosławionych Męczenników Podlaskich w Pratulinie.

Wyjazd: godz. 7:00 – parking przy Castoramie, 7:15 – parking przy kościele NSJ, ul. Traugutta
Zapisy: 606 132 674 (p. Jolanta); **Koszt:** 120 zł; **Powrót:** około godz. 21:00

DZIĘKUJEMY WSZYSTKIM, którzy wsparli naszą rozgłośnie podczas zbiórki 15 sierpnia br. w parafiach naszej archidiecezji na **Radio i**. Wasze zaangażowanie i hojność pomagają nam tworzyć codzienny program oraz przekazywać dobre, mądre, wartościowe i inspirujące treści w duchu chrześcijańskim.

O naszych słuchaczach i darczyńcach pamiętamy codziennie w modlitwie, w szczególny sposób w czasie Koronki do Bożego Miłosierdzia o godz. 15:00.

Za wszelkie wsparcie z serca dziękujemy – zespół Radia i



KSIĘGARNIA
— Św. Jerzego —



**KSIĄŻKI + PODRĘCZNIKI
DEWOCJONALIA
SZATY LITURGICZNE
UPOMINKI + PAMIĄTKI**

**od poniedziałku do piątku
9.00-18.00
soboty 9.00-14.00**

**Białystok, ul. Kościelna 1
tel. 85 665 24 04, 602 461 402**

**KSIĘGARNIA INTERNETOWA
www.ksiegarnia-katolicka.pl**

TVP3 BIAŁYSTOK



MAGAZYN KATOLICKI

ŻYJĄCY KOŚCIÓŁ

premiera niedziela 18.55; powtórka poniedziałek ok. 15.40

Radio Białystok – niedziela, 5.30

EWANGELIA I ŻYCIE

prowadzi – ks. Tomasz Mnich



JAPONIA 21.05-02.06.2026 (12 dni samolot)

Park Narodowy Unzen – Amakusa, Tokio

Nagasaki, miasto związane z postacią św. Maksymiliana Marii Kolbego, Klasztor w Hongochi – Niepokalanów Japoński, Himeji, Kioto, Nara, Akita – Sanktuarium Matki Bożej Płaczącej

CENA: 18 000 zł + 350 euro

Cena zawiera: przelot na trasie Warszawa – Tokio – Warszawa (z przesiadką); przejazdy pociągiem shinkansen; transfery autokarem według programu oraz komunikacją miejską; bilety wstępu do miejsc umieszczonych w programie; opiekę polskiego pilota na całej trasie wycieczki; opiekę lokalnego przewodnika; zakwaterowanie w hotelach *** (wg lokalnej standaryzacji) w dwuosobowych pokojach z łazienką; dwa posiłki dziennie: śniadanie oraz obiad lub kolacja; ubezpieczenie KL, NNW, podatek VAT.

Cena nie zawiera: ubezpieczenia od kosztów rezygnacji i wcześniejszego powrotu do RP i chorób przewlekłych; dopłaty do pokoju jednoosobowego 2 950 zł.

BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok
czynne: pn-pt 10.00-14.00

tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bpax@tlen.pl, www.bpax.pl



**MŁODZI W KOŚCIELE
– nadzieja, która dojrzewa**

Wrzesień, miesiąc w którym młodzież wraca do szkół, a niebawem również na uczelnie, jest dobrym momentem, by zatrzymać się nad pytaniem o miejsce i rolę młodych w Kościele. To nie tylko pytanie duszpasterskie, ale także pytanie o przyszłość – bo młodzi nie są „Kościołem jutra”, lecz Kościołem „dzisiaj”. Papież Leon XIV przypominał niedawno: „Nie wystarczy mówić o młodych, trzeba ich słuchać, wchodzić w ich świat, dzielić ich troski i radości, aby Ewangelia stała się dla nich doświadczeniem żywym”.

Święty Jan Paweł II, wielki orędownik młodzieży, pisał w liście do młodzieży w 1985 r.: „Kościół potrzebuje waszej energii, waszej wiary i waszego entuzjazmu. Jeśli będziecie budować wasze życie na Chrystusie, staniecie się świadkami nadziei dla świata”. Te słowa nie tracą aktualności – przeciwnie, w świecie pełnym podziaków i lęków brzmią jeszcze mocniej.

Młodzi uczą się wiary przede wszystkim w domu. Tu nie wystarczy nakaz czy rutynowe: „idź do kościoła”. Młody człowiek potrzebuje widzieć, że wiara jest żywa, że modlitwa, Eucharystia i miłość bliźniego naprawdę zmieniają codzienność. Dlatego świadectwo rodziców, którzy swoją postawą pokazują, jak ważne jest zakorzenienie w Bogu, jest niezastąpione. Właśnie to świadectwo, a nie przymus, staje się pierwszą i najtrwalszą lekcją wiary.

Nie mniejsze znaczenie ma parafia – ta najbliższa wspólnota Kościoła. Jeśli młodzi znajdą tu przestrzeń otwartą, życzliwą i pełną entuzjazmu, łatwiej uwierzą, że Kościół jest ich domem. Często to właśnie rówieśnicy, którzy już żyją wiarą, stają się najlepszym „zaproszeniem” do wspólnoty. Ich przykład pociąga bardziej niż niejedno kazanie.

A duszpasterze? Ich rola jest wyjątkowa. Młody człowiek oczekuje przewodnika, który nie tylko wskaże mu drogę, ale także nią poprowadzi. Potrzeba księży, którzy potrafią być z młodymi i wśród młodych – którzy potrafią słuchać i towarzyszyć, pouczać i umacniać, ale też świadczyć własnym życiem o tym, że Ewangelia naprawdę daje szczęście.

W tym kontekście szczególnego znaczenia nabiera zapowiadana na wrzesień kanonizacja bł. Carla Acutisa i bł. Pier Giorgia Frassatiego. Dwaj młodzi świadkowie, tak różni, a zarazem tak bliscy: Carlo – chłopak z internetu, który pokazał, że nowoczesne środki mogą służyć ewangelizacji, i Pier Giorgio – student, alpinista i wolontariusz, który łączył młodzieńczy entuzjazm z głęboką wiarą i troską o ubogich. Oni są dowodem, że świętość nie jest zarezerwowana dla dojrzałych, ale rodzi się właśnie w młodych sercach, które odważnie otwierają się na Chrystusa.

Spoglądając na młodych w Kościele, nie pytajmy tylko, co możemy im dać. Zapytajmy też, czego możemy się od nich nauczyć. Ich świeżość, pytania, entuzjazm i marzenia są szansą na to, by Kościół pozostał zawsze młody – tak jak młody jest Duch Święty, który go ożywia.

ks. Jarosław JABŁOŃSKI

W NUMERZE



Młodość, Eucharystia i internet..... 8



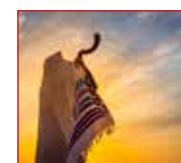
Co wydarzyło się w 325 roku? 16



Od subtelnej perswazji do jawnej manipulacji 24



Młodzi w Kościele – nadzieja i wyzwanie..... 10



Rok Jubileuszowy 18



Adoptowany brat 26



Jest jeden Bóg..... 14



Czym jest prawo wyznaniowe? 23



„Triumf serca” 31

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI
z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA
sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ

Zespół redakcyjny: Katarzyna KAKOWSKA, Elżbieta KOZŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA (korekta), Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto), Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne)

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis, ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, ul. Poznańska 36, 18-400 Łomża

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 05, e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Wystano do druku: 2 września 2025 r.

13. ROWEROWA PIELGRZYMKA NA JASNĄ GÓRĘ. 130 pątników, którzy poprzez rowerowe pielgrzymowanie zapragnęli uczcić Matkę Bożą i wraz z Nią powierzać swoje intencje Panu Bogu, wyruszyło 3 lipca na Jasną Górę. Pielgrzymowanie rozpoczęła Msza św. w białostockiej archikatedrze. Błogosławieństwa na drogę udzielił wyruszającym pielgrzymom abp Józef Guzdek. Eucharystii przewodniczył kierownik pielgrzymki ks. Krzysztof Andryszak, a homilię wygłosił ks. Jerzy Sokołowski. „Pielgrzymka ma boleć. Mamy doświadczyć naszej kruchości i niewystarczalności. Codziennie będziecie prowadzili walkę o zostanie na tej pielgrzymce, o dojechanie do końca” – mówił w niej do pielgrzymów.



fot. Robert Ostrowski

PIELGRZYMKA RODZIN DO JUCHNOWCA. Jak co roku, w pierwszą sobotę lipca, ponad pół tysiąca pielgrzymów z Białegostoku i okolic, w tym całe rodziny, wyruszyło w pieszej pielgrzymce do Sanktuarium Królowej Rodzin w Juchnowcu. Pątnikom na drogę błogosławieństwa w archikatedrze białostockiej udzielił abp Józef Guzdek. Uczestnik pielgrzymki, bp Henryk Cierieszko, odprawił Mszę św. w juchnowieckim sanktuarium. „Nasza nadzieja jest u Boga. Gdy się do Niego zwracamy, tam uzyskujemy siłę, moc do tego, aby tę naszą codzienność, może zwyczajnie, bardzo prosto przeżywać, by rzeczywiście w tym, co czynimy był Bóg uwielbiony. To wszystko składamy Bogu tym naszym trudem pielgrzymowania” – powiedział do pielgrzymów.



fot. ks. Grzegorz Maliszewski

39. BIAŁOSTOCKA PIESZA PIELGRZYMKA NA JASNĄ GÓRĘ. 12 sierpnia na Jasną Górę dotarła 39. Białostocka Piesza Pielgrzymka. W tym roku liczyła ona blisko 300 pątników, którzy w 14 dni pokonali prawie 500 km. Hasłem tegorocznego wędrowania były słowa: „Pielgrzymi nadziei”. Arcybiskup Józef Guzdek, posyłając pielgrzymów na drogę, powiedział: „Podejmujecie decyzję, by zapłacić wysoką cenę – cenę zmęczenia, potu i otartych stóp – aby zdobyć tę jedyną, najcenniejszą perłę: przyjaźń z Chrystusem”. Biskup Henryk Cierieszko, który przeszedł wraz z pątnikami ostatni etap pielgrzymki, przewodniczył Mszy św. sprawowanej w ich intencji w jasnogórskiej kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej Królowej Polski.



fot. Biuro Prasowe Jasnej Góry

MODLITWA W 105. ROCZNICĘ CUDU NAD WISŁĄ. „Bezpieczeństwo naszej Ojczyzny w dużej mierze zależy od patriotycznego wychowania dzieci i młodzieży. W czasie pokoju służymy jej przez uczciwą pracę, a w czasie wojny – stając w obronie jej niepodległości” – powiedział abp Józef Guzdek w archikatedrze białostockiej podczas obchodów uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i Święta Wojska Polskiego. Wśród zgromadzonych na modlitwie wiernych obecni byli dowódcy i żołnierze jednostek Garnizonu Białystok, przedstawiciele władz rządowych i samorządowych, przedstawiciele służb mundurowych z pocztami sztandarowymi, kombatancki, parlamentarzyści, związkowcy NSZZ „Solidarność”, harcerze oraz liczni mieszkańcy miasta.



fot. Robert Ostrowski

KOŚCIÓŁ W POLSCE

NIE ŻYJE ABP JÓZEF KOWALCZYK, BYŁY NUNCJUSZ APOSTOLSKI W POLSCE W nocy 20 sierpnia, w wieku 87 lat, zmarł abp Józef Kowalczyk, nuncjusz apostolski w Polsce w latach 1989-2010, arcybiskup gnieźnieński, Prymas Polski w latach 2010-2014. Był bliskim współpracownikiem św. Jana Pawła II, doprowadził do odtworzenia w 1991 r. Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego, negocjował i podpisał w 1993 r. Konkordat między Stolicą Apostolską i Rzeczypospolitą Polską oraz dokonał historycznej reformy struktur diecezjalnych w Polsce. Był jednym z najbardziej cenionych i najdłużej sprawujących urząd nuncjuszy apostolskich. Uroczystości pogrzebowe śp. abp. Józefa Kowalczyka odbyły się 28 i 29 sierpnia w Gnieźnie. Trumna z ciałem zmarłego Arcybiskupa została złożona w podziemiach katedry gnieźnieńskiej.

APEL KOMISJI WYCHOWANIA KATOLICKIEGO KEP

„Zwracamy się do Was, Drodzy Rodzice wyznający katolicką wiarę, abyście głęboko rozważyli proponowane zajęcia z edukacji zdrowotnej i nie wyrażali zgody na udział swoich dzieci

w tych zajęciach” – napisali członkowie Komisji Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski w apelu w związku z wprowadzeniem do szkół przedmiotu „edukacja zdrowotna”. Członkowie Komisji zwracają uwagę, że rodzice są odpowiedzialni za wychowanie własnych dzieci. „Macie prawo wychowywać je zgodnie z własnymi przekonaniami. Jeśli widzicie, że w szkole są przekazywane jakieś wartości i zasady życia, z którymi się nie zgadzacie, możecie wyrazić swój sprzeciw” – czytamy w apelu.

NOWY ARCYBISKUP METROPOLITA KATOWICKI Biskup Andrzej Przybylski, dotychczasowy biskup pomocniczy Archidiecezji Częstochowskiej, został mianowany Arcybiskupem Metropolita Katowickim. Decyzję Ojca Świętego Leona XIV ogłosiła 29 sierpnia Nuncjatura Apostolska w Polsce. Nowo mianowany arcybiskup ma 60 lat. Od ponad ośmiu lat pełnił posługę biskupa pomocniczego Archidiecezji Częstochowskiej. Wcześniej był m.in. duszpasterzem akademickim, wykładowcą pedagogiki i rektorem Wyższego Seminarium Duchownego, a także stałym publicystą tygodnika „Niedziela”.

33. EKUMENICZNA PIESZA PIELGRZYMKA DO WILNA. 24 sierpnia, do Sanktuarium Matki Bożej Miłosierdzia w Ostrej Bramie w Wilnie dotarła 33. Ekumeniczna Piesza Pielgrzymka z Białegostoku. W tym roku pielgrzymowało blisko 300 pątników, wśród nich 10 prezbiterów, 3 alumnów i 8 sióstr zakonnych. Hasłem przewodnim tegorocznej pielgrzymki było motto przeżywanego w tym czasie w Kościele powszechnym Roku Jubileuszowego 2025 „Pielgrzymi nadziei”. Zwieńczeniem pielgrzymiego szlaku była Eucharystia celebrowana w Ostrej Bramie przez bp. Henryka Cierieszkę, który przez dwa dni wędrował z pątnikami.

Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe w serwisie internetowym ArchiBial.pl oraz na platformie X @BialArchi



fot. PAP/Maldemar Doveiko / Radio Maryja

Śp. ks. Andrzej Dębski

2 lipca 2025 r., w wieku 49 lat, w 25. roku kapłaństwa, zginął śmiercią tragiczną ks. dr Andrzej Dębski.

Urodził się 21 sierpnia 1976 r. w Gołdapi. Świecenia kapłańskie przyjął 2 czerwca 2001 r. z rąk abp. Wojciecha Ziembę. Następnie pracował jako wikariusz w parafii pw. Chrystusa Króla w Białymstoku. W 2007 r. po studiach specjalistycznych w Rzymie uzyskał stopień doktora teologii. Od 2008 r. był rzecznikiem prasowym Archidiecezji. Od 2010 r. prowadził program katolicki „Pod Twoją obronę” w TVP Białystok. W latach 2010-2016 był zastępcą dyrektora „Radia i”. Prowadził wykłady w seminarium duchownym i był prefektem alumnów. Od lipca 2022 r. nie pełnił żadnych publicznych posług duszpasterskich. Podjął pokutę, będąc wolontariuszem w hospicjum. Msza św. pogrzebowa została odprawiona 10 lipca w kościele pw. św. Karola Boromeusza w Białymstoku. Ciało zmarłego Kapłana spoczęło na cmentarzu w Dojlidach.



Śp. ks. kan. Andrzej Sadowski

5 sierpnia 2025 r., w wieku 70 lat, w 40. roku kapłaństwa, w Białymstoku zmarł ks. kan. Andrzej Sadowski.

Urodził się 11 marca 1955 r. w Białymstoku. Świecenia kapłańskie przyjął 8 czerwca 1980 r. z rąk bp. Edwarda Kisiele. Pracował jako wikariusz w Dolistowie, Szudziałowie, Białowieży, parafii pw. Świętej Rodziny w Białymstoku oraz Uhowie. W latach 1990-2007 posługiwał w diecezji grodzieńskiej na Białorusi. Był prokuratorem Wyższego Seminarium Duchownego w Grodnie, wikariuszem, a następnie proboszczem parafii pw. Znalezienia Krzyża Świętego w Grodnie oraz w parafiach w Kozłowiczach, Żytomlu, Obuchowiczach i Kaszubinicach. Po powrocie do Polski w 2007 r. przez 18 lat był proboszczem parafii pw. św. Jana Apostoła i Ewangelisty w Knyszynie. Msza św. pogrzebowa została odprawiona 7 sierpnia 2025 r. w kościele w Knyszynie. Ciało zmarłego Kapłana zostało złożone na miejscowym cmentarzu parafialnym.



Śp. ks. kan. Józef Jaroma

12 sierpnia 2025 r., w wieku 88 lat, w 63. roku kapłaństwa, w Białymstoku zmarł ks. kan. Józef Jaroma.

Urodził się 8 marca 1937 r. w Brukowie (parafia w Suchowoli). Świecenia kapłańskie przyjął 23 czerwca 1963 r. z rąk bp. Władysława Suszyńskiego. Pracował jako wikariusz w Brzozowej, Niewodnicy, parafia pw. Niepokalanego Serca Maryi w Białymstoku, Choroszczy, Krypnie oraz w parafii pw. św. Antoniego w Sokółce. W 2013 r. przeszedł na emeryturę. Jako emeryt aktywnie pomagał w duszpasterstwie w parafii i sokólskim Sanktuarium Najświętszego Sakramentu. Przez wiele lat był ojcem duchownym dekanatu sokólskiego. Msza św. pogrzebowa została odprawiona 16 sierpnia w kościele pw. św. Antoniego Padewskiego w Sokółce. Ciało zmarłego Kapłana spoczęło na cmentarzu parafialnym w Chodorówce.



STOLICA APOSTOLSKA

STOLICA APOSTOLSKA O SZTUCZNEJ INTELIGENCJI Stolica Apostolska zaapelowała o skoordynowane, globalne zarządzanie sztuczną inteligencją, oparte na poszanowaniu godności człowieka i jego podstawowych wolności. 11 lipca, w liście do uczestników szczytu „AI for Good Summit 2025” w Genewie, papież Leon XIV ostrzegł przed redukowaniem człowieka w erze rewolucji cyfrowej i podkreślił niezastępowalną rolę ludzkiego rozeznania moralnego.

ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY 2027 W SEULU Zaproszeniem na Światowe Dni Młodzieży w Seulu w dniach 3-8 sierpnia 2027 r. zakończył się w Rzymie Jubileusz Młodych. Wokół Leona XIV zgromadziło się ponad milion młodych katolików z 146 krajów świata, w tym 20 tys. Polaków. Przez tydzień przechodzili oni przez jubileuszowe Drzwi Święte w czterech bazylikach papieskich, słuchali katechez, korzystali z sakramentu pojednania, wzięli też udział w czuwaniu modlitewnym i Mszy św. pod przewodnictwem Papieża na terenie kampusu uniwersyteckiego Tor Vergata.

PIERWSZA KSIĄŻKA LEONA XIV 27 sierpnia ukazała się pierwsza książka papieża Leona XIV *I pokój niech będzie! Słowa do Kościoła i świata*. Są tam pierwsze przemówienia Ojca Świętego dotyczące pokoju. Książka opublikowana przez Libreria Editrice Vaticana liczy 160 stron i jest dostępna w języku włoskim, angielskim i hiszpańskim. Pokoju „nieuzbrojonego i rozbijającego” życzył wszystkim Leon XIV w swoim pierwszym przemówieniu do całego świata zaraz po wyborze na Następcę św. Piotra, 8 maja.

„BIOGRAFIA TEOLOGICZNA” PIOTRA JERZEGO FRASSATIEGO Prefekt Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych kard. Marcello Semeraro, napisał „biografię teologiczną” Piotra Jerzego Frassatiego, który 7 września zostanie ogłoszony Świętym. Ma ona na celu ukazanie nie tylko kim był jej bohater, ale przede wszystkim jaki typ świętości sobą prezentuje. Książkę *Pier Giorgio Frassati, alpinista dello spirito (Piotr Jerzy Frassati, alpinista ducha)* wydały Edizioni Messaggero Padova. We wprowadzeniu czytamy, że poprzez kanonizację Kościół przedstawia postać wiernego, który jest wzorem naśladowania Chrystusa, możliwym do powtórzenia, przez co staje się on dla wielu inspiracją.

23 niedziela zwykła

7 września 2025 – Ewangelia: Łk 14,25-33

KOSZT

Dzisiaj słyszymy słowo nauczania Jezusa skierowane do Jego uczniów, a mówiące o warunkach naśladowania Go. Jezus wyjaśnia, że pójście za Nim to coś więcej niż samo czucie się pociągniętym przez Jego naukę. Jezus od tych, którzy idą za Nim, wymaga radykalnego oddania się. Mistrz podaje zatem trzy warunki, bez spełnienia których nikt nie może być Jego uczniem.

Pierwszy warunek może wydawać się szokujący, ponieważ Jezus żąda od swoich naśladowców oddania większego niż przywiązanie do własnej rodziny. Pójście za Jezusem nie musi oczywiście oznaczać zerwania więzi z najbliższymi. Oznacza jednak, że uczniowie powinni kochać Jezusa bardziej niż swoją rodzinę, a nawet bardziej niż samych siebie.

Być uczniem Jezusa to również naśladowanie Go w niesieniu krzyża. Poświęcenie się nawet za cenę oddania własnego życia to droga Zbawienia.

Trzeci warunek jest przez Jezusa zilustrowany dwoma porównaniami – do człowieka, który zaczyna budować i do króla wyruszającego na wojnę.

Przypowieści te mówią o konieczności podjęcia decyzji porzucenia wszystkiego, aby pójść za Jezusem. Bez takiej decyzji, przejawiającej się w codziennych czynach, człowiek nie jest odpowiednio „zaopatrzony”, aby dokończyć dzieło lub walczyć przeciwko temu, co światowe. Nauczanie Jezusa płynące z tych porównań jest argumentem wspierającym trzeci warunek, który powinien spełnić uczeń, mówiący o konieczności wyrzeczenia się wszystkiego, co się posiada, by iść za Jezusem. Uogólniając, Jezus chce, żebyśmy nie przywiązywali się do dóbr materialnych. Powinny być one w naszym posiadaniu, a nie nas posiadać.

Święto Podwyższenia Krzyża Świętego

14 września 2025 – Ewangelia: J 3,13-17

WYWYŻSZENIE

W dzisiejsze Święto odczytujemy fragment Ewangelii według św. Jana, w którym kontemplujemy część słynnej nocnej rozmowy Nikodema z Jezusem. Wynika z niej, że faryzeusz boi się potępienia i kary. Ten lęk wiąże się z duchowością faryzeuszów, którzy opierali swoje życie na uczynkach Prawa Mojżeszowego.

Rabini żydowski tamtego okresu nauczali, że człowiek jest w stanie osiągnąć przed Bogiem sprawiedliwość wynikającą z przestrzegania zasad zawartych w Torze. W świetle takich założeń życie człowieka to pracowite wypełnianie woli Bożej zapisanej w Prawie, w nadziei na łaskawe potraktowanie go na Sądzie Ostatecznym. Stąd niepewność i strach Nikodema, który boi się, czy na tym Sądzie Bóg uzna go za sprawiedliwego.

W dialogu z faryzeuszem Jezus wyjaśnia, że to On przynosi ludziom Zbawienie, a niezbędnym warunkiem do jego osiągnięcia jest wiara. Ma to być wiara podobna do tej, którą mieli ukąszeni przez jadowite węże Izraelici, w czasie ich wędrówki przez pustynię. Gdy na rozkaz Boga Mojżesz umieścił na palu jako lekarstwo dla ukąszonych miedzianego węża, wszyscy, którzy z wiarą na niego popatrzyli zostali wybawieni od śmierci. Podobnie Jezus, wywyższony na krzyżu, jest Zbawieniem i ratunkiem dla wszystkich, którzy patrzą na Niego z wiarą.

W rozmowie z Nikodemem Jezus nazywa swój krzyż momentem wywyższenia. Jego krzyż to droga do chwały. Cierpienie Jezusa otwiera Mu drogę do Zmartwychwstania. Otwiera ją także dla nas. Bóg daje swojego Syna, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie umarł, ale miał życie wieczne.

25 niedziela zwykła

21 września 2025 – Ewangelia: Łk 16,1-13

ROZTROPNOŚĆ

Nauka płynąca z usłyszanych dzisiaj słów Jezusa dotyczy naszej troski o Zbawienie i naszego stosunku do pieniądza – „mamony”. Nauka ta zawarta jest w przypowieści o roztroprym rządcy. Pan uznaje oczywistą niemoralność jego postępowania – redukując finansowe zobowiązania dłużników swego pana, troszczy się w ten sposób o zabezpieczenie swojej przyszłości, gdy już będzie pozbawiony urzędu.

Przykładem tego roztroprnego rządcy Jezus chce nas nauczyć, że powinniśmy posługiwać się sprytem i talentem w naszym dążeniu do Królestwa Bożego. Mamy być roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie. Uczeń Pana w swoim postępowaniu winien naśladować roztropność węża, lecz nie jego pozostałe cechy. Musimy włożyć tyle samo wysiłku i zapału w dążeniu do Boga, ile wkłada dzisiejszy świat w marzenia o zaszczytach, żądzy bogactwa i pożądaniu zmysłowym. Powinniśmy przejmować inicjatywę i mądrze planować, jak wejść do Królestwa Bożego.

Związane to jest m.in. z właściwym korzystaniem z „mamony”, która się skończy z chwilą naszej śmierci. Powinniśmy więc dawać jałmużnę, by stać się bogatymi w oczach Boga i zgromadzić sobie „niekończący się” skarb w niebie. Pieniądz nie może być w centrum naszego życia, gdyż według Jezusa jest to bałwochwalstwo. W ogóle we wszystkich momentach naszego życia, w bogactwie i ubóstwie, w tym, co wielkie, i w tym, co małe, musimy patrzeć na Boga. To powinno nam przypominać, że musimy być przygotowani na Sąd Boży, gdyż nie wiemy, jak długo jeszcze potrwa nasze życie.

26 niedziela zwykła

28 września 2025 – Ewangelia: Łk 16,19-31

BOGACZ I ŁAZARZ

Przedstawiona przez Jezusa przypowieść jest ilustracją Jego nauczania na temat, jaki powinien być nasz stosunek do bogactw. Przypowieść opisuje życie człowieka bogatego:

ubierał się on z przepychem i co dzień wystawnie ucztował. W przypowieści pojawia się także biedny żebrak o imieniu Łazarz: był głodny i leżąc u bram pałacu bogacza chciał nasycić się tym, co spadnie z jego stołu. Jezus nie mówi wyraźnie o bogaczu, że robił coś złego. Jednak, w konsekwencji swego wygodnego życia, bogacz nie dostrzegł w Łazarzu bliźniego. Przez pychę i bogactwo stworzył ogromną przepaść pomiędzy sobą a ubogim. Jego zamknięcie w rozkoszach materialnych skutkowało zapomnieniem o drugim i niezdolnością do kochania.

Przepaść między bogaczem a Łazarzem za życia jest też widoczna po ich śmierci: Łazarz znalazł się na łonie Abrahama, a bogacz w Otchłani, gdzie cierpiał męki. Tej przepaści nie da się w żaden sposób przekroczyć. Tragiczny stan bogacza jest konsekwencją braku jego miłosierdzia wobec żebraka. Z rozmowy, jaką prowadził w Szeolu z Abrahamem dowiadujemy się, że gdyby bogacz słuchał Słowa Bożego, wydałby owoce nawrócenia, jednak jego odpowiedź na słowo zagłuszyły troski, bogactwo i rozkosze życia. Ponieważ nie skorzystał z okazji do nawrócenia, cierpi teraz męki, co jest skutkiem jego osobistych wyborów życiowych. Dzisiejsza przypowieść jest więc zaproszeniem do życia umiarkowanego i do solidarności z ubogimi. Mamy każdego człowieka uznawać za „drugiego siebie”, zauważając jego potrzeby i w miarę swoich możliwości skutecznie mu pomagając.

ks. Zbigniew SNARSKI

XXI MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL

MUZYKI ORGANOWEJ I KAMERALNEJ

im. Ks. WACŁAWA RABCZYŃSKIEGO w WASILKOWIE

POD HONOROWYM PATRONATEM METROPOLITY BIAŁOSTOCKIEGO WOJEWODY PODLASKIEGO STAROSTY POWIATU BIAŁOSTOCKIEGO BURMISTRZA WASILKOWIE

Koncerty w Parafii NMP Matki Miłosierdzia w Wasilkowie ul. Kościuszki 2 **Wstęp wolny!**

KONCERT INAUGURACYJNY

Niedziela 7 września 2025 godz. 19:00

Schola Gregoriana Sancti Casimiri

Białystok

Charbel Music Ensemble

zespół muzyki dawnej / Wasilków

Niedziela 14 września 2025 godz. 19:00

Marcin Abijski - PALEOLOGOS

Białystok

Niedziela 21 września 2025 godz. 19:00

Paweł Gruba

bazyna koncertowa / Żukowo

Gedymin Grubba

organy / Gdańsk

Koncert współfinansowany z dotacji Starostwa Powiatowego w Białymstoku

Niedziela 28 września 2025 godz. 19:00

Michał Kopyciński

fisharmonia / Lublin

Koncerty towarzyszące

w Parafii Przemienienia Pańskiego w Wasilkowie ul. Kościelna 57 **Wstęp wolny!**

Sobota 13 września 2025 godz. 19:00

Radosław Koper - skrzypce

Dariusz Hajdukiewicz - organy

Sobota 27 września 2025 godz. 19:00

Michał Kopyciński - organy

Wojciech Kopyciński - puzon



Organizatorzy:
Urząd Miejski w Wasilkowie
Miejski Ośrodek Animacji Kultury w Wasilkowie
Parafia NMP Matki Miłosierdzia
Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Wasilkowskiej
Muzyka & Art



Patronaty medialne:
Białystok 24h
Radio Białystok
Województwo Podlaskie
Kierownictwo artystyczne: Dariusz Hajdukiewicz

DNI PATRONALNE MIASTA BIAŁEGOSTOKU

Gala wręczenia Nagród im. bł. ks. Michała Sopočki

MICHAŁY 2025

27 września 2025 roku (sobota), godz. 16.00

Transmisja na żywo na kanale YouTube ArchiBiał MEDIA



Zadanie publiczne współfinansowane ze środków Województwa Podlaskiego

MSZA ŚWIĘTA W INTENCJI MIESZKAŃCÓW BIAŁEGOSTOKU

pod przewodnictwem abp. Józefa Guzka Metropolity Białostockiego
Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku

28 września 2025 roku (niedziela), godz. 15.00







MŁODOŚĆ, EUCHARYSTIA I INTERNET

Sprint ku niebu

W zgiełku technologii i pędzącego tempa życia, rodzą się Święci, którzy pokazują, że świętość jest możliwa w każdej epoce. Jednym z nich jest bł. Carlo Acutis. Jego kanonizacja - 7 września 2025 r. - staje się jednym z wyjątkowych wydarzeń Roku Jubileuszowego.

Teresa MARGAŃSKA

Relikwie bł. Carlo Acutisa w kościele Matki Bożej Większej w Asyżu

Ten piętnastoletni Włoch jest symbolem wiary, która nie zna granic wieku i dowodem, że Kościół pozostaje żywą przestrzenią dla młodych oraz że internet może być narzędziem ewangelizacji. Choć jego życie było całkiem zwyczajne krótkie, jaśnieje niczym płomień, który rozświetla drogę zarówno młodzieży, jak i ich rodziców, inspirując do odkrywania głębszego sensu wiary w codzienności.

W czasach, gdy młodzież szuka wzorów w celebrytach, influencerach i idolach popkultury, Carlo jawi się jako ktoś zupełnie inny. Pokazuje, że świętość nie jest zarezerwowana dla mistyków, zakonników czy męczenników. Świętość jest dla każdego – nawet dla nastolatka w trampkach i z kapturem na głowie.

Chłopak z sąsiedztwa, który kochał Jezusa

Carlo Acutis urodził się 3 maja 1991 r. w Londynie w rodzinie włoskich rodziców – Andrei i Antonii Acutisów. Wkrótce po jego narodzinach rodzina osiedliła się w Mediolanie, gdzie Carlo dorastał. Był zwyczajnym chłopakiem: grał w piłkę, pasjonował się komputerami, lubił towarzystwo przyjaciół i kochał zwierzęta. Jednak tym, co go wyróżniało, była niezwykła pobożność, która przemieniła życie jego bliskich i otoczenia. „Być zawsze zjednoczonym z Jezusem – to cel mojego życia” – powtarzał Carlo. Dziś te słowa stały się drogowskazem dla tysięcy młodych ludzi na całym świecie.

Już jako dziecko Carlo odznaczał się głęboką wiarą. W wieku siedmiu lat sam poprosił o możliwość przyjęcia Pierwszej Komunii Świętej – co wówczas było niezwykle, bo dzieci zazwyczaj przystępowały do tego sakramentu później. Od tamtej chwili codziennie uczestniczył we Mszy św. odmawiał *Różaniec* i trwał na adoracji Najświętszego Sakramentu. „Eucharystia to moja autostrada do nieba” – mawiał, wyrażając przekonanie, że w Jezusie obecnym w Hostii kryje się źródło prawdziwego życia. Jego gorąca miłość do Eucharystii była tak wielka, że poruszyła serca jego rodziców i doprowadziła ich do powrotu do wiary.

Wiara, która porusza serca

Carlo nie był oderwanym od rzeczywistości mistykiem. Dorastał w świecie, który wszyscy znamy – pośród rówieśników, szkolnych obowiązków i nowoczesnych technologii. Był radosny, otwarty i pełen empatii. Koledzy wspominają, że bronił słabszych, wspierał wykluczonych i miał odwagę stawać w obronie chrześcijańskich wartości, nawet gdy spotykał się z niezrozumieniem. „Nie ja, lecz Bóg” – powtarzał, podkreślając, że wszystko, co czyni, jest dla chwały Najwyższego.

Wiara Carla nie ograniczała się do murów kościoła. Wnosił ją w codzienność, udowadniając, że świętość może być prosta i dostępna. Z własnych oszczędności kupował śpiwory i jedzenie dla bezdomnych. Wspierał kolegów w nauce, a swoje

zdolności informatyczne wykorzystywał, tworząc strony internetowe dla parafii i inicjatyw charytatywnych. Jego życie było świadectwem, że wiara nie jest reliktem przeszłości, lecz żywą relacją z Bogiem, która nadaje sens każdej chwili.

Dla rodziców Carlo staje się inspiracją do tego, by nie bać się rozmawiać z dziećmi o wierze. Jego przykład dowodzi, że młodzi ludzie, nawet w świecie zdominowanym przez media społecznościowe i kulturę konsumpcjonizmu, potrafią odkryć piękno chrześcijańskiego życia. „Rodzice często martwią się, że ich dzieci oddalają się od Kościoła. Carlo uczy nas, że wystarczy pokazać im autentyczną wiarę, a oni sami zapragną pójść tą drogą” – mówi ks. Piotr, zaprzyjaźniony z mną duszpasterz młodzieży.

Internet jako przestrzeń ewangelizacji

Carlo Acutis nieprzypadkowo nazywany jest „patronem internetu”. Już jako jedenaścioletek przygotował internetową wystawę o cudach eucharystycznych, która do dziś – dostępna w kilkunastu językach – inspirowała wiernych na całym świecie. „Wszyscy rodzą się jako oryginały, ale wielu umiera jako kserokopie” – powtarzał, zachęcając do autentyczności i wykorzystywania swoich talentów w służbie dobra. Dla niego internet nie był tylko miejscem rozrywki, lecz przestrzenią ewangelizacji.

W dobie cyfrowej przesłanie Carla nabiera wyjątkowej aktualności. Młodzi spędzają w internecie niezliczone godziny, a on

pokazuje, że ten czas może służyć czemuś więcej niż tylko przeglądaniu mediów społecznościowych. Tworzenie wartościowych treści, dzielenie się wiarą, inspirowanie innych – to może stać się formą nowoczesnej ewangelizacji. „Internet to dar od Boga, ale trzeba używać go z umiarem i w dobrym celu” – powtarzał Carlo, przypominając, że technologia w rękach człowieka wierzącego może stać się narzędziem dobra.

Dla rodziców, którzy obawiają się wpływu internetu na swoje dzieci, Carlo jest dowodem, że technologia nie musi być wrogiem wiary. Jego życie pokazuje, że młodzi mogą odnaleźć w sieci przestrzeń pogłębiania duchowości, jeśli kierują się wartościami chrześcijańskimi. „Carlo uczy nas, że internet może stać się miejscem spotkania z Bogiem i drugim człowiekiem w duchu miłości” – podkreśla bp Domenico Sorrentino, pasterz diecezji Asyżu, gdzie spoczywają relikwie Błogosławionego”.

Kościół – dom dla młodych

Kanonizacja Carla Acutisa to wydarzenie o szczególnym znaczeniu dla młodych pokoleń. Początkowo miała odbyć się 27 kwietnia 2025 r., podczas Jubileuszu Nastolatków, lecz ze względu na śmierć papieża Franciszka została przełożona. Nowy termin, ogłoszony przez papieża Leona XIV, zbiega się z kanonizacją innego młodego błogosławionego – Pier Giorgia Frassatiego. W ten sposób Kościół pragnie podkreślić, że młodzież zajmuje centralne miejsce w jego misji i przyszłości.

Jubileusz Młodych, który zgromadził w Rzymie około milion młodych pielgrzymów z całego świata, jest dowodem, że Kościół pozostaje przestrzenią, w której młodzi mogą odnaleźć swoje miejsce. Carlo, nazywany „Bożym influencerem”, staje się dla nich wzorem radosnego i autentycznego życia wiarą. „Kościół nie jest muzeum dla starszych, lecz żywą wspólnotą, w której każdy, niezależnie od wieku, może odkryć miłość Boga” – podkreśla kard. Grzegorz Ryś, zachęcając młodych do aktywnego udziału w życiu swoich parafii.

Carlo przypomina, że bycie młodym katolikiem nie oznacza odcięcia się od świata, lecz aktywne przeżywanie wiary na co dzień. Pokazuje, że świadectwo o Chrystusie można dawać wszędzie – w szkole, wśród przyjaciół i w mediach społecznościowych. „Naszym celem nie jest mieć więcej, lecz być więcej” – powtarzał, przypominając, że prawdziwe szczęście rodzi się z relacji z Bogiem i drugim człowiekiem.

Droga do kanonizacji

Droga Carla do świętości zaczęła się już za jego życia, choć nikt nie przypuszczał, że

tak szybko zostanie wyniesiony na ołtarze. W 2006 r., kilka dni po rozpoznaniu ostrej białaczki szpikowej, Carlo odszedł do Pana. Jego śmierć była spokojna i pełna zawierzenia – świadomy bliskości końca, ofiarował swoje cierpienie za papieża i Kościół. „Jestem szczęśliwy, że umieram, bo przeżyłem życie, nie marnując ani minuty na rzeczy, które nie podobają się Bogu” – wyznał krótko przed śmiercią.

Proces beatyfikacyjny Carla rozpoczął się w 2013 r. w Archidiecezji Mediolańskiej. W 2018 r. papież Franciszek uznał heroiczność jego cnót, a dwa lata później zatwierdził pierwszy cud – uzdrowienie brazylijskiego chłopca cierpiącego na ciężką



wadę trzustki. Beatyfikacja odbyła się 10 października 2020 r. w Asyżu, mieście, z którym Carlo był szczególnie związany. W 2024 r. Kościół uznał kolejny cud – niewytlumaczalne medycznie uzdrowienie 21-letniej Valerii Valverde z Kostaryki, która po poważnym wypadku na rowerze doznała ciężkiego urazu mózgu. Modlitwy do Carla przyniosły nagłą poprawę, którą lekarze określili jako cud. To wydarzenie otworzyło drogę do jego kanonizacji.

Inspiracja dla współczesnych

Kanonizacja Carla Acutisa jest wezwaniem dla całego Kościoła, a zwłaszcza dla młodych, by z odwagą żyli wiarą w świecie pełnym wyzwań. Jego życie pokazuje, że świętość nie wymaga nadzwyczajnych czynów, lecz wierności w codziennych obowiązkach i miłości do Boga i bliźniego. Dla młodych jest on bratem, który rozumie ich świat – świat smartfonów, mediów społecznościowych i szybkiego tempa życia. Dla rodziców zaś jest przypomnieniem, że wiara ich dzieci może rozkwiatać, gdy spotyka się z miłością i dobrym przykładem, tak jak w jego życiu: rodzice Carla odnaleźli wiarę

dzięki swojemu synowi, a on sam wzrastał, czerpiąc od nich miłość i dobry przykład.

Carlo Acutis pozostawił po sobie nie tylko słowa, lecz także konkretne dzieła, jak choćby wspomnianą wystawę o cudach eucharystycznych, która do dziś inspiruje wiernych na całym świecie. Jego życie dowodzi, że młodość i świętość mogą iść w parze, a internet – jeśli używany z wiarą i odpowiedzialnością – staje się narzędziem ewangelizacji. „Każdy może zostać świętym, jeśli tylko tego chce” – mawiał Carlo. Jego kanonizacja jest najpiękniejszym potwierdzeniem prawdy zawartej w tych słowach.

Nieskończoność jest naszą ojczyzną

Historia Carla porusza nie tylko młodych, ale i rodziców. Jest przypomnieniem, że wiara dzieci może być autentyczna, głęboka i twórcza. Że młodzi w Kościele nie są jedynie „przyszłością”, ale także jego „teraźniejszością”. Dla wielu rówieśników Carlo stał się dowodem, że można być sobą – mieć przyjaciół, pasje, korzystać z internetu – a jednocześnie żyć blisko Boga.

Jego życie jest jak most – między światem młodzieży a Kościołem. Między technologią a duchowością. Między codziennością a świętością. Niech jego własne słowa będą dla nas zaproszeniem: „Bądź zawsze zjednoczony z Jezusem. To twój główny cel na tym świecie”. I jeszcze jedno: „Nie musisz czekać na specjalny moment, by zacząć kochać Boga. Ten moment jest teraz”.

Carlo Acutis – Święty naszych czasów. Święty dla młodych. Święty dla internetu. Święty dla każdego z nas. Niech prowadzi wszystkich – młodych i starszych – na „autostradzie do nieba”, którą sam tak gorliwie przemierzał. Dla niego sprawa była jasna: „Naszym celem musi być nieskończoność, a nie skończoność. Nieskończoność jest naszą ojczyzną. Zawsze byliśmy oczekiwani w Niebie”. Po beatyfikacji Carlo „pobiegł” we wszystkie strony świata – tam, dokąd dotarły jego relikwie: od Indii po Filipiny, przez Lesotho aż po Amerykę. On już dotarł do mety – jest tam, gdzie my wciąż jesteśmy oczekiwani przez kochającego Ojca – choć jednocześnie „biegnie” z nami. Każde nasze zejście z tej drogi, każde opóźnienie, odkłada spotkanie, które może nastąpić już dziś – w Eucharystii.

Carlo motywuje nas – młodych i starszych – by „wstać z kanapy” i podążać za Chrystusem. Czy jesteśmy gotowi do biegu? Czy chcemy odkryć w sobie nieskończone pragnienie Nieba i wyjść poza doczesne satysfakcje, na których tak często się zatrzymujemy? Czy myślimy, że nasz wyścig już się skończył?... A może właśnie dziś trzeba rozpocząć go na nowo?



Młodzi w Kościele - nadzieja i wyzwanie

Młodzi ludzie są nie tylko „przyszłością Kościoła”, ale jego „teraźniejszością” – przypominał papież Leon XIV na Tor Vergata. Dziś, w świecie doświadczającym kryzysu wartości, pełnym hałasu i dotkniętym powierzchownością, młodzież coraz częściej rozpaczliwie szuka sensu, autorytetów i wiary, która nada życiu kierunek. Kryzys wiary i wartości wśród młodych, ich obecność w Kościele, nierzadko mniej liczna niż kiedyś, lecz bardziej świadoma, bardziej poszukująca, przynagla nas, aby świadomie i odpowiedzialnie podjąć zadanie, przed którym stają parafie, wspólnoty i duszpasterze – otwarcia drzwi Kościoła dla młodych.

ks. Tomasz KOZŁOWSKI

Kryzys wartości i potrzeba wiary

Młodość to czas poszukiwań, pytań i niepewności, ale także nadziei i marzeń. Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, młodzi żyją w świecie gwałtownych przemian. Cyfryzacja, globalizacja, media społecznościowe, a także kryzysy społeczne i polityczne sprawiają, że tradycyjne punkty odniesienia tracą swoją moc. Wielu młodych ludzi przyznaje, że nie potrafi odróżnić tego, co trwałe i prawdziwe, od tego, co jest tylko chwilowym trendem. Coraz częściej spo-

tykamy się z relatywizmem moralnym i zagubieniem w świecie wartości.

W takiej rzeczywistości młodzież poszukuje wiary – nie jako zbioru nakazów i zakazów, ale jako żywej relacji z Bogiem i z drugim człowiekiem. Potrzebuje autorytetów, które wskażą drogę nie tylko słowem, ale przede wszystkim przykładem życia. I nie chodzi tu jedynie o wielkich świętych czy znanych duszpasterzy, zachowujących się i postrzeganych niejednokrotnie jako celebryci, ale przede wszystkim o nauczycieli, rodziców, katechetów, rówieśników – ludzi, którzy są blisko, potrafią słuchać i usłyszeć, i swoją postawą pokazać, że Ewangelia jest realną drogą szczęścia.

Młodzi wnoszą do Kościoła świeżość, energię, a przede wszystkim szczerść. Nie boją się mówić, że nie rozumieją, że wątpią, że szukają. Nie raz można usłyszeć od nich, że ksiądz niepotrzebnie przedłużył kazanie albo że mówił nudno i „ponad głowami”, czyli niezrozumiale. I właśnie w tej szczerości kryje się ogromny potencjał duchowy. Młodzi nie przychodzą z przyzwyczajenia. Oni przychodzą, bo szukają. Ich pytania o sens życia, o obecność Boga w świecie pełnym niepokoju, o autentyczność wspólnoty, są nie tylko wyzwaniem, ale i szansą. Kościół, który potrafi słuchać młodych, nie tylko ich zatrzymuje, ale on się od nich uczy.

Potrzeba sensu, wspólnoty i autentyczności

Młodzi ludzie nie zadowolają się powierzchownymi odpowiedziami. Pragną

sensu, który nie jest sloganem, ale rzeczywistością zakorzenioną w Ewangelii. Potrzebują wspólnoty, w której mogą być sobą, czyli bez masek, bez udawania. Wspólnoty, która nie tylko mówi o miłości, ale ją okazuje. Autentyczność duszpasterzy, ich świadectwo życia, ich gotowość do słuchania i towarzyszenia, są dziś ważniejsze niż kiedykolwiek. Papież Leon podczas święceń kapłańskich powiedział do neoprezbiterów, że nie chodzi o bycie doskonałymi, ale o bycie wiarygodnymi. Młodzież nie oczekuje doskonałości – oczekuje prawdy. Chce widzieć, że wiara to nie tylko rytuał,

„Jezu, nasz Nauczycielu i Przyjacielu, spójrz z miłością na młodych ludzi całego świata. Ty ich wołasz po imieniu, Ty ich znasz i kochasz. Niech usłyszą Twój głos i niech idą za Tobą. Umocnij ich wiarę, dodaj odwagi, aby nie bali się wyzwania, jakie niesie życie. Spraw, by byli budowniczymi cywilizacji miłości, światłem dla swoich rówieśników i świadkami Twojej prawdy w świecie. Maryjo, Matko Kościoła i młodzieży, prowadź ich drogami wiary, nadziei i miłości ku pełni życia w Chrystusie”.

Jan Paweł II

ale droga, która przemienia codzienność. Dlatego tak ważne jest, byśmy nie bali się być blisko młodych: w ich pytaniach, w ich zmaganiach, w ich codzienności.

Parafia otwarta na młodych

Kościół – wspólnota w swojej codzienności zaczyna się w parafii. To tutaj młody człowiek powinien znaleźć swoje pierwsze wspólnotowe doświadczenia i przestrzeń do wzrastania w wierze. Niestety, wielu młodych, nie bez przyczyny, uważa parafię za miejsce obce – formalne, zbyt „dorosłe”, gdzie ich głos nie jest słyszany, a potrzeby są pomijane.

Wspólnoty parafialne mogą i powinny być przestrzenią otwartą dla młodych. Otwartą w sposób autentyczny, szczerzy i uważny – to ważniejsze niż skomplikowane kazania czy bogate programy duszpasterskie. Młody człowiek musi czuć, że parafia to jego dom – miejsce, gdzie nie jest oceniany, lecz przyjmowany i słuchany.

Miejszem dla najmłodszych może być parafialna schola czy służba ministrancka. Licealiści i studenci potrzebują z kolei wspólnot, w których będą mogli stawiać pytania, szukać odpowiedzi, rozwijać talenty i odnajdywać swoje miejsce w Kościele.

Możliwości wzrostu duchowego – od liturgii po media społecznościowe

Kościół oferuje młodym wiele przestrzeni do wzrostu duchowego: Eucharystia, sakramenty, adoracja, wspólnoty młodzieżowe,

„Dziękuję Ci, Jezu, że mnie powołałeś. Pragnę pozostać jednym z Twoich przyjaciół, aby przyjmując Ciebie, być również towarzyszem w drodze dla każdego, kogo spotkam. Spraw, Panie, aby ci, którzy mnie spotykają, mogli spotkać Ciebie, nawet poprzez moje ograniczenia i słabości. Dziękujemy Ci, Jezu, że nas kochasz. Dziękujemy Ci, Jezu, że nas umiłowałeś. Dziękujemy Ci, Jezu, za to, że nas powołałeś. Pozostań z nami, Panie. Zostań z nami. Zostań z nami, Panie”.

Leon XIV

rekolekcje, pielgrzymki. To wszystko są miejsca, w których młodzi mogą spotkać Boga – nie jako ideę, ale jako żywą Osobę. Ale dziś duchowy rozwój może też odbywać się w przestrzeni cyfrowej: przez podcasty, kanały YouTube, aplikacje modlitewne. Młodzi są tam obecni i dlatego ludzie Kościoła muszą być tam z nimi w sposób autentyczny i odpowiedzialny. Nie po to, by ich kontrolować, ale by im towarzyszyć. Tak wiele o towarzyszeniu duchowym mówił papież Franciszek.

Potrzeba dobrej katechezy

Niezastąpioną rolę w kształtowaniu wiary młodych odgrywa katecheza szkolna. Nie może być ona jedynie przekazem suchych treści religijnych czy powtarzaniem definicji, ale powinna stawać się przestrzenią świadectwa, dialogu i inspiracji. Młodzi ludzie potrzebują, aby na lekcjach religii można było otwarcie stawiać pytania – również te trudne, o sens cierpienia, obecność Boga w świecie, o wątpliwości moralne.

Oczekują, że katecheza będzie życiowa, dotykająca ich codziennych problemów, a nie ograniczona do teoretycznych schematów.

W katechezie szkolnej niezwykle istotna jest postawa samego katechety – młodzi nie tyle słuchają tego, co on mówi, ile obserwują, jak żyje. Potrzebują świadków, którzy swoją autentycznością i pasją potrafią ukazać piękno wiary. To postawą, przykładem życia katecheci mogą zainteresować uczniów i pomóc im dostrzec, że chrześcijaństwo jest nie tyle zbiorem obowiązków, ile drogą odpowiedzialności, ale też radości i wolności.

Równie ważna jest katecheza parafialna, w tym ta związana z przygotowaniem do I Komunii św., bierzmowania czy małżeństwa. Aby docierała do młodych, musi być prowadzona w sposób angażujący nie tylko dzieci i młodzież, ale także ich rodziców. To oni, razem z duszpasterzami, powinni brać odpowiedzialność za wychowanie w wierze i wartościach, aby sakramenty nie były jedynie wydarzeniem formalnym, ale rzeczywistym spotkaniem z żywym Bogiem i początkiem nowej drogi duchowej, a zaangażowanie w życie parafii nie przymusem, ale pięknym doświadczeniem opartym na relacjach.

Wspólnoty i ruchy – szkoła życia i wiary

Siłą Kościoła są wspólnoty. To właśnie w nich młodzi uczą się, że chrześcijaństwo nie jest samotną wędrówką, ale życiem we wspólnocie uczniów Jezusa. Ruchy młodzieżowe, liturgiczna służba ołtarza, schole, wspólnoty modlitewne, wolontariat misyjny czy Caritas – to tylko niektóre z przestrzeni, gdzie młodzi mogą doświadczyć Kościoła żywego, dynamicznego, opartego na przyjaźni i wspólnej modlitwie.

Takie wspólnoty dają młodym bezpieczną przestrzeń do wzrastania w wierze, ale również konkretne narzędzia: uczą odpowiedzialności, współpracy, służby, a nade wszystko – życia Ewangelią na co dzień. To właśnie w małych grupach, w atmosferze zaufania i braterstwa, młodzi odkrywają, że Jezus nie jest abstrakcyjną postacią z historii, lecz kimś żywym i bliskim.



Dzięki wspólnotom wielu młodych ludzi odnajduje powołanie – zarówno do małżeństwa i rodziny, jak i do kapłaństwa czy życia konsekrowanego. To we wspólnotach rodzi się poczucie, że wiara to nie ciężar, ale dar, który można przeżywać razem i którym można się dzielić.

Doświadczenie wspólnoty to również poznawanie świata i ludzi. Takim ważnym dla młodych doświadczeniem mogą być większe spotkania w przestrzeni wiary i wartości. Takim doświadczeniem, podczas którego młodzi doświadczali wspólnoty był Jubileusz Młodych i ich spotkanie z papieżem Leonem w Rzymie. W wydarzeniu uczestniczyła grupa ponad stu młodych z naszej Archidiecezji wraz z duszpasterzem akademickim, ks. Michałem Urbanem. Co roku, po Bożym Narodzeniu młodzi mogą wziąć udział w Europejskim Spotkaniu Młodych Taizé, które w tym roku odbędzie się w Paryżu. W zeszłych latach byliśmy m.in. w Rydze, Bazylei, Rostocku, Lublanie, a w 2024 r. w Tallinie. W tym roku również będziemy organizować wyjazd „na Taizé”, gdzie młodzi będą mogli na własnej skórze poznać m.in. autentyczność chrześcijańskiej gościnności.

Wiara młodych w świecie współczesnym

Dzisiejsza młodzież nie ma łatwego zadania – bombardowana informacjami, stawiana wobec konsumpcyjnego stylu życia, często zostaje sama ze swoimi pytaniami. Kościół musi być dla niej miejscem, gdzie nie boi się pytać i gdzie może znaleźć kierunek.

Bycie chrześcijaninem w XXI w. oznacza świadectwo, a duchowość powinna wyrażać się również w codzienności; może być obecna w szkole, pracy, relacjach czy świecie wirtualnym. Ważne, by młodzi odkryli, że Bóg nie jest tylko w kościele – On jest w ich życiu, w ich marzeniach, w ich wyborach, czy nawet prozaicznych decyzjach – od uczciwości na egzaminie, przez postawę wobec rówieśników, po gotowość do służby potrzebującym.

Kościół powinien im w tym towarzyszyć, wskazując, że Ewangelia nie ogranicza ich wolności, lecz ją pogłębia, czyniąc ją mądrą i odpowiedzialną. Młody człowiek, który spotka Jezusa, zaczyna rozumieć, że jego życie ma sens i cel – że jest wezwany do miłości, która przemienia.

Wyzwania: obojętność, presja rówieśnicza, kryzys autorytetów

Nie można ignorować trudności, z jakimi mierzy się młodzież. Presja sukcesu, porów-



nywanie się w mediach społecznościowych, kryzys zaufania do instytucji – to wszystko wpływa na ich relację z Kościołem. Czasem wiara wydaje się im nieaktualna, a Kościół zbyt odległy. Wyzwania są realne, ale nie są przeszkodą nie do pokonania. Są zaproszeniem do głębszego zaangażowania, do budowania relacji, do wspólnego szukania prawdy. Odpowiedzią na to wyzwanie jest m.in. Kurs Alpha, który pozwala młodym ludziom nawiązać relację, odbudować wiarygodność instytucji, jeśli w ich oczach została nadszarpnięta oraz usłyszeć Dobrą Nowinę (kerygmat), że Bóg każdego z nich kocha i ma dla nich plan pełen szczęścia i pokoju.

Papież Leon XIV i przesłanie dla młodych

Szczególnym momentem nie tylko dla młodych, ale w historii Kościoła był Jubileusz Młodych w Rzymie. Na Tor Vergata papież Leon XIV mówił do setek tysięcy młodych ludzi z całego świata. Papież przypominał, że młodzi nie są tylko „przyszłością Kościoła”, ale jego „teraźniejszością”. Wezwał ich, aby nie bali się iść pod prąd, ale mieli odwagę być świętymi i nie zadawali się przeciętnością. „Świat potrzebuje waszej odwagi, waszej wiary i waszej radości” – mówił Leon XIV. „Nie pozwólcie, by zagłuszył wasz głos świat pełen hałasu i złudzeń. Bądźcie świadkami Chrystusa w waszych środowiskach, w waszych wspólnotach, w świecie, który czeka na Ewangelię”.

Te słowa stały się dla wielu młodych inspiracją do głębszego przeżywania wiary i odkrycia swojego miejsca w Kościele. Pokazały, że młodzi nie są biernymi obserwatorami, ale aktywnymi współtwórcami wspólnoty Kościoła. Zadaniem Kościoła, tego bliskiego: w parafiach, na katechezie, we wspólnocie, scholi czy wśród ministran-

tów, jest dziś pomóc młodym przekuć te słowa w codzienność, pokazać, że to nie tylko wzniosłe hasła, ale drogowskaz do dobrego życia.

Kościół młodych – wspólna droga

Rola młodych w Kościele nie może być postrzegana w kategoriach problemów czy wyzwań. To przede wszystkim ogromny potencjał – energia, kreatywność, odwaga, świeżość spojrzenia. Ich wrażliwość na sprawy dotyczące równości, pokoju, ich zdolność do działania i mobilizacji – to wszystko może być wyrazem działania Ducha Świętego. Kościół potrzebuje młodych, tak samo jak młodzi potrzebują Kościoła, a Kościół, który daje im głos, który pozwala im współtworzyć wspólnotę, nie tylko ją obserwować, staje się żywy i dynamiczny.

Dlatego tak ważne jest, by tworzyć młodym przestrzenie dialogu, by wsłuchiwać się w ich głos, by dawać im możliwość współdecydowania. Duszpasterstwo młodzieży to nie tylko przygotowanie do bierzmowania czy wyjazdu na Światowe Dni Młodzieży, ale codzienna, cierpliwa obecność i wspólna droga wiary.

Młody człowiek, który dziś odnajdzie w Kościele dom, w przyszłości stanie się filarem wspólnoty – odpowiedzialnym rodzicem, zaangażowanym świeckim, kapłanem czy zakonikiem.

Młodzież nie jest problemem do rozwiązania, lecz darem do przyjęcia. Ich obecność, ich pytania, ich zaangażowanie, są znakiem, że Bóg działa nie tylko w ciszy i skupieniu, ale również w hałasie szkolnych korytarzy, w rozmowach przy kawie czy matchy, w decyzjach podejmowanych każdego dnia. To właśnie tam rodzi się świętość: zwyczajna, ale prawdziwa. I to właśnie młodzi mogą być jej prorokami. ■

Uczniostwo

Wrzesień to dla wielu z nas wznowienie pracy po wakacyjnym odpoczynku, a także czas rozpoczęcia nowego roku nauki. Stąd też niniejszy artykuł postanowiłem poświęcić naszej postawie uczniostwa, a w zasadzie próbie odpowiedzi na pytanie – jako chrześcijanie – uczniami jesteście.

ks. Karol GODLEWSKI

Za punkt wyjścia w tych rozważaniach weźmy trzy teksty biblijne. Najpierw zdanie z Dziejów Apostolskich, opisujące początki chrześcijaństwa w Antiochii: „(...) wtedy po raz pierwszy nazwano uczniów chrześcijanami” (11, 26). „Chrześcijanami”, a więc – dosłownie – *christianoī*, czyli „należącymi do Chrystusa”, „chrystusowymi”.

W świetle tego tekstu dobrze widać, że chrześcijanin to ten, kto jest „chrystusowy”. To przymiotnik, a nie rzeczownik. Niby banał, ale bardzo znaczący. O moim chrześcijaństwie świadczy zatem nie tylko jakiś „rzeczownik”, nawet najświętszy, jak np. przyjęty chrzest, ale „przymiotnik” odnoszący się do szeregu cech, które – chcąc sprowadzić do wspólnego mianownika – da się określić słowem „chrystusowe”. Jako chrześcijanin mam być kimś, kto jest podobny do Chrystusa w swoim sposobie myślenia, patrzenia, wartościowania, mówienia i działania.

Wzorem tego jest Pierwsza Chrześcijanka – Maryja, o której Bracia prawosławni mówią *priepodobnaja*, czyli „najpodobniejsza”. Aby być podobnym do Chrystusa, muszę być blisko Niego, jak zasłużony w Jego Słowo uczeń. Potrzebuję wstępnego założenia, że jako chrześcijanin, o to, co mam o czymś myśleć, sądzić, jakie mam mieć na jakiś temat zdanie, mam w pierwszej kolejności pytać Chrystusa i odpowiedzi szukać w Ewangelii. Jeśli zaś moje spojrzenie na cokolwiek jest niezgodne z Ewangelią, potrzeba mi *metanoi*, czyli „nawrócenia”, a więc – dosłownie – „zmiany

sposobu myślenia”. To ja mam się dostosować do Ewangelii, nie zaś Ewangelię dostosować do mojej optyki.

Drugim tekstem, nad którym na chwilę się pochylimy, jest fragment z 1 Kor 1, 12: „Myślę o tym, co każdy z was mówi: «Ja jestem Pawła, a ja Apollosa; ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa»”. Kardynał Ryś, komentując ten tekst, zauważył, że najmniej bezpiecznym „odchyłem” wśród podzielonych na stronnictwa Koryntian był ten, który Paweł opisał słowami „(...) a ja Chrystusa”. O ile ci od „Pawła, Apollosa i Kefasa” wydawali się absolutyzować swoich przewodników w wierze, o tyle ci mówiący, że „są Chrystusa” dawali w ten sposób do zrozumienia, że nie potrzebują żadnych przewodników w wierze, bo mają bezpośrednią więź z samym Chrystusem i to On ich formuje i prowadzi. Zapomnieli jednak, że wiara i relacja z Chrystusem, nawet najgłębsza, z samej swojej natury domaga się „wcielenia” w kontekst Kościoła, wspólnoty powołanej przez Boga, ale złożonej z ludzi. A to dlatego, że bez niej nawet najzarliwsze doświadczenie Chrystusa będzie naznaczone bliskim błędowi subiektywizmem, gdyż nie będzie się miało gdzie zobiektywizować, ogłodzić, uczesać.

Moje bycie „chrystusowym” domaga się wspólnoty wiary. Dla nas jest nią Kościół katolicki, kierowany w Duchu Świętym przez papieża Leona XIV i pozostających w komunii z nim biskupów. Chcąc zatem mieć pewność, że moje rozeznanie, co jest „chrystusowym”, a co

„niechrystusowym” punktem widzenia czy sposobem myślenia, co jest właściwe i że faktycznie trzymam się Chrystusa, a nie mojego o Nim wyobrażenia, mam być uczniem Ojca Świętego i nauczających w jedności z Nim pasterzy.

I trzeci tekst – tym razem będzie to przestroga samego Jezusa, wzięta z Mt 23, 9-10: „Nikogo na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem; jeden bowiem jest Ojciec wasz, Ten w niebie. Nie chcecie również, żeby was nazywano mistrzami, bo jeden jest tylko wasz Mistrz, Chrystus”. To Słowo niełatwe do zrozumienia. Każdy z nas przecież, oprócz Ojca Świętego, biskupa diecezjalnego i proboszcza parafii, a więc prawowitych pasterzy, ma takich ludzi, którym w wierze wiele zawdzięcza i o których instynktownie wręcz chciałby powiedzieć „ojciec” lub „mistrz”. Jak to pogodzić z zakazem danym przez Jezusa? Otóż tak, że na miano „ojca” i „mistrza” zasługuje ten, kto w taki sposób sprawuje swoje przewodnictwo w wierze, że autentycznie znika, eksponując „jednego Ojca w niebie” i „jednego Mistrza, Chrystusa”, w komunii Kościoła.

Wtedy taki tytuł człowieka nie stoi w kolizji z ojcostwem Ojca i Chrystusem jako Mistrzem, ale przeciwnie: do Ojca i do Chrystusa odsyła i na Niego wskazuje. Każde „ojcostwo” lub pretendowanie do bycia „mistrzem”, nauczycielem wiary, które przesłania Boga, buduje Jego fałszywy obraz i uczylogiki bycia „chrystusowym” w sposób niezgodny z Ewangelią i nauczaniem Kościoła, jest świętokradztwem i bluźnierstwem. Tym większym, im bardziej owo zafałszowanie dokonuje się pod „katolickim” płaszczem, nie wyłączając chrześcijańskich inwokacji do antychrześcijańskich tez. Dobrze jest zatem mieć swoje autorytety, ale nigdy takie, które stoją w poprzek autorytetu Objawienia.

Impulsem, który skłonił mnie do zajęcia się w tym miesiącu akurat takim zagadnieniem, stał się niepokój, jaki wywołało we mnie zaobserwowane

w ostatnim czasie, bezkrytyczne przyjmowanie takiej czy innej opcji politycznej lub światopoglądowej przez niektórych chrześcijan (także duchownych), w sposób przyznający tejże opcji autorytet nadrzędny w stosunku do Ewangelii i aktualnego nauczania Kościoła.

Niech wybrzmi to raz jeszcze: chrześcijanin, katolik, chcąc wyrobić sobie zdanie na jakikolwiek temat związany z życiem tak jednostkowym, jak społecznym, tak w skali mikro, jak i makro, patrzy na Chrystusa, odpowiedzi szuka w Ewangelii, a o doprecyzowanie i przetłumaczenie jej na język dzisiejszego kontekstu prosi Ojca Świętego i trwających w komunii (nie tylko formalnej, ale i w komunii rozumianej jako jedność nauczania) z nim pasterzy, nie zaś jakiegokolwiek polityka czy publicystę. Jeśli zaś jest duchownym, musi pamiętać o przysiędze, którą złożył przy obejmowaniu urzędu wykonywanego w imieniu Kościoła: „Przyjmuję (...) z religijnym posłuszeństwem woli i umysłu naukę głoszoną przez Papieża czy też przez Kolegium Biskupów sprawujących autentyczny Urząd Nauczycielski, także wtedy, gdy nie jest ona podawana z intencją definitywnego jej określenia”.

Wszelkie dysonanse domagają się wspomnianie *metanoi*. Owa *metanoia* zaś musi zakładać pamięć o stwierdzeniu, jakie zawiera znana, pozabiblijna przypowieść o dwóch wilkach, które przesłania Boga, buduje Jego fałszywy obraz i uczylogiki bycia „chrystusowym” w sposób niezgodny z Ewangelią i nauczaniem Kościoła, jest świętokradztwem i bluźnierstwem. Tym większym, im bardziej owo zafałszowanie dokonuje się pod „katolickim” płaszczem, nie wyłączając chrześcijańskich inwokacji do antychrześcijańskich tez. Dobrze jest zatem mieć swoje autorytety, ale nigdy takie, które stoją w poprzek autorytetu Objawienia.

Impulsem, który skłonił mnie do zajęcia się w tym miesiącu akurat takim zagadnieniem, stał się niepokój, jaki wywołało we mnie zaobserwowane



JEST JEDEN BÓG

Witraz *Manus Dei* „Ręki Boga” – motywu często używanego w ikonografii religijnej.

Manus Dei, czyli „Ręka Boga” (łac.), znana również jako *Dextera Dei* lub *Dextera Domini* („prawica Boża”), to jeden z najstarszych i najważniejszych symboli Boga Ojca w sztuce żydowskiej i chrześcijańskiej. Pełni funkcję graficznego wyrazu Bożej interwencji, władzy, błogostawieństwa i obecności.

W epoce wczesnochrześcijańskiej pełna postać Boga była uważana za niepożądaną (ze względu na zakaz obrazoburstwa), stąd twórcy wizualni używali tego symbolu – dłoni wyłaniającej się z nieba (czasami z fragmentem przedramienia) – jako subtelnej reprezentacji Boskiej interwencji. *Manus Dei* symbolizuje interwencję Bożą w sprawy ludzkie, opatrność i sprawiedliwość.

Pierwsza i najważniejsza prawda wiary mówi, że istnieje tylko jeden Bóg. To fundament chrześcijaństwa i źródło sensu całego życia. Wiara w jednego Boga nie jest teorią filozoficzną, lecz rzeczywistością, która daje człowiekowi nadzieję, zakorzenia go w prawdzie i zaprasza do osobistej relacji ze Stwórcą.

Bóg jedyny i prawdziwy

Credo, czyli wyznanie wiary, które odmawiamy podczas uroczystej Mszy św.,

rozpoczyna się od słów: „Wierzę w jednego Boga”. To wyznanie towarzyszy Kościołowi od początków. Izrael już w Starym Testamencie otrzymał nakaz: „Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem – Panem jedynym” (Pwt 6,4). Wiara w jednego Boga odróżniała lud wybrany od narodów czczących wielu bogów.

Katechizm Kościoła Katolickiego uczy: „Izrael został wybrany, aby poznać i głosił jedynego, prawdziwego Boga” (KKK 201). Ta sama prawda przechodzi na chrześcijan, którzy wierzą, że Bóg objawił swoją pełnię w Jezusie Chrystusie i Duchu Świętym.

Jeden Bóg w Trójcy Osób

Nie chodzi tylko o matematyczną jedność. Bóg, w którego wierzymy, jest wspólnotą miłości – Trójcą Świętą. To tajemnica przekraczająca ludzkie rozumienie, ale jednocześnie najpiękniejsza prawda o Bogu. Ojciec, Syn i Duch Święty to nie trzy „rodzaje” Boga, lecz trzy Osoby istniejące w jednej Boskiej naturze.

Święty Augustyn, mówiąc: „Jeśli widzisz miłość, widzisz Trójcę”, wskazuje na to, że tajemnica Trójcy Świętej nie jest jakimś abstrakcyjnym równaniem teologicznym,

lecz objawia się w dynamice miłości. Bóg jest wspólnotą Osób – Ojca, Syna i Ducha Świętego – a ich jedność nie polega na zlewaniu się w jedną osobę, ale na doskonałej wymianie daru z siebie. Ojciec jest Tym, który daje życie i całkowicie udziela się Synowi. Syn przyjmuje dar Ojca i oddaje Go w posłuszeństwie aż po krzyż, ukazując miłość „aż do końca” (J 13,1). Duch Święty jest więzią tej miłości, żywym „oddechem” Boga, który nie tylko łączy Ojca i Syna, ale także rozlewa Bożą miłość w sercach wierzących i uświęca Kościół.

Do tej myśli nawiązał papież Benedykt XVI, podkreślając, że „chrześcijańska wiara nie jest wiarą w jakąś ideę, lecz w Boga, który jest relacją, który jest miłością”. Wiara nie sprowadza się do akceptacji teorii, ale do spotkania z Bogiem, który daje się poznać w relacji i miłości. Każda prawdziwa miłość między ludźmi staje się odbiciem tej Boskiej tajemnicy.

Co oznacza ta wiara dla naszego życia?

Wiara w jednego Boga wzywa do odrzucenia bożków. Dziś może nimi być pogoń za pieniędzmi, sukcesem, przyjemnością czy władzą. Wszystko to może stać się fałszywym bogiem, jeśli przesłoni nam prawdziwego Stwórcę.

Katechizm przypomina: „Pierwsze przykazanie wzywa człowieka, by wierzył w Boga, miał nadzieję w Nim i miłował Go nade wszystko” (KKK 2134). Bóg nie chce być jedną z wielu ważnych rzeczy w naszym życiu – pragnie być na pierwszym miejscu.

Jeden Bóg – jedna ludzkość

Wiara w jednego Boga niesie także przesłanie o równości i godności wszystkich ludzi. Skoro jeden jest Stwórca, to wszyscy jesteśmy Jego dziećmi. Papież Franciszek w encyklice *Fratelli tutti* pisał: „Wiara sprawia, że rozpoznajemy w każdym człowieku brata i siostrę, bo wszyscy mamy jednego Ojca”.

Świat rozbity podziałami, konfliktami i egoizmem może odnaleźć jedność, gdy uzna wspólne źródło – Boga, który jest miłością. Podziały i konflikty biorą się z ludzkiej pychy, interesów i egoizmu, gdzie każdy chce stawiać siebie w centrum. Tymczasem w Bogu źródłem wszystkiego jest miłość, która nie szuka swego, ale daje się i jednoczy. Gdy człowiek odkrywa, że wszyscy mają jedno pochodzenie i jedno przeznaczenie – od Boga i ku Niemu – łatwiej mu uznać drugiego nie za rywala, lecz za brata.

Dlatego świat rozdarty może odnaleźć jedność tylko w powrocie do Boga. To On uczy miłości, przebaczenia i bezinteresownego daru z siebie. Tam, gdzie ludzie przyjmują Jego miłość, tam rodzi się pokój i prawdziwa wspólnota.

Bóg bliski i obecny

Nie chodzi tylko o uznanie, że Bóg istnieje. On pragnie bliskości. „Nie jest On daleko od każdego z nas. W Nim bowiem żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” – powiedział św. Paweł do słuchających go w Atenach (Dz 17,27-28). Wiara w jednego Boga ozna-

cza zaufanie, że nasza codzienność nie jest przypadkiem, ale prowadzi ją Ktoś, kto kocha.

Święty Jan Paweł II powtarzał: „Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie pozbawione jest sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość”. Właśnie tą Miłością jest objawiający się nam Bóg.

Codzienny wybór jedynego Boga

Można wierzyć w Boga teoretycznie, ale żyć tak, jakby Go nie było. Tymczasem prawda o jednym Bogu wzywa do codziennych wyborów: uczciwości w pracy, wierności w małżeństwie, modlitwy w rodzinie, troski o najsłabszych. To konkretne miejsca, w których pokazujemy, że nasz Bóg naprawdę jest jeden i najważniejszy.

Przykładem może być św. Karol de Foucauld, który w młodości odkrył, że bez Boga życie jest puste. Jego nawrócenie rozpoczęło się od prostego aktu wiary: „Jeśli jesteś, Boże, daj mi się poznać”. Bóg odpowiedział i przemienił całe jego życie.

Pytania, które warto sobie zadać

- Czy w moim życiu naprawdę Bóg jest na pierwszym miejscu, czy może zastępują Go inne „bożki”?
- Czy pamiętam, że w każdym człowieku spotykam dziecko Boga?
- Czy w modlitwie zwracam się do Boga jako do Osoby, czy raczej jako do abstrakcyjnej siły?

Pierwsza prawda wiary jest jak fundament domu. Jeśli wierzymy w jednego Boga, wszystko inne znajduje właściwe miejsce. To On daje sens ludzkiemu życiu i historii, uzdalnia do miłości i jednoczy całą ludzkość.

Słowa z Psalmu 27: „Pan jest moim światłem i zbawieniem, kogo miałbym się lękać?” (Ps 27,1) są osobistym i pełnym ufności wyznaniem wiary w jednego Boga. Psalmista nie mówi o sile, idei czy ludzkim sprzymierzeniu, ale o samym Panu – Bogu Izraela, który jest źródłem światła (prawdy, życia, prowadzenia) i Zbawienia (ocalenia od zła i śmierci).

To zdanie wyraża pewność, że Bóg jest jedynym i ostatecznym oparciem człowieka. Wypowiadając je, wierzący przyznaje, że ufa Bogu ponad wszystko i nie potrzebuje innych „bogów” ani zabezpieczeń. W tym sensie jest to krótkie, a zarazem mocne wyznanie wiary w jednego Boga i Jego zbawczą moc.

Co wydarzyło się w 325 roku?

O Soborze Nicejskim I – dla zwykłego chrześcijanina

Wielu z nas w każdą niedzielę podczas Mszy św. wypowiada słowa: „Wierzę w jednego Boga...” Nieraz robimy to mechanicznie, trochę z przyzwyczajenia, jakby to była część kościelnego „rytuału”. Tymczasem te słowa mają długą i ważną historię. Sięgają czasów, kiedy chrześcijaństwo dopiero nabierało kształtu, a Kościół stawał przed poważnymi pytaniami.

ks. Kamil DĄBROWSKI

Jednym z takich momentów był rok 325 po Chrystusie. Wtedy to, w miejscowości Nicea (dziś w Turcji), odbył się pierwszy w dziejach sobór powszechny Kościoła, czyli spotkanie biskupów z różnych stron ówczesnego świata chrześcijańskiego. To wydarzenie przeszło do historii jako Sobór Nicejski I.

Cesarz i Kościół

Do zwołania soboru przyczynił się cesarz Konstantyn Wielki. Co ciekawe, nie był on jeszcze wtedy ochrzczonej (najprawdopodobniej był katechumenem i przygotowywał się do przyjęcia chrztu, który przyjął kilka dni przed swoją śmiercią), ale uznał chrześcijaństwo za religię, która może pomóc zjednoczyć jego rozległe imperium. Chrześcijanie przestali być prześladowani, mimo to pojawił się nowy problem: różnice w nauczaniu i rozumieniu wiary. Jednym z najpoważniejszych sporów była kwestia tego, kim właściwie jest Jezus Chrystus.

Spór o Boskość Jezusa

W Egipcie, w Aleksandrii, żył prezbiter Ariusz, który twierdził, że Jezus nie jest równy Bogu Ojcu. Według niego, Syn Boży został przez Ojca stworzony i nie istniał „od zawsze”. Choć brzmiało to logicznie, to jednak podważało samą istotę chrześcijańskiej wiary – czyli przekonanie, że Jezus naprawdę jest Bogiem wcielonym.

Na jego naukę odpowiedziało wielu teologów, zwłaszcza młody wówczas Atanazy, późniejszy biskup Aleksandrii i jeden z największych obrońców prawdziwej wiary.

Czym był Sobór?

Do Nicei zjechało około 300 biskupów. Rozmawiano, spierano się, szukano praw-



Carlo Mannoni, Sobór Nicejski, fresk w Bazylice św. Jana na Lateranie w Rzymie

dy. W tamtym czasie nie było jeszcze jasno określonych dogmatów, więc sobór miał za zadanie rozstrzygnąć, w co tak naprawdę wierzy Kościół.

Efektom tych obrad było ogłoszenie, że Jezus Chrystus jest „współistotny Ojcu” – czyli że nie został stworzony, ale istnieje odwiecznie jako Bóg z Boga, Światłość ze Światłości. Ustalono również pierwszą wersję *Credo*, którą – z niewielkimi zmianami – odmawiamy do dziś.

Dlaczego to ważne dla nas?

Można by zapytać: „Co mnie dziś obchodzi jakiś sobór sprzed tyłu wieków?” A jednak jego owoce dotyczą każdego z nas. Gdy w kościele wypowiadamy słowa „wierzę w Syna Bożego, który z Ojca jest zrodzony, a nie stworzony”, to powtarzamy prawdy wiary, które zostały jasno określone właśnie wtedy – w 325 r.

Kościół, już od swoich początków, nie był wspólnotą bez pytań i sporów. Ale był też wspólnotą, która szukała prawdy w świetle Ducha Świętego. I kiedy było trzeba, nie bała się wypowiedzieć jasno: to jest prawda, a to – mimo iż brzmi rozsądnie – prawdą nie jest.

Dla naszej codzienności

Choć żyjemy w innych czasach, także dziś potrzebujemy jasnych fundamentów. W świecie, który nieraz próbuje „przerabiać” Ewangelię na nowo, warto pamiętać, że wiara Kościoła to nie zbiór opinii, ale coś, co zostało przemyślane, wyznane i przekazane dalej – również dzięki takim wydarzeniom jak Sobór Nicejski.

I może następnym razem, kiedy podczas Mszy św. wypowiemy słowa *Credo*, zrobimy to z większą świadomością. Bo to nie tylko modlitwa – to nasze wspólne „wierzę”, które przeszło przez wieki, by stać się moim, i Twoim wyznaniem wiary.

Trafnym podsumowaniem tych rozważań stają się słowa Josepha Ratzingera, późniejszego papieża Benedykta XVI:

„Kościół nie jest sklepem samoobsługowym, w którym każdy wybiera sobie to, co mu się podoba, co uzna za jeszcze pasujące do dzisiejszych czasów i do przyjęcia we własnym życiu”. ■

SERCE JEZUSA

wzorem cichości

„Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem” (Mt 11,29).

Pierwszorzędną figurą Chrystusa w Starym Testamencie był baranek wielkanocny u Żydów, o którym mówi Apostoł: „Chrystus bowiem został złożony w ofierze jako nasza Pascha” (1 Kor 5,7). A jedną ze znamiennych cech baranka jest cichość. Dlatego Prorok się modli: „Poślijcie baranka dla władcy krainy” (Iz 16,1), a następnie, określając postać Zbawiciela i Jego postępowanie, powiada: „Dręczono go, lecz sam się dał gnębić, nawet nie otworzył ust swoich. Jak baranek na rzeź prowadzony, jak owca niema wobec strzygących ją, tak on nie otworzył ust swoich” (Iz 53,7). Wreszcie Jan Chrzciciel, wskazując Jezusa, woła: „Oto Baranek Boży” (J 1,29), zaznaczając główną Jego cechę – cichość. Sam zaś Zbawiciel każe nam uczyć się głównie cichości, którą przede wszystkim mamy poznać, by ją praktykować w życiu.



wśród błogosławieństw m.in. wymienia cichość: „Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadają ziemię” (Mt 5,4).

Cichość więc panuje i utwierdza swoje władztwo nad innymi cnotami, kierując nimi i chroni od przesady. I kto nie ma cichości, u tego cnoty zamieniają się w przywary: gorliwość bez cichości staje się cierpkością, zapał – gwałtownością, sprawiedliwość – surowością, powaga – żądnym panowania despotyzmem itp. Zatem cichość nie tyle jest osobną cnotą, ile raczej ozdobą, wdziękiem i pięknem innych cnot; bez niej cnoty nie są zupełne, a z nią stają się piękniejsze i jaśniejsze. Zmuszeni przebywać z różnymi ludźmi, nie zdołamy zachować z nimi harmonii inaczej, jak tylko cichością, która łagodzi umysły cierpkie, koi gwałtowne, a nakłania harde i zarozumiałe. Jeżeli otwarcie sprzeciwiamy się drugiemu, wywołamy ducha oporu i buntu. Czarowi zaś cichości nikt oprzeć się nie potrafi, chyba tylko przewrotni, jak faryzeusze. Miasta warowne zdobywa się siłą, a serca ludzkie cichością.

Gniewać się i oburzać potrafi najsłabszy i najnieudolniejszy, ale cichym wśród przeciwności i obelg może być tylko mężny i silny oraz panujący nad sobą. Gniew właściwy jest psom, wilkom i innym zwierzętom drapieżnym, a cichość – tylko barankom, jak prostota gołąbkom. Gniew czyni ludzi podobnymi do tamtych zwie-

rząt, przytłumia w nich ducha pobożności, która rozwija się tylko w sercu uspokojonym. Ludzie stronią od umysłów twardych i opryskliwych, ale garną się do łagodnych i słodkich. Jak bez wiary nie można podo- bać się Bogu, tak bez cichości – ludziom.

Święty Tomasz wyprowadza taki rodzaj gniewu: człowiek wyniosły, zarozumiał, pewny siebie, ma o sobie wygórowane pojęcie, o swoim zdaniu, o swoich przymiotach, jeżeli więc kto wydaje się ubliżać tym rzekomo niaruszalnym jego przymiotom, rodzi się w sercu gniew za doznane jakoby krzywdy. Stąd wynika, że gniew nie jest mocą, ale wielką słabością. Cichość na pierwszy rzut oka nie przedstawia nic wielkiego i olśniewającego, jednak w gruncie rzeczy jest to moc nieugięta, połączona z pokorą i miłością bliźniego. Zdolna ona jest pobić wszystko w sposób tym chwalebniejszy i trwalszy, że nie używa oręża przemocy i przymusu, a tylko łagodnej namowy. Toteż św. Franciszek Salezy mówi, że cichość to miód niebiański wabiący duszę, to olej święty, który przenika i zmiękcza oporne serca, to szaniec z wełny, odpierający najgwałtowniejsze pociski, jak mówi Pismo św.: „Odpowiedź łagodna uśmierza zapalczliwość, słowo raniące pobudza do gniewu” (Prz 15,1).

Skąd pochodzi ta wszechmożna potęga cichości? Tajemnicy jej trzeba szukać na dnie ludzkiego serca, które ona przychylnie usposabia i nastraja. Surowość, cierpkość, gwałtowność i groźbę jątrzą umysły i znie- walają do trzymania się z dala. Nikt nie chce być pochwycony i wzięty przemocą: ulegamy i poddajemy się, ale nie chcemy być podbitymi przemocą; zwykle chcemy z dobrej woli wyrzec się własnej woli, ale nie być jej pozbawieni. Kto używa cierpkiej surowości, ten ujawnia chęć panowania, która bardzo wszystkich oburza, zamyka i oddala. Natomiast łagodne ustosunkowanie się schlebia nam, a dobroć serca pociąga i wówczas już z góry na wszystko zezwalamy i na wszystko przystajemy. Oto nieprzetarte uroki cichości: kto umie panować nad sobą, ten i nad innymi łatwo potrafi zapanować i nimi rządzić.

Z konferencji ks. Michała Sopoćki na pierwsze piątki miesiąca, oprac. s. Dominika Steć.

Rok Jubileuszowy (cz. 1)

ks. Tomasz MAZUREK

„W tym bowiem dniu [Bóg] odpoczął po całej swej pracy” Rdz 2,3

Zakończyliśmy czas wakacyjnych urlopów. Każdy z nas co jakiś czas potrzebuje chwili, by zatrzymać się w codziennej gonitwie, odetchnąć i odzyskać równowagę. W starożytnym Izraelu Bóg sam zaplanował taki czas – rok jubileuszowy. Co pięćdziesiąt lat ogłaszano święto odpoczynku, wyzwolenia i powrotu do początku. Ziemia leżała odłogiem, niewolnicy odzyskiwali wolność, a rodziny wracały do swoich dziedzicznych posiadłości. Jubileusz był nie tylko społecznym i ekonomicznym „resetem”, ale przede wszystkim znakiem, że czas, życie i ziemia należą do Boga, który pragnie dla swojego ludu prawdziwej wolności i pokoju.

Institucja roku jubileuszowego, szczegółowo opisana w 25. rozdziale Księgi Kapłańskiej, jest jednym z kluczowych elementów biblijnej teologii czasu i świętości. Jej przesłanie wykracza daleko poza starożytny Izrael – niesie także głębokie znaczenie teologiczne dla nas, współczesnych chrześcijan. W tym artykule spróbujemy przyrzeć się bliżej biblijnym początkom przeżywanego w Kościele Roku Jubileuszowego.

„Jubileuszem będzie dla was pięćdziesiąty rok?” Kpł 25,11

W jednym z poprzednich artykułów mówiliśmy o święto-

ści Boga i o tym, że pragnąc zamieszkać pośród swojego ludu, Bóg wybrał dla siebie określone miejsca i czasy, które miały być „oddzielone” – święte. Taką rolę pełniły instytucje: cotygodniowego szabatu, roku szabatowego obchodzonego co siedem lat oraz roku jubileuszowego przypadającego co pięćdziesiąt lat.

W każdym tygodniu ustanowiony był *šabbāt* – odpoczynek; co siedem lat obchodzono *šabbāt šabbātôn* – „najwyższy odpoczynek”, a po siedmiu cyklach szabatowych nadchodził *šēnat ha-jōbēl* – „rok rogu barana”, czyli rok jubileuszowy. Nazwa jubileuszu wywodzi się od baraniego rogu (*jōbēl*), na którym kapłan ogłaszał nadejście świętego roku (por. Kpł 25,9). Jego dźwięk, rozlegający się w całym kraju, przypominał Izraelitom o spotkaniu z Bogiem i przymierzu zawartym na Synaju. Wówczas obecności Boga również towarzyszył „głos potężnej trąby” (Wj 19,16). W każdym jubileuszowym roku ogłaszano trzy zasady: (1) odpoczynek – ziemia miała leżeć odłogiem; (2) wyzwolenie – niewolnicy mieli odzyskać wolność, a długi miały zostać darowane; (3) powrót do swojej posiadłości – ziemia wracała do pierwotnych właścicieli.

(1) „To ma być rok całkowitego odpoczynku dla ziemi” Kpł 25,5

Sensem szabatu – zarówno cotygodniowego, jak i rocznego – było powstrzymanie się od pracy: „Nie będziesz wtedy obsiewał pola ani obcinał win-



nicy, nie będziesz żął tego, co samo wyrośnie na polu, ani nie będziesz zbierał winogron nieobciętych. To będzie rok odpoczynku dla ziemi” (Kpł 25,4-5). Dla ludu, który żył głównie z uprawy ziemi, pozostawienie jej odłogiem przez cały rok wymagało ogromnej ufności. Dziś wiemy, że ugorowanie poprawia żyzność gleby, ale wtedy była to kwestia czystej wiary i posłuszeństwa.

Rok jubileuszowy, podobnie jak każdy rok szabatowy oraz każdy cotygodniowy szabat, miał być nie tylko lekcją zaufania, ale także doświadczenia opieki dobrego Boga. Był to czas, w którym Izraelici mieli przypomnieć sobie, że tym, co jest najważniejsze

w życiu nie jest praca, ale ich przymierze z Bogiem, a to, co posiadają, jest przede wszystkim darem, a nie wyłącznie owocem ich pracy. Zaprzestanie wysiłku było także okazją do wypełnienia czasu innymi aktywnościami, jak spotkania rodzinne, gorliwa modlitwa czy rozważanie Bożego Słowa. Miało to na celu odbudowanie relacji, na które w zabieganej codzienności zabrakło energii i czasu.

Ten gest zaufania był kontynuacją doświadczenia manny na pustyni. Tak jak Izraelici każdego dnia otrzymywali chleb z nieba, a w szóstym dniu – podwójną porcję, by mogli odpocząć w dniu szabatu (por. Wj 16,4-5), tak i w roku szaba-

śnie darzy swych umiłowanych” (Ps 127,2).

(2) „Ogłosicie wyzwolenie dla wszystkich mieszkańców swojego kraju” Kpł 25,10

Jubileusz ogłaszał wolność dla wszystkich, którzy popadli w niewolę. Jeśli ktoś nie miał krewnych, którzy mogliby go wykupić, w roku jubileuszowym odzyskiwał wolność. W ten sposób Bóg troszczył się także o tych, którzy nikąd nie mieli pomocy. Tak jak kiedyś wyzwolił cały naród z niewoli egipskiej, tak teraz wymagał tego od członków Narodu Wybranego, by naśladować Jego dobroć, oni także, co pięćdziesiąt lat, wyzwalali tych, którzy stali się niewolnikami. Nikt w Izraelu nie mógł być czyjąś absolutną własnością, wszyscy bowiem należeli do Boga i to On był ostatecznym gwarantem ich wolności.

Rok jubileuszowy przynosił też darowanie długów. Był to sposób na uniknięcie dziedziczonej nędzy i nadmiernych podziałów społecznych. Jubileusz przypominał, że w oczach Boga każdy człowiek jest równy i żaden brat nie powinien być uciskany przez drugiego. Bóg nie godził się na niesprawiedliwość w swoim narodzie, który przecieżył po to, aby stał się znakiem Jego świętości pośród innych ludów: „Ustanowiłem cię światłością dla narodów, aby moje zbawienie dotarło aż po krańce ziemi” (Iz 49,6).

(3) „Każdy z was powróci do swojej posiadłości i swojej rodziny” Kpł 25,10

Jubileusz oznaczał również powrót ziemi do pierwotnych

właścicieli. W ówczesnej kulturze utrata ziemi była równoznaczna z utratą godności i bezpieczeństwa. Człowiek bez ziemi zmuszony był pracować u kogoś, często za najniższą stawkę, która pozwalała mu jedynie na ekonomiczne przetrwanie. Bóg nie chciał, aby ktoś z Jego ludu został na zawsze uwięziony w spirali zadłużenia i biedy. Co pięćdziesiąt lat każdy mógł powrócić do swojej ziemi tak, by nikt nie stał się przesadnie bogaty ani nikt nie żył w upokarzającej nędzy. Jeśli ktoś więc sprzedawał ziemię, w rzeczywistości oddawał ją jedynie w dzierżawę na liczbę lat pozostałych do najbliższego jubileuszu. Nikt nie mógł stać się jej absolutnym właścicielem – ziemia zawsze była jedynie wdzierżawiana, maksymalnie na czterdzieści dziewięć lat.

Ten powrót był również duchowym przypomnieniem, że ziemia należy do Boga: „Do Pana należy ziemia i to, co ją napełnia” (Ps 24,1). Człowiek jest tylko zarządcą, a nie właścicielem – jego zadaniem jest troszczyć się o powierzony dar, a nie wykorzystywać go dla egoistycznych celów. Miało to także uświadomić, że pewnego dnia każdy z ludzi będzie musiał pozostawić to, co tak naprawdę nigdy do niego nie należało. Bóg, ofiarowując Narodowi Wybranemu Ziemię Obiecana, podzielił ją według swojej, Bożej logiki, pomiędzy pokolenia Izraela. Ziemia nie jest zatem naszą własnością, lecz darem dobrego Boga i jako taka powinna być traktowana jako wspólne dobro, a nie źródło bogacenia się, wyzysku biednych i panowania nad innymi. Jako taka, przecieży została dana człowiekowi przy stworzeniu. Bóg, dając ją pierwszym ludziom, powie-

dział: „(...) napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną” (Rdz 1,28). Nigdzie jednak nie powiedział: „bierzcie ją w swoje posiadanie”, lub „stańcie się jej właścicielami”.

„Jeżeli mnie nie posłuchacie... spustoszę ziemię... i rozprósze was między narodami... wówczas ziemia odpocznie” Kpł 26,14.32-34

Biblijne i pozabiblijne źródła sugerują niestety, że jubileusz nigdy nie był w pełni przestrzegany. Prorocy surowo potępiali gromadzenie majątku przez elity (por. Iz 5,8) i ucisk biednych (por. Am 2,6-8). Jeremiasz, krytykując powrót do niewolnictwa po nieudanej próbie reformy (por. Jr 34,8-22), zapowiedział konsekwencje – wygnanie i utratę ziemi.

Historia pokazała, że słowa proroków się wypełniły: lud trafił do niewoli babilońskiej, a ziemia, której nie chcieli dać odpocząć, leżała w ruinie. Niewierność Bożemu prawu doprowadziła do zniewolenia, co stało się gorzką lekcją dla kolejnych pokoleń.

Bóg jednak nie zostawił swojego ludu. Przez proroków zapowiedział nadejście Mesjasza, który miał „ogłosić rok łaski Pana” (Iz 61,2). Ten doskonały jubileusz miał przynieść wyzwolenie nie tylko z niewoli społecznej, ale przede wszystkim z niewoli grzechu. To proroctwo spełniło się w Jezusie Chrystusie, który stał się naszym bratem po to, aby nas wykupić z niewoli, w którą przez nieposłuszeństwo Bożym przykazaniom sami się poddaliśmy.

W kolejnym artykule przyjrzymy się, jakie ma to znaczenie dla naszego życia.

PUŁAPKA IDEAŁU

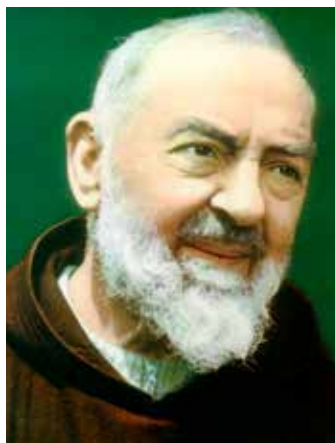
Na pierwszy rzut oka perfekcjonizm jawi się jako cnota: najwyższa staranność, dbałość o szczegóły, dążenie do ideału. Jednak paradoksalnie – to właśnie w perfekcyjności może cziąć się największa beczynność. Perfekcjonista często w ogóle nie zaczyna, bo nie widzi warunków „idealnych”. Lenistwo nie zawsze manifestuje się bowiem jako jawny brak pracy, ale bywa ukryte w nadmiernym dopieszczaniu tego, co robimy, zamiast zrobić wystarczająco dobrze i iść dalej.

ks. **Tobiasz STASIŃSKI**

Kiedy człowiek zbyt długo koncentruje się na detalach, gubi sens całości i pozwala, aby czas płynął nieubłaganie. Perfekcjonizm okazuje się więc nie tyle troską o jakość, ile ucieczką przed odpowiedzialnością za realne działania. W tym kontekście niezwykle pouczające są przykłady Świętych, którzy pokazali, że świętość i skuteczność nie polegają na perfekcji, lecz na odwadze podjęcia wystarczająco dobrego wysiłku, rozpoczęcia pracy od razu i mądrego skupienia się na tym, co naprawdę istotne.

ŚW. PIO Z PIETRELCINY (23 września)

Jest on przykładem człowieka, który nie stawiał na perfekcyjne formy, ale na to, co istotne. Jego duchowość i posługa koncentrowały się



na sakramencie pokuty i Eucharystii, nie na publicznych wystąpieniach czy rozbudowanych traktatach. Był kapłanem prostym, skoncentrowanym na tym, co wystarczająco dobre, aby prowadzić ludzi do Boga. Nie przykładał wagi do tego, by wszystko wyglądało bezbłędnie, lecz by było autentyczne. Jego codzienna praca była daleka od perfekcyjnych planów, bo wiedział, że liczy się realny owoc – pojednanie człowieka z Bogiem. Nie potrzebował rozwiniętych formuł ani ozdobnych gestów, aby jego posługa była skuteczna. Właśnie ta prostota sprawiła, że do jego konfesjonału ustawiała się kolejka wiernych z całego świata.

ŚW. WINCENTY À PAULO (27 września)

Z kolei św. Wincenty à Paulo ukazuje zupełnie inny wymiar walki z perfekcjonizmem. W jego życiu nie było miejsca na długie rozważania nad tym, czy jego dzieła są doskonale zaplanowane. Kiedy widział



ubogich i chorych, natychmiast podejmował działania. Organizował pomoc, zakładał zgromadzenia, inspirował innych do czynienia miłosierdzia. Nie czekał, aż powstanie doskonały projekt, nie szukał metod najbardziej dopracowanych, które mogłyby uczynić jego działalność wzorcową w oczach innych. Wiedział, że zwłoka może stać się ukrytą formą lenistwa. Wolał działać od razu, ryzykując niedoskonałość, ale odpowiadając na realną potrzebę chwili. Dzięki tej postawie zainspirował całe pokolenia do czynnej miłości bliźniego, pokazując, że lepiej uczynić mało, ale natychmiast, niż bez końca poprawiać plany, które nigdy nie zostaną wcielone w życie.

ŚW. HIERONIM (30 września)

Trzecim przykładem jest św. Hieronim. Ten Doktor Kościoła, znany przede wszystkim jako tłumacz Pisma św. na łacinę, w sposób niezwykle wyraźny stosował zasadę, którą dziś nazwalibyśmy regułą Pareto. Nie próbował ogarnąć całej literatury starożytności, nie starał się stać największym erudytą swoich czasów. Skupił się na tym, co mogło przynieść największy owoc duchowy – na tłumaczeniu Biblii. Dzięki temu jego praca stała się fundamentem duchowości i liturgii Kościoła przez całe wieki. Hieronim rozumiał, że nie sposób zrobić wszystkiego, a próba perfekcyjnego ogarnięcia wszystkich obsza-

rów kończy się porażką. Wybrał to jedno zadanie, które mogło mieć znaczenie dla niezliczonych pokoleń wierzących. Tym samym pokazał, że skuteczność nie rodzi się z ilości zadań, lecz z trafnego wyboru tego, co naprawdę ważne.

Historie tych Świętych pokazują, że perfekcjonizm jest w istocie pułapką. Może wydawać się przejawem wielkiej troski i odpowiedzialności, lecz w praktyce często prowadzi do beczynności, odwiekania i skupienia na tym, co drugorzędne. Święty Pio uczy nas, że wystarczy działać wystarczająco dobrze, by osiągnąć owoce. Wincenty à Paulo pokazuje, że lepiej działać od razu, nawet niedoskonale, niż bez końca poprawiać plan. Hieronim natomiast przypomina, że mądrość polega na



wyborze kilku rzeczy, które przyniosą największy skutek. Perfekcjonizm, zamiast rozwijać, potrafi nas sparaliżować, zatrzymując w wiecznym stanie przygotowania. Święci pokazują inną drogę: działanie oparte na ufności, prostocie i skupieniu na tym, co naprawdę liczy się w oczach Boga. To właśnie dzięki takiej postawie ich życie przyniosło trwałe owoce, a ich przykład pozostaje dla nas przestrogą i zachętą, by zamiast perfekcji wybierać wierność, zamiast dopieszczania szczegółów – autentyczne działanie, a zamiast leniwej zwłoki – odwagę rozpoczęcia dzieła już dziś. ■

OBRZĘDY ZAKOŃCZENIA MSZY ŚWIĘTEJ

W naszych rozważaniach o Mszy św. do-
szliśmy do obrzędów zakończenia. Zgromadzenie liturgiczne ma swój początek i zakończenie. Obrzędy zakończenia są krótkie, zwięzłe i proste. Z Mszy św. przechodzi się bezpośrednio do życia.

ks. **Łukasz ŻUK**

Nazwa

Znaczenie słowa błogosławić podpowiada staropolska forma dobrozreczyć wywodząca się od łacińskiego słowa *benedictio*, które składa się z dwóch słów łac. *bene* – dobrze i *dico, dicere* – mówić. Co przekłada się na znaczenie – dobrze o kimś mówić, dobrze komuś życzyć.

Historia

Współczesne obrzędy Mszy św. kończą się błogosławieństwem i rozesłaniem. Trzeba jednak zaznaczyć, że tak od początku nie było. Pierwotne Eucharystie kończyły się modlitwą po komunii. Po niej biskup całował ołtarz i udawał się do zakrystii. Od przechodzącego papieża czy biskupa wierni domagali się błogosławieństwa, często wołali – *Iube, Domine, benedicere*. W odpowiedzi słyszeli słowa: *Benedicat nos Dominus*. Taki sposób błogosławieństwa pozostawał przez długi czas przywilejem biskupa. Od XII w. udzielano błogosławieństwa już nie w procesji, ale od ołtarza.

Z czasem w liturgii domagano się błogosławieństwa również od kapłanów. Zwyczaj ten upowszechnił się od XI w. starano się jednak zachować różnicę. Biskup błogosławił, czyniąc znak krzyża ręką, kapłani zaś posługiwali się różnymi przedmiotami mającymi związek z Eucharystią: kielichem, pateną, krzyżem, relikwiami.

Budowa

Do obrzędów zakończenia należą: krótkie ogłoszenia, jeśli są konieczne, kapłań-



skie pozdrowienie i błogosławieństwo, odesłanie ludu, ucałowanie ołtarza, następnie głęboki ukłon w stronę ołtarza (por. OWMR 90).

Kapłan po modlitwie po Komunii zwraca się do wiernych słowami: „Pan z wami”. Te słowa we Mszy św. powtarzane są kilka razy, jednak w tym miejscu mają szczególne znaczenie. Jest to przypomnienie, że po Komunii Pan jest rzeczywiście z nami.

Mszał Rzymski dla diecezji polskich podaje cztery różne formy błogosławieństwa końcowego. Poza formą zwyczajną, którą można stosować zawsze, w dni uroczyste można udzielić uroczystego błogosławieństwa. W *Mszach św.*, którym przewodniczy biskup, występuje błogosławieństwo pontyfikalne, które jest zastrzeżone dla biskupa.

Zwyczajną formą błogosławieństwa końcowego są słowa: „Niech was błogosławi Bóg Wszechmogący, Ojciec i Syn, i Duch Święty”, podczas których celebrans kreśli prawą ręką jeden duży krzyż nad ludem.

Modlitwa nad ludem jest najstarszą formą błogosławieństwa mszalnego. Po pozdrowieniu wiernych celebrans lub diakon wzywa wiernych: „Pochylcie głowy na błogosławieństwo”, po czym z wyciągniętymi nad ludem dłońmi, odmawia modlitwę, na którą lud odpowiada: „Amen”. Po niej wypowiada formę

błogosławieństwa, jak zwykle czyniąc znak krzyża nad ludem.

Forma uroczysta po raz pierwszy pojawiła się w *Mszale Rzymskiej* Pawła VI – forma ta jest podobna do modlitwy nad ludem. Po wstępnym pozdrowieniu wiernych i wezwaniu ich do pochylenia głów, kapłan odmawia trzy krótkie wezwania, na które lud za każdym razem odpowiada: „Amen”.

Błogosławieństwo pontyfikalne, którego może udzielać tylko biskup, różni się nieco w formie od błogosławieństwa zwyczajnego. Bardziej rozbudowany jest dialog wstępny z ludem. Na zakończenie biskup wypowiada tę samą formułę błogosławieństwa co wyżej, ale czyni trzy duże krzyże prawą dłonią nad ludem.

Po błogosławieństwie następuje rozesłanie: „Idźcie w pokoju Chrystusa”. Dlatego też jesteśmy posłani. Wychodzimy z kościoła jako ci, którzy zostali posłani, obdarzeni godnością misyjną.

W 2008 r. Stolica Apostolska zaakceptowała nowe formuły rozesłania kończące Mszę św. Są one następujące: „Idźcie głóście Ewangelię Pańską”; „Idźcie w pokoju, chwalcąc waszym życiem Pana”; „Idźcie w pokoju. Alleluja, alleluja”. Te formuły rozesłania zostaną umieszczone w nowym wydaniu *Mszału Rzymskiego*, które jest obecnie przygotowywane. ■



Kościół szkołą pokory

Wspólne spożywanie posiłków, zwłaszcza w dni wolne od pracy i świąteczne, jest w każdej kulturze znakiem pokoju i komunii. W Ewangelii na tę niedzielę (Łk 14, 17-14), Jezus zostaje zaproszony na obiad przez jednego z przywódców faryzeuszów (...).

Spotkanie się nie zawsze jest łatwe. Ewangelista zauważa, że współbiedniacy „sledzili” Jezusa, a generalnie był on postrzegany z pewną podejrzliwością przez najbardziej rygorystycznych

interpretatorów tradycji. Mimo to, spotkanie dochodzi do skutku, ponieważ Jezus naprawdę staje się bliski, nie dystansuje się od tej sytuacji. Staje się On prawdziwym gościem, z szacunkiem i autentycznością. Rezygnuje z tych dobrych manier, które są tylko formalnością, mającą na celu uniknięcie wzajemnego angażowania się. Tak więc, w swoim własnym stylu, za pomocą przypowieści, opisuje to, co widzi, i zachęca obserwujących Go do refleksji. Zauważył bowiem, że trwa wyścig o pierwsze miejsca. Tak dzieje się również dzisiaj, nie w rodzinie, ale w sytuacjach, w których liczy się „bycie zauważonym”; wtedy bycie razem zamienia się w rywalizację.

Ten, kto zrozumiał, że jest niezwykle cenny w oczach Boga, kto głęboko czuje, że jest synem lub córką Boga, ma większe powody do wywyższania się i ma godność, która sama z siebie jaśnieje.

Siostry i Bracia, zasiadanie razem przy stole eucharystycznym, w dzień Pański, oznacza również dla nas oddanie głosu Jezusowi. On chętnie staje się naszym gościem i może opowiedzieć nam, jak nas postrzega. Jakże ważne jest, aby spojrzeć na siebie Jego oczami: przemyśleć, jak często sprowadzamy życie do rywalizacji, jak potrafimy tracić równowagę, aby uzyskać uznanie, jak bezsensownie porównujemy się jedni z drugimi. Zatrzymajmy się, aby zastanowić się, pozwolić się poruszyć Słowu, które podważa priorytety zajmujące nasze serca: jest to doświadczenie wolności. Jezus wzywa nas do wolności.

W Ewangelii używa słowa „uniżenie”, aby opisać urzeczywistnioną formę wolności (por. Łk 14,11). Uniżenie się, jest bowiem wolnością od siebie samego. Rodzi się ono, gdy Królestwo Boże i Jego sprawiedliwość naprawdę nas interesują i możemy pozwolić sobie na spojrzenie w dal: nie na czubki palców naszych stóp, ale daleko! Zazwyczaj ten,

kto się wywyższa, wydaje się nie znajdować nic ciekawszego od siebie samego i w gruncie rzeczy jest bardzo niepewny siebie. Ale ten, kto zrozumiał, że jest niezwykle cenny w oczach Boga, kto głęboko czuje, że jest synem lub córką Boga, ma większe powody do wywyższania się i ma godność, która sama z siebie jaśnieje. Staje się ona najważniejsza, zajmuje pierwsze miejsce, bez wysiłku i bez strategii, kiedy, zamiast korzystać z sytuacji, uczymy się służyć.

Najdrożsi, prosimy dzisiaj, aby Kościół był dla wszystkich szkołą pokory, czyli takim domem, w którym zawsze jest się mile widzianym, gdzie nie trzeba walczyć o miejsce, gdzie Jezus może nadal przemawiać i uczyć nas swojej pokory, swojej wolności. Maryja, do której teraz się uciekamy, jest prawdziwą Matką tego domu.

Anioł Pański, 31 sierpnia 2025

Z HOMILII METROPOLITY BIAŁOSTOCKIEGO



Patriotyczne wychowanie dzieci i młodzieży

W czasie wielu konfliktów zbrojnych, w tym trwającej już od ponad trzech lat wojnie w sąsiedniej Ukrainie, musimy postawić sobie pytanie, co należy czynić, by jak najlepiej przygotować się do odparcia ewentualnego ataku wroga. Nade wszystko odpowiedzi na to pytanie powinni udzielić ludzie noszący mundury Wojska Polskiego i innych służb – to oni są w tej dziedzinie najbardziej kompetentni. Jednak każdy dobry dowódca wie, że nawet najlepszy

sprzęt wojskowy nie wystarczy, jeśli zabraknie ludzi odpowiednio wyszkolonych i wewnętrznie zmotywowanych. Generał Józef Haller powiedział, że „chcąc stworzyć prawdziwą elitę w jakiegokolwiek armii, musi się tworzyć silne, zdrowe fundamenty o wartościach nieprzemijających, a więc duchowych i moralnych”. Płynie z tego zasadniczy wniosek: bezpieczeństwo naszej Ojczyzny w dużej mierze zależy od patriotycznego wychowania dzieci i młodzieży. Jest to warunek konieczny, aby kolejne pokolenia były przygotowane do służby Rzeczypospolitej, która – jak napisał Cyprian Kamil Norwid – jest „zbiorowym obowiązkiem”. W czasie pokoju służy jej przez uczciwą pracę, a w czasie wojny – stając w obronie jej niepodległości.

Dzisiejsza Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny ma dwa wymiary: religijny i patriotyczny. Zatrzymując się na chwilę

refleksji i modlitwy możemy zrozumieć, że Bóg daje łaskę, ale łaska buduje na fundamentach wartości przekazanych i ugruntowanych w procesie wychowania. Anna Stupnicka-Bando, ps. Anka – uczestniczka Powstania Warszawskiego, w jednym z wywiadów tak powiedziała: „Wy nas uważacie za bohaterów, ale my nie byliśmy żadnymi bohaterami – nas tylko w domu rodzinnym i szkole dobrze wychowali”. I zaraz dodała: „Mam tylko jedno przesłanie do młodych, żebyście kochali Polskę. Nie przejmujcie się kolejnymi rządami – są lepsze i gorsze. A Polska jest jedyną Ojczyzną, jaką macie i trzeba ją kochać”.

Niech to świadectwo poruszy serca oraz umysły rodziców, aby swoje dzieci uczyli miłości do Boga i Ojczyzny. Niech te słowa będą natchnieniem dla nauczycieli i wychowawców, aby w procesie przekazu wiedzy, szczególnie nacisk kładli na poznanie polskiej

literatury i historii naszego kraju.

Przez wstawiennictwo Matki Bożej Wniebowziętej polecajmy dobremu Bogu żołnierzy Wojska

Polskiego, aby dobrze przygotowani i odpowiednio zmotywowani, właściwie wyposażeni i mądrze dowodzeni, odważnie strzegli pokoju i bezpieczeństwa granic naszego państwa.

Módlmy się także za naszą Ojczyznę, aby ucichły spory i waśnie w tak ważnej sprawie, jaką jest troska o niepodległość i bezpieczeństwo naszego państwa.: „Wszzechmogący, wieczny Boże, wzbudź w nas szeroką i głęboką miłość ku braciom i najmilszej matce, Ojczyźnie naszej, byśmy jej i ludowi Twemu, swoich pożytków zapomniawszy, mogli służyć uczciwie. Ześlij Ducha Świętego na służbę Twoją, rządy naszego kraju sprawujące, by wedle woli Twojej ludem sobie powierzonym mądrze i sprawiedliwie zdołali kierować”.

Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – Święto Wojska Polskiego, 15 sierpnia 2025

CZYM JEST PRAWO WYZNANIOWE?

Poprzez termin „prawo wyznaniowe” należy rozumieć zespół przepisów prawa, za pomocą których państwo prezentuje swoje podejście do kwestii religijności. Normy tworzone przez aparat państwowy, dotyczące gwarancji poszanowania wolności wyznania i sumienia stanowią istotną problematykę w relacjach między państwem a związkami wyznaniowymi.

ks. Tomasz SULIK

Istnienie religii, religijności związane jest z ludzką egzystencją. Badania nad historią ludzkości pokazują, że działalność człowieka od samego początku zawiera różne formy odniesienia do rzeczywistości nadprzyrodzonej. Zróżnicowane przejawy rozwoju aktywności religijnej są nierozłącznie związane z człowiekiem. Każda odkryta kultura zawiera jakiś religijny pierwiastek.

W relacji prawa do fenomenu religijności można wyodrębnić dwa zasadnicze aspekty: osobisty i wspólnotowy. W aspekcie osobistym religijność i jej przejawy rozumiane są jako odniesienie konkretnego człowieka do Boga. Człowiek, który poszukuje odpowiedzi na najbardziej nurtujące pytania o cel i sens życia wchodzi w relację z Bogiem, który udziela mu odpowiedzi. Religijność w aspekcie wspólnotowym związana jest ze wspólnym wyznawaniem wiary przez grupę osób mających takie same odniesienie do wartości religijnych. Wspólnoty religijne, pomimo tego, że istnieją na terenie danego państwa, to jednak są od niego odrębne.

Państwo, do którego zadań przynależy regulowanie życia obywateli w różnych jego aspektach nie może być obojętne w kwestii religijności, lecz powinno określić swoje stanowisko w konkretnych regulacjach prawnych. Histo-

rycznie wyodrębnienie prawa wyznaniowego nastąpiło w nowożytności. Wtedy to władcy, w myśl propagowanej („pokój augsburski” 1555 r.) zasady *cuius regio eius religio* (czyje panowanie tego religia), zaczęli określać za pomocą norm prawnych zasady określające ich odniesienie do Kościoła i do ludzi wierzących w ich państwie. Praktyka, aby państwo zajmowało stanowisko w kwestiach dotyczących zjawiska religijności, rozwinęła się wraz z powstaniem państw demokratycznych. Wtedy to zaczęto na pierwsze miejsce wysuwać zasadę poszanowania prawa do wolności sumienia i religii nie tylko w życiu prywatnym, ale również w publicznym.

Istnieje wiele czynników, które mają wpływ na odniesienie państwa do danej religii. Na pewno nie bez znaczenia są tutaj związki danej religii z kulturą, wyznawany system wartości, zróżnicowanie społeczeństwa pod względem wyznaniowym, rola instytucji kościelnych w życiu społeczności. Rozwój relacji między państwem a związkami wyznaniowymi wszedł na wyższy poziom w XX w. Znaczący wpływ na to wywarło nauczanie Soboru Watykańskiego II, w sposób szczególny Deklaracja o wolności religijnej *Dignitatis humanae* oraz Konstytucja Duszpasterska o Kościele w Świecie Współczesnym *Gaudium et spes*, które w znaczący sposób



poruszają kwestię obecności Kościoła w życiu społecznym.

Historia pokazuje, że państwo wobec religii może zająć różne stanowiska. Od charakteru państwa zależy sposób traktowania związków wyznaniowych na jego terenie: czy jest to państwo totalitarne czy demokratyczne? Doświadczenie historyczne pokazuje, że reżimy totalitarne zazwyczaj nie odnoszą się pozytywnie do Kościołów i związków wyznaniowych. Dominuje tutaj zazwyczaj wrogość lub traktowanie instrumentalne. Państwa demokratyczne z reguły starają się określać swoje stanowisko wobec doświadczenia religijnego na drodze wypracowania porozumienia z przedstawicielami Kościołów jako ich reprezentantami.

W odniesieniu do Kościoła katolickiego takie porozumienie najczęściej dokonuje się w formie umowy bilateralnej międzynarodowej pomiędzy państwem a najwyższymi przedstawicielami władzy państwowej. Taka umowa nosi nazwę konkordatu. Jeśli chodzi o inne związki wyznaniowe, to formy takiego porozumienia są wypracowywane w sposób analogiczny.

Obecnie kształt polskiego prawa wyznaniowego formuje się poprzez zagwarantowanie i poszanowanie wolności sumienia, wyznawania wiary w życiu prywatnym i publicznym. Normy prawne, jakie formułuje państwo, przede wszystkim określają najpierw jego podejście do kwestii religijności. Kolejny poziom regulacji obejmuje określenie sytuacji prawnej konkretnych związków wyznaniowych. Państwo bierze tutaj pod uwagę specyfikę danego Kościoła lub związku wyznaniowego. W praktyce powstają normy określające stosunek państwa do Kościoła katolickiego, Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego itd.

Podobne regulacje, określające stosunek państwa do Kościołów i związków wyznaniowych, istnieją w działalności legislacyjnej innych państw Europy. ■

Bibliografia: J. Krukowski, *Polskie prawo wyznaniowe*, Warszawa 2005; H. Misztal (red.), *Prawo wyznaniowe III Rzeczypospolitej*, Lublin – Sandomierz 1999; K. Orzeszyna, *Podstawy relacji między państwem a kościołami w konstytucjach państw członkowskich i traktatach Unii Europejskiej. Studium porównawcze*, Lublin 2007.

Od subtelnej perswazji do jawnej manipulacji

– sztuka oddziaływania na ludzi

Zwykle, budząc się rano, mamy jakiś plan, jak spędzimy ten dzień. To, co robimy, jak spędzamy czas, co kupujemy i co jemy, zależy przecież tylko od nas. To nasze życie i nasze decyzje. Wydawałoby się, że każdy człowiek ma nieskończone możliwości wyboru i wszystko zależy wyłącznie od niego. O tym, jak się ubierać, co oglądać w telewizji, na jakiej uczelni studiować, czy na kogo głosować decydujemy sami. Kontrolujemy swoje życie i dokonujemy wyborów.

ks. Paweł POPIELNICKI

Bez wątplenia w znacznym stopniu tak jest, ale nie całym. Żyjemy w świecie społecznym i jesteśmy wplątani w sieć wpływów. Każdy człowiek jest zarówno dawcą, jak i biorcą wpływu społecznego. Wiele podejmowanych decyzji wydaje się być wyłącznie naszymi wyborami, jednak, gdy bardziej im się przyjrzymy i przemyślimy... Dlaczego na śniadanie zjadłem plątki z mlekiem zamiast kalorycznego cheesburgera? Dlaczego kupiłem reklamowany produkt? Dlaczego dostosowałem się do sugestii szefa, chociaż miałem inne zdanie?

Pojęcia „manipulacja”, „wywieranie wpływu”, czy „perswazja”, dawniej otoczone aurą tajemniczości, współcześnie spowszedniały i na dobre zadomowiły się w potocznym języku. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu były one przedmiotem zainteresowania naukow-

ców, głównie psychologów i socjologów. Obecnie interesują się tym obszarem ludzkich zachowań specjaliści od kreowania wizerunku, marketingu i reklamy, handlowcy oraz menedżerowie.

Przez lata manipulacja kojarzona była w wymiarze instytucjonalnym z propagandą i totalitarną formą rządów, a w wymiarze grupowym – z zasadami funkcjonowania sekt. W rzeczywistości jednak nie ma takiej dziedziny życia – prywatnego, zawodowego i społecznego – w której nie pojawiałoby się oddziaływanie jednych na drugich. Jest ono obecne w mediach, biznesie, polityce, edukacji, religii, wreszcie w miejscu pracy i rodzinie. Samo pojęcie „manipulacja” jest jednak nieostre i trudne do zdefiniowania. W literaturze naukowej, popularnonaukowej, jak i popularnej pojawia się wiele

określeń odwołujących się do owego oddziaływania ludzi na siebie. Wpływ społeczny, psychomanipulacje, socjomanipulacje, socjotechnika oraz perswazja – to tylko kilka terminów, które warto wyjaśnić i uporządkować.

Manipulację we współczesnej psychologii wiąże się ściśle z pojęciem wpływu społecznego, traktując ją jako jego specyficzną formę. Jeśli ów wpływ potraktować jako kontinuum od jego przejawów najprostszyc do form bardziej złożonych, to na jednym krańcu usytuowany będzie „minimalny wpływ społeczny”, czyli konsekwencje obecności innych ludzi, na drugim zaś zamierzone manipulowanie innymi. Dariusz Doliński w książce *Psychologia wpływu społecznego* definiuje wpływ społeczny jako proces, w wyniku którego dochodzi do zmian w zachowaniu, postawach



Stock-Adobe.com

- reguła wzajemności – ludzie odwzajemniają się tym, od których coś otrzymali; odwzajemniają się tym samym;
- reguła zaangażowania i konsekwencji – ludzie dążą do zgodności między własnymi przekonaniem, słowami, postawami i czynami;
- reguła społecznego dowodu słuszności (konsensusu) – ludzie decydują o tym, jakie zachowanie jest w danej sytuacji poprawne, na podstawie tego, jak zachowują się inni ludzie;
- zasada wzbudzania sympatii – z reguły zgadzamy się spełniać prośby ludzi, których znamy i lubimy;
- reguła autorytetu – ludzie wolą kierować się wskazówkami prawdziwych autorytetów, ekspertów w danej dziedzinie, osób z doświadczeniem;
- reguła niedostępności – człowiek pożąda najbardziej tego, co niedostępne. Wynika to z ogólnie przyjętego systemu wartości, że im czegoś jest mniej, tym jest to cenniejsze.

Z kolei, jeśli chodzi o skuteczność pułapek manipulacyjnych polega ona na tym, że nie są one dostępne świadomości osoby będącej celem tych zabiegów. Sprawni manipulatorzy wykorzystują do tego fakt, iż znaczną część czynności w życiu codziennym ludzie wykonują w sposób bezrefleksyjny. Można więc napisać, że manipulacja społeczna (socjomanipulacja) jest planowym i celowym działaniem, podczas którego manipulator, wykorzystując wiedzę o mechanizmach społecznego zachowania się ludzi, wywiera pożądaną wpływ w taki sposób, aby nie zdawali sobie oni sprawy z tego, iż podlegają jakimkolwiek oddziaływaniom, bądź, by nie byli świadomi ich siły lub konsekwencji.

Tomasz Witkowski, autor publikacji *Psychomanipulacje* wskazuje trzy sytuacje manipulacyjne, w aspekcie udziału świadomości sprawcy i ofiary:

- gdy sprawca oddziałuje na świadomości i ofiara jest świadoma wywieranego na nią wpływu – oczywiście brak manipulacji;
- gdy sprawca oddziałuje na świadomości i ofiara nie jest świadoma wywieranego na nią wpływu – oczywiście manipulacja;
- gdy sprawca nie oddziałuje na świadomości i ofiara nie jest świadoma wywieranego na nią wpływu – kwestia dyskusyjna.

Jeśli więc mamy do czynienia z manipulacjami, osoba manipulująca stara się pośrednio lub bezpośrednio uprzedmiotowić obiekt manipulowany traktując go jako zwykłe narzędzie na drodze do osiągnięcia własnych celów. Zatem nie ma dla niego ograniczeń moralnych i etycznych, a działania manipulacyjne może polegać m.in. na:

- wykorzystywaniu cudzych słabości,
- wykorzystywaniu własnej przewagi taktycznej i sprzyjającej sytuacji,
- ukrywaniu własnych wrogich celów działania,
- ukrywaniu podjętych już działań,
- posługiwaniu się podstępem, pułapką i wybiegiem,
- wykorzystywaniu i podtrzymywaniu nieświadomości lub ograniczonej i fałszywej świadomości obiektu oddziaływań,
- posługiwaniu się innymi ludźmi jako narzędziami realizacji własnych celów,
- instrumentalnym posługiwaniu się wartościami i potrzebami społecznymi,
- osiąganiu własnych celów i realizacji interesów kosztem krzywdy innych ludzi,

- kreowaniu obrazów rzeczywistości mających ukrywać stany faktyczne,
- wytwarzaniu w świadomości obiektu oddziaływań stanów, które prowadzić będą do podejmowania przez niego pożądanego przez manipulatora działań.

Wśród form oddziaływań socjotechnicznych pojawiła się perswazja, która także bywa wymiennie stosowana z terminem manipulacja. Według autora publikacji *Psychologia perswazji. Strategie i techniki wywierania wpływu na ludzi* Kevina Hogana, to umiejętność skłaniania ludzi do przyjęcia przekonań i wartości poprzez oddziaływanie na ich myśli i zachowania przy użyciu specyficznych strategii. Obejmuje ona wyłącznie zabiegi o charakterze komunikacyjnym, polega więc na tym, że nadawca kieruje pewien komunikat do tych, których postawy chce zmienić. Specyfiką perswazji powszechnie rozumianej jako „tłumaczenie, namawianie, przekonywanie kogoś o czymś lub do czegoś” jest argumentowanie i rozumowe wpływanie na stanowisko drugiej osoby. Tego typu komunikacyjne działanie jest perswazją również wtedy, gdy nie powoduje pożądanego skutku i w rezultacie okazuje się nieskuteczne.

Wszyscy podlegamy nieustannym wpływom innych. Nierzadko też im ulegamy, co nie zawsze nam się podoba. Czasem po fakcie zdajemy sobie sprawę, że oto staliśmy się ofiarą manipulacji, ulegając którejś z opisanych wyżej technik. Jak możemy obronić się przed wpływem innych? Psycholog Bogdan Wojciszke na podstawie przeglądu badań proponuje dwa sposoby obrony: asertywność i przerwanie automatyzmów.

Asertywność to umiejętność egzekwowania własnych praw, której towarzyszy swoboda

w wyrażaniu opinii i uczuć. Łączy się z nią umiejętność odmawiania w sytuacji, gdy nie chcemy spełnić prośb i żądań partnera rozmowy. Jeśli nie znajdujesz u siebie cech osoby asertywnej, pewnym pocieszeniem niech będzie dla ciebie fakt, że cechę tę można ćwiczyć podczas specjalnych treningów oraz pracy nad sobą. Czasem jednak nawet osoby bardzo asertywne także ulegają manipulacji, gdyż wiele nacisków wywiera się na nas bez udziału naszej świadomości. Osoba poddawana manipulacji może nie zdawać sobie sprawy z tego, że jest manipulowana, ulega więc jej w sposób automatyczny i niekontrolowany.

Dlatego należy zachować asertywność wobec nacisków jawnych, a jednocześnie bronić się przed wpływem innych za pomocą przerywania naszych automatycznych reakcji. Automatycznie chcemy odwdziżyć się osobie, która nam pomogła, a od miłego sprzedawcy skłonni jesteśmy nawet kupić produkt, którego nie potrzebujemy itd. Przerwanie tej automatycznej sekwencji można uzyskać przez zastanowienie się nad tym, co w określonej chwili się dzieje. Dzięki racjonalnemu myśleniu mamy szansę wykryć proces manipulacji i zapobiec jego następstwom. Myślenie to pomaga ocenić nasze reakcje oraz ich przyczyny („Czy kupiłbym te buty, gdyby sprzedawca nie powtarzał, że to ostatnia para?”, „Czy stałabym przy tym stoisku, gdyby nie ci wszyscy ludzie, którzy się wokół tłoczą?”). Gdy coś jest dla nas ważne, częściej przerywamy automatyzmy wpływu społecznego i rzadziej stajemy się ofiarami manipulacji niż w sytuacjach pozbawionych znaczenia

Adoptowany brat

o duchowych przyjaźniach

św. Tereski z Lisieux

Jest oficjalną patronką misjonarzy.

Nieoficjalnie - patronką wszystkich kapłanów - to nasza „adoptowana siostra”.

Patronka kleryków, zwłaszcza starszych roczników...

Kiedy lekarz stwierdził, że Teresa nie może jechać na misje do Wietnamu, mimo że bardzo o to prosiła, wyjaśnił, że zostały jej tylko 3 miesiące życia.

Tak szacował.

Miała zaledwie 23 lata z hakiem.

Była załamana, bo czuła się bezużyteczna.

Nagle jej los się całkowicie zmienił.

Poprawił się też jej nastrój.

Sprawiła to decyzja przełożonej, by powierzyć Teresce „misję specjalną”.

Do klasztoru nadszedł list od kleryka o imieniu Bartłomiej.

Treść jego listu była mniej więcej taka:

„Wielebne siostry,

Nie znamy się, a mimo to zdecydowałem się napisać w bardzo intymnej sprawie.

Jestem diakonem i zbliżają się moje święcenia.

Szatan jednak mnie kuszą nieustannie, że się nie nadaję, że powinienem odejść.

Inny głos jednak podpowiada mi, że jeśli jakaś pobożna dusza się za mnie będzie modlić to te pokusy mnie opuszczą.

Chcę więc prosić Matkę Przełożoną, by wyznaczyła którąś z siostr, by się za mnie modliła, abym dotrwał do święceń”.

Przełożoną była w tym czasie Matka Agnes Martin, starsza siostra Tereski.

Bez namysłu zaniósł list do chorej siostry i pozwoliła prowadzić regularną korespondencję „do samej śmierci”.

Tereska była bardzo tym przejęta.

Napisała aż 24 listy.

Ofiarowała za Bartłomieja nie kilka, ale aż 12 miesięcy cierpienia.

Chciała dożyć święceń Bartłomieja i to się jej udało. Modliła się, ale też umacniała powołanie Bartłomieja w pięknych słowach.

W pierwszym liście wyjaśniła, że jej rodzice złożyli Bogu obietnicę. Ponieważ im samym się nie powiodło na drodze powołania, postanowili, że wszystkie swe dzieci ofiarują na służbę Kościołowi jako siostry zakonne i kapłanów.

Owszem, urodziło się dwu chłopców, ale zmarli jako niemowlęta.

Spośród siedmiu dziewczynek przeżyło pięć i wszystkie są w zakonie.

Marzenie rodziców, by wychować kapłana za ich życia się nie spełniło.

Gdy jednak Tereska dostała list Bartłomieja, od razu zadeklarowała, że go „adoptuje jako brata”. Tym samym pomogła rodzicom, by ich marzenie się spełniło „pośmiertnie”.

Bartłomiej dał się przekonać takim niezwykłym argumentem.



Nie tylko wytrwał do święceń, ale też trwał dzielnie w kapłaństwie i to nie byle gdzie, bo na misjach w Afryce.

Listy zachował i czytał ze wzruszeniem w trudnych chwilach.

Były dla niego „kołem ratunkowym”.

Przekazał je w testamencie do wiadomości publicznej.

Stały się one niesamowitą sensacją i kolejnym sukcesem wydawniczym niemal 70 lat po śmierci Tereski.

Znowu „przemówiła z za grobu”.

Przecież obiecała:

„zsyłać radość z nieba jak opłatki róż”.

Widać to na jej wizerunku.

Nikt się nie spodziewał, że w jej biografii miało miejsce tak niezwykle zdarzenie tuż przed jej śmiercią.

To jej ostatnia, jakże skuteczna, misja.

Potwierdza to, że Kościół wybrał właściwą patronkę, by opiekować się misjonarzami i wszystkimi kapłanami, a najbardziej chyba jeszcze klerykami na ostatnim wirażu ich drogi, na progu do święceń.

Odwagi!

Angren – Uzbekistan

ks. JAROSŁAW WIŚNIEWSKI FD



Weź udział w misjach
Archidiecezji Białostockiej:
Misje Archidiecezji Białostockiej
Numer rachunku
29 8085 0005 0000 1078 2000 0080
Tytuł przelewu: **wsparcie misjonarzy**

Hipoteza

ewolucji czterech

psałterzy

Tradycyjnie *Różaniec* zawiera trzy części: radosną, bolesną i chwalebą. Część światła do *Różańca* dodał św. Jan Paweł II w swoim liście apostolskim *Rosarium Virginis Mariae* w 2002 r. Papiież pisze, że dodając tę część nie ma na celu zmiany struktury modlitwy - np., że Róże Różańcowe dalej mogą mieć po 15 członków, odmawiających po jednej dziesiątce. Celem dodania tych „dziur” w rozmyślaniu nad życiem Pana Jezusa, kiedy to od 12-letniego Pana Jezusa przechodzimy do 33-letniego modlącego się w Ogrójcu.

ks. Mieszko CZAPLEJEWICZ

Święty Jan Paweł II nie chciał zmieniać tradycyjnego schematu modlitwy różańcowej, ponieważ nawiązuje on do korzeni tej modlitwy. *Różaniec* zawiera 15 dziesiątek, co razem daje 150 *Pozdrowień anielskich* jak 150 Psalmów – psalterz. Tu pojawia się kolejne źródło modlitwy różańcowej. W Tradycji Kościoła *Różaniec* był nazywany właśnie Psalterzem Dziewicy Maryi.

U Orygenesusa, św. Hilarego z Poitiers, św. Augustyna z Hippony, św. Grzegorza z Tours, św. Patryka oraz abby Nila znajdujemy zapisy, które przekazują podział modlitwy Kościoła: nad ranem odmawiano pięćdziesiąt psalmów, w południe pięćdziesiąt psalmów i wieczorem pięćdziesiąt psalmów. Celem

tej modlitwy było wypełnienie całego dnia niezmiernie bogatą modlitwą, która porusza wiele problemów i emocji człowieka – modlitwą psalmami.

Psalmy, uważane za modlitwę króla Dawida, stawia się jako wzór doskonałego uwielbienia Boga i arcydzieło modlitwy Starego Testamentu z powodu poddania woli Bożej, szczerej skruchy oraz pochwalnego charakteru. W psalmach Słowo Boże nabiera formy modlitwy człowieka. Jest to modlitwa spontaniczna, prosta i wyrażająca pragnienie Boga i dobra stworzenia.

Modlitwa psalmami zarezerwowana była dla umiejących czytać. Osoby niewykształcone często zamiast psalmów powtarzały znane sobie modlitwy. *Didache* oraz katechizm wydany w Syrii zachęcają do tego, aby trzy razy w ciągu dnia powtarzać modlitwę *Ojcze nasz*. Jest to bowiem modlitwa, której nauczył nas sam Pan Jezus. Przekazał ją, odpowiadając na pytanie, jak się modlić. Dlatego od samego początku przywiązywano do tej modlitwy wielką wagę, na jej podstawie wyjaśniano sens modlitwy, a nawet układano traktaty o modlitwie.

Mnisi w średniowieczu byli zobowiązani do odmawiania 150 psalmów z pamięci. Według hipotezy ewolucji czterech psalterzy najpierw *Psalterz Dawida*, ze względu na ludzi nieumiejących czytać, został zastąpiony przez „psalterz *Ojcze nasz*”. Stało się to zgodnie z zasadą: *Qui non potest psallere debet patere* (Kto nie może „psalmować”, musi „ojcować”). Tę za-



sadę można odnaleźć w *Consuetudines* z XI w. z Cluny. Taką praktykę można odnaleźć np. w klasztorach Benedyktynów, gdzie było zobowiązanie odmawiania pięćdziesięciu psalmów w intencji zmarłego współbrata. Ci, którzy nie potrafili czytać, odmawiali pięćdziesiąt *Ojcze nasz*. U cystersów natomiast za zmarłego odmawiano 150 razy psalm 51 albo 150 razy *Ojcze nasz*. Tak powstał tzw. „psalterz *Ojcze nasz*”.

Hipoteza ewolucji psalterzy dowodzi, iż w XIII w. modlitwa *Zdrowaś Maryjo* stała się tak znaną i lubianą, że zaczęto nią zastępować psalmy. Miało to miejsce w zakonach benedyktyńskich, cysterskich, dominikańskich, kartuskich i franciszkańskich. To tworzyło drugi „psalterz” – „psalterz *Zdrowaś Maryjo*”.

Dwa kolejne psalterze pochodzą także z XIII w. Pierwszy o nazwie *Psalterium Domini nostri Jesu Christi* (*Psalterz Pana naszego Jezusa Chrystusa*) składa się formuł w liczbie 150, mówią-

cych pochwalnie o Jezusie i Jego zbawczych dziełach. Drugi – *Psalterium beatae Mariae Virginis* (*Psalterz błogosławionej Dziewicy Maryi*) zawiera 150 formuł o charakterze pochwalnym, zachęcających do rozmyślenia nad radościami i boleściami Matki Bożej. Następnie, w dwóch kolejnych stuleciach, następowało łączenie tych czterech „psalterzy”.

Psalmy, uważane za korzenie modlitwy różańcowej, są modlitwą człowieka, który w prosty sposób wyraża to, co czuje: swoje trudności, zadumę, radość oraz wielkość majestatu Boga. Podobnie *Różaniec* zawiera wszystkie tajemnice życia człowieka: radosne, bolesne i chwalebne (także te przepełnione światłem Boga). Modlitwy *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Maryjo*, na wskroś biblijne, piękne i głębokie stanowią idealną podstawę dla rozmyślenia nad życiem Pana Jezusa i przeżywania wraz z Nim naszych radosnych, pełnych światła, bolesnych oraz chwalebnych chwil życia.

„Nasi chłopcy z ...” – czyli o jeden krok za daleko

Wrzesień i kolejna rocznica wybuchu II wojny światowej. Powoli odchodzi pokolenie pamiętające koszmar światowego konfliktu, który pochłonął miliony ofiar. Niestety, zamiast przestrzegać przed katami i zbrodniarzami, coraz częściej próbuje się ich nazywać ofiarami.

ks. Aleksander DOBRŃSKI

W czasie wakacji przez Polskę przetoczył się głośny i bulwersujący temat w sprawie wystawy, która opisuje losy Polaków siłą wcielanych do armii niemieckiej hitlerowskiej III Rzeszy. Byli to nasi rodacy z Pomorza Gdańskiego, Zachodniego i Górnego Śląska. I nikt nie kryje, że ich losy to problem trudny. Z pewnością powinien być tematem badań naukowych.

Wystawa w Gdańsku to kolejny element polityki historycznej z inspiracji naszych zachodnich sąsiadów. To próba pokazania, że zbrodnie w czasie II wojny światowej były zjawiskiem ponadnarodowym. Dlatego oglądający dowiadują się, że „nasi chłopcy” traktowali wcielenie do Wehrmachtu jako przygodę i szansę na nowe życie. Nie bez przypadku wystawa w Gdańsku buduje świadomość odrębności Pomorza od Polski. Kreuje je jako byt zewnętrzny z własną historią. Co na to mają powiedzieć potomkowie obrońców Poczty Gdańskiej, Westerplatte i Helu? Jak mają uczyć historii nauczyciele, gdy zamazuje się walkę z niemieckim okupantem? W zasadzie to tylko krok od stwierdzenia, że skoro „nasi chłopcy” w armii III Rzeszy, to my – jako naród polski – odpowiadamy za II wojnę światową.

Niemcy od dziesięcioleci mizolnie „wyglądają” swój udział

w bestialstwie II wojny światowej. Najpierw poprzez wyciszenie dyskusji, specjalny język, gdzie „Niemców” zastąpili „naziści”, a teraz próbuje się uwikłać naród polski w odpowiedzialność za zbrodnie. To taka polityczna prowokacja rozciągnięta w czasie. Podobną „tatykę” stosują inne kraje, czego przykład mamy w konflikcie o możliwość pochówku ofiar Rzezi Wołyńskiej. Nie inaczej jest na Białorusi, gdzie buldożerami zaciera się miejsca, gdzie pochowano polskich żołnierzy i partyzantów z Armii Krajowej

Niepokojące jest to, że gdańska wystawę przygotowali przedstawiciele naszego państwa, opłacani z naszych podatków. Niepokojące jest to, że inni polscy urzędnicy we Wrocławiu zastąpili polskie symbole tymi z czasów pruskich i wmawiają nam, że jest to jakiś powrót do przeszłości, którą musimy zaakceptować. Jak mówi prof. Zdzisław Krasnodębski: „Chodzi o to, żeby budować świadomość, która byłaby niezgodna z narracją typową dla (...) państw narodowych w Unii Europejskiej. Jak wiadomo, dzisiaj wszystko zmierza do tego, żeby właśnie rozbić państwa narodowe jako formę polityczną, ale też zmienić pamięć Europejczyków właśnie w tym duchu. I dotyczy to oczywiście również Polaków”.

Jak napisał Tobiasz Bocheński: „Czy gdy okaże się, że jako – nawet siłą – wcieleni do Wehrmachtu czy SS dokonywali oni zbrodni na Polakach, to będziemy słyszeć i «musieć zmierzyć się z prawdą», że faktycznie to te zbrodnie były polskim udziałem? Tytuł tej wystawy jest obrzydliwy, mylący i bulwersujący”.

Ktoś powie, że ta historia nas nie dotyczy. Że na Podlasiu nie było takich sytuacji, gdy na siłę wcielano do obcej armii. Nic bardziej mylnego! 29 listopada

1939 r. Rada Najwyższa Związku Sowieckiego, łamiąc prawo międzynarodowe, nadała mieszkańcom okupowanych przez Armię Czerwoną Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej sowieckie obywatelstwo. Artykuł 132 stalinowskiej Konstytucji z 1936 r. nakładał na obywateli ZSRR obowiązek służby wojskowej. W 1940 r. na wcielonych do ZSRR Kresach Wschodnich ogłoszono pobór do Armii Czerwonej, który miał objąć 150 tys. mężczyzn z całego terytorium okupowanego przez bolszewików. Nie mogło być żadnej mowy o ucieczce lub o niestawieniu się w biurze werbunkowym, ponieważ rodziny zostałyby natychmiast aresztowane. Pobór obejmował wszystkich, bez względu na narodowość. Los mężczyzn zmobilizowanych do Armii Czerwonej był tragiczny: ginęli na froncie bądź trafiali do niemieckich obozów jenieckich, gdzie skazywano ich na śmierć głodową. Ci, którzy jako element niepewny trafili do łagrów, poddawani byli wyniszczającej pracy. Nieliczni dotrwali do czasu, gdy zasilili szeregi I. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.

Kierując się logiką pomysłodawców wystawy z Gdańska, można stworzyć alternatywną ekspozycję w stosunku do Polaków powoływanych do Armii Czerwonej. Czy to też była przystępna i szansa na nowe życie? Akurat znam relację syna, którego ojciec został wbrew swojej woli żołnierzem sowieckim, a następnie trafił do niemieckiego obozu jenieckiego. Kiedy wspominał czas wojny, to nigdy nie identyfikował się z obcą armią ani z ideologią komunistyczną wpajaną na siłę przez politruków. Dzisiaj można zasugerować, że skoro Polacy nosili sowieckie mundury, to są także odpowiedzialni np. za zbrodnię katyńską i mord na polskich

oficerach. Fakt, że wielu Polaków nosiło obce mundury był ich osobistym dramatem. Wielu z nich korzystając z okazji zasililo szeregi polskich oddziałów zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Trzeba o tym pamiętać, ale nie nazywać „naszymi chłopcami”, bo tego kontekstu mogą już nie rozumieć kolejne pokolenia.

W Białymstoku i na Podlasiu musimy pamiętać o polskich bohaterach II wojny światowej. To „nasi chłopcy” ginęli w nierównej walce i z ran odniesionych w bojach. To prawie 300 żołnierzy z września 1939 r. spoczywa na białostockich cmentarzach. W obliczu śmiertelnego zagrożenia, kiedy inni uznali Polskę za straconą, to polski żołnierz nie załamał się i nie upadł na duchu. Wśród tych bohaterów byli też młodzi ludzie spod znaku harcerskiego krzyża i lilijki. Zawsze wierni dewizie: „Bóg, Honor, Ojczyzna”, jeszcze przed wybuchem II wojny światowej utworzyli Pogotowie Wojenne Harcerzy. We wrześniu 1939 r. walczyli ramię w ramię z żołnierzami. To harcerze z Białegostoku byli prześladowani za miłość do Ojczyzny. Wspomnijmy chociażby Wacława Siedleckiego, którego rozstrzelano na dziedzińcu Szkoły Powszechnej nr 1 przy ul. Pałacowej. Oskarżono go o posiadanie broni i zwalczanie dywersji niemieckiej. Do dzisiaj nie są znane losy harcerzy aresztowanych na cmentarzu w Zwierzyni i właściwie nikt już o nich nie pamięta. To o tych patriotach trzeba robić wystawy i uczyć historii kolejne pokolenia Polaków.

Obchodząc 86. rocznicę wybuchu II wojny bądźmy dumni, że „nasi chłopcy” w polskich mundurach bronili Ojczyzny. Ta miłość często oznaczała śmierć od niemieckich i sowieckich kul. To Polacy byli ofiarą niemieckiego i sowieckiego okrucieństwa podczas II wojny światowej. Często katowani, wywożeni do obozów zagłady i mordowani. To oni są bohaterami i to im należą się miejsca na wystawach i pamięć kolejnych pokoleń. ■

Wojenne straty

1 września obchodziliśmy osiemdziesiątą szóstą rocznicę wybuchu II wojny światowej. Jak każda wojna, również i ta przyniosła ogromne straty w dziedzictwie kulturowym: niszczone, palone i rabowane.

Aneta KUŁAK

Większość świątyń z terenu dzisiejszej Archidiecezji Białostockiej w wyniku działań wojennych poniosła znaczny lub mniejszy uszczerbek. Najczęściej stawały się celem ostrzału artyleryjskiego, dewastacji lub kradzieży wyposażenia. Zamknięto je dla wiernych, desakralizowano, zamieniano na stajnie lub magazyny. Szczególnie poszkodowane były kościoły Sokólszczyzny i te położone nad Biebrzą, które latem 1944 r. znalazły się na linii frontu. Wycofujący się hitlerowcy, aby uniemożliwić wojskom sowieckim obserwowanie okolicy z wysoka, przystąpili do wysadzania kościelnych wież. Zniszczeniu uległa północna wieża kościoła w Korycinie wraz z chórem muzycznym i częścią korpusu nawowego. Południowa wieża ocalała tylko dlatego, że ważyący 120 kg ładunek nie wybuchł. Kościół w Suchowoli utracił całą fasadę, która runęła odsłaniając wnętrze. Dodatkową stratą było spalanie się archiwum parafialnego ukrytego w jednej z wież. Podobny efekt dały źle założone ładunki wybuchowe pod wieżami kościoła w Goniądzu: z zaprojektowanej przez Oskara Sosnowskiego świątyni ocalało tylko prezbiterium i jedna z kaplic. Detonacji nie przetrwał również kościół w Mońkach. Wcześniej, w 1941 r., został ostrzelany przez Rosjan z ciężkich dział, a następnie wyremontowany przez parafian, jednak uległ zagładzie trzy lata później. Dwukrotnie niszczone także kościoły w Sokolanach: w 1941 r. pocisk armatni artylerii niemieckiej zrujnował dach nad prezbiterium, zaś w 1944 r. detonacja wieży spowodowała zawalenie się dachu nad nawą i jednej z zakrystii. Dzieła zniszczenia dokończyli okupanci ostrzeliwując zrujnowane ściany.

Niezwykłe szczęście miały za to kościoły w Dąbrowie Białostockiej, Janowie i Różanymstoku. Dwa pierwsze przetrwały

dzięki księżom, którzy przekupili Niemców, by odstąpili od planów ich wysadzenia. Kościół różanostocki swe ocalenie zawdzięczał odważnemu koadiutorowi salezjańskiemu Konstantemu Gilowi, który odciął przewody prowadzące do większości materiałów wybuchowych. Eksplozowały jedynie niewielkie ładunki wewnątrz naw i na strychu, nie czyniąc poważniejszych szkód.

Ogromną stratą było wysadzenie w 1944 r. przez niemieckie wojska gotyckiej cerkwi Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Supraślu, bezcennego zabytku łączącego wpływy kultury Wschodu i Zachodu, wraz z jej bizantyjskimi freskami i barokowo-rokokowymi ołtarzami. Wyjątkowy manierystyczny ikonostas został zniszczony już wcześniej, około 1940 r., przez wojska sowieckie, które zdewastowały wnętrze nieczynnej świątyni. Porąbanymi fragmentami drewnianej konstrukcji żołnierze palili w piecu, a z metalowych podobrazii ikon robili wiadra. Jedyne zachowane resztki misternej snycerki, odnalezione w wojskowej kloace, można oglądać w supraskim Muzeum Ikon w sali poświęconej Podlasiu.

O trudnych wojennych losach świadczą do dziś pozbawione historycznego wyposażenia kościoły Drohiczyzna, zdewastowane w latach 1939-1941 przez wojska sowieckie. Straty te były tym bardziej dotkliwe, że pogłębiały zniszczenia, jakich doznały drohiczyńskie świątynie podczas zaboru rosyjskiego, czego przykładem był kościół Franciszkanów, nieużytkowany i niszczący przez dziesięciolecia. Dzisiaj jedynie archiwalne zdjęcia uświadamiają nam, jak wyglądały barokowe ołtarze katedry Świętej Trójcy i kościoła Benedyktynki pw. Wszystkich Świętych, bogato zdobione rzeźbą, snycerką i malarstwem. Z ołtarza głównego kościoła Wszystkich Świętych zachowały się zaledwie dwie rzeźby. Jedna z nich przedstawia św. Scholastykę, założycielkę pierwszego klasztoru Benedyktynki, a druga pozbawionego atrybutów biskupa. Po przeprowadzonej kilka lat temu konserwacji eksponowane były w prezbiterium kościoła jako pamiątki pierwotnego wyposażenia zabytkowej świątyni. W 1940 r. Rosjanie



Wnętrze kościoła ss. Benedyktynek w Drohiczyźnie

rozebrali też drewnianą XIX-wieczną cerkiew pw. św. Anastazji usytuowaną na nadbużańskim cmentarzu. Ta klasycystyczna budowla była wyjątkowa w swym osmiobocznym kształcie, a wraz z nią przepadł jeden z nielicznych barokowych prawosławnych ikonostasów, przeniesiony tam z cerkwi Przemienienia Pańskiego.

Zniszczenia dotknęły, co oczywiste, nie tylko obiekty sakralne. W 1945 r. wśród ruin Białegostoku wznosiły się wypalone mury pałacu Branickich, pozbawionego dachu, okien i drzwi. W zawałonej klatce schodowej cudem ocalały rzeźby Jana Chryzostoma Redlera, ostatnie relikty wyposażenia z czasów Branickich.

Nie sposób nie wspomnieć też o utraconym na zawsze dziedzictwie żydowskim, zwłaszcza drewnianych synagogach, majstersztykach lokalnej ciesiołki. Nakrywające je strome, wielospadowe dachy kryły pozorne sklepienia i kopuły o fantazyjnych formach i śmiałych konstrukcjach. Znane już tylko z fotografii bóżnice z Zabłudowa czy Suchowoli były dowodem niezwykłego mistrzostwa żydowskich rzemieślników-artystów.

Współczesne oblicze naszego dziedzictwa kulturowego, a także to, co wiemy o sztuce dawnej jest ukształtowane przez wojenne straty. I nie tylko wynikiem z ostatniej wojny, ale również poprzednich, nawet tak odległych w czasie jak potop szwedzki, czy wojny północne. A większości tych strat nie da się odrobić, bo nie zachowała się nawet wiedza o tym, co utraciliśmy. ■

Wzięłaś mi sen cały oczu twych czarami...

Liryki miłosne Franciszka Karpińskiego (cz. II)



jednak nie na uczonych rozważaniach oparł swoje widzenie tego zagadnienia: „...filozofowie rozumiejąc, że do najszybszych serca zakątków (gdzie jest stolica szczęścia) przeniknąć umieli, z większym zapewnieniem zdają się nam do niego ścieżkę pokazywać, gdyby w różności zdań swoich na tysiącnych rozpierając się dowodach, nie osłabili w nas tego dowierzania, które odkryta prawda, a sprzeczek nigdy nielubiąca, ciągnąc za sobą zwykła.

...różnorodne [...] mówiących o szczęściu filozofów zdania, albo są nadto wyszukane, albo z ciężkością do każdego z osobna człowieka dostosowane, albo [...] słabiej trafiające się człowiekowi w życiu przypadki odpychają”.

Przed wszystkim był bowiem czułym lirykiem i właśnie – by sięgnąć do języka epoki – język poetycki był przyrodzoną właściwością jego wypowiedzi, co z ogromną prostotą wyraził w tym zdaniu: „nie szukaj daleko szczęśliwości! ona jest w tobie”.

Nie znaczy to, że zrezygnował z ukazania własnego widzenia istoty miłości:

„Miłość, której wieki dawne wystawiały ołtarze i zapalały kadzidła, a której dobroczynnością my dzisiaj żyjemy, i rodzaj ludzki po nas utrzymywać się będzie, nie stosując człowieka do życia przyszedłego, ale w szczególnym rozumieniu, jak jest człowiekiem na ziemi, miłość jego jedyną będzie szczęśliwością.

Nie wspominając miłości powagą ksiąg Pisma w Pieśniach nad pieśniami poświęconej, gdzie czuły oblubieniec zdaje się nie żyć, tylko życiem oblubienicy swojej; gdzie wyrazi istotne zdają się nie znać tego, czego my dzisiaj, fałszywym wstydem obwinawszy, wyrażać nie chcemy; gdzie, mówiąc bez określenia

o naturze, jaka jest w sobie samej, bardziej ją zapewne szanowano, niżeli my: u których grzechem nazwiska jej przyzwoite wymawiać, a smutnym zwyczajem pogwałcać ją; poganie dawni śmieiej o miłości pisali i mówili. Czytać w życiach wielkich ludzi Grecji Dyogenesa Laercyusza zdaje się tam, że wstydziło się tego tylko wymawiać, co robiło krzywdę popełniającemu; gdzie zaś o wyrażenie chodziło natury samej, wstyd każdy za niewczesny sądził”.

To nieco zawile zdanie dotyka wciąż aktualnego problemu – trudności w mówieniu o tym najważniejszym uczuciu, w którym duchowość styka się z biologią. Ksiądz Jan Twardowski, także nazywany poetą miłości, napisał w jednym z wierszy z charakterystycznym dla siebie serdecznym uśmiechem:

*Dziwią się duchy ogromne
wielkie duże i małe
może się Pan Bóg pomylił
gdy łączył miłość z ciałem*

*patrz pod ciemnej gwiazdy
na jawno grzesznicę ziemię
a miłość ciała poi
świętym wzruszeniem [...]*

Sięgnijmy raz jeszcze do Franciszka Karpińskiego: „Miłość porządna ubóstwiona w osobach Wenery i Kupidyna, złym tylko tłumaczeniem sobie ludu pospolitego zrobiła się naganną w starożytności, a w rzeczy samej była potrzebnie natenczas w religią ciągnioną ustawą, dla większego rozmnożenia się ludu, a stąd potęgi rodu greckiego. Gorszą nas dzisiaj tłumnie po rynkach w pewnych dniach roku kobiet egipskich obchody; gdzie nie myślą rozpusty jakiej, ale poczczenia matki natury z uszanowaniem obnoszą jej posągi”.

Sięgnawszy głęboko do starożytności od Egiptu po Gre-

cję i Rzym, tak pisał o miłości w naszych czasach, największym szczęściu, jakie może doznać człowiek na ziemi:

„Ale niżeli naznaczymy, dla czego miłość największym człowieka jest uszczęśliwieniem, pierwej obaczmy czemu zdrowie, dostatek, spokojność umysłu i cnota nawet sama, chociaż koniecznie w towarzystwie potrzebna, takim być nie mogą uszczęśliwieniem?

My [...] takiego dla człowieka szukamy uszczęśliwienia, które by wszystkie dni jego słodką napełniało czułością.

Nam, nie tak słabego potrzeba szczęścia, jakiego miękki szukał Sybaryta, którego jedno zapianie kura całą zachwiało szczęśliwością.

My, chcąc człowieka szczęśliwym zrobić, chcemy go jak można najlepiej uzbroić, ażeby (ile możliwości) przychodzący ze strony pocisk nie znalazł miejsca, gdzie by go pożył”.

To kolejne dość zawile zdanie jest wciąż aktualne, nawet ważne bardziej dzisiaj – ponad dwieście lat po powstaniu tego tekstu *O szczęściu człowieka!* – kiedy słowo „miłość” należy do bodaj najbardziej sponiewieranych w większości języków. Franciszek Karpiński zaś mógł jeszcze napisać w *Przypomnieniu dawnej miłości*:

*Noc się krótka zdawała,
Żegnamy się z świtanem,
Miłość sen nam zabrała,
Miłość żyje niespaniem*

*Nikt nie widział, nie szydził,
Niebo świadek jedyny!
Jam się nieba nie wstydził,
Miłość była bez winy.*

Warto więc sięgnąć do „poety serca” i jego wierszy niezawisłych od czasu i przestrzeni. ■

TRIUMF SERCA

Opowieść
o zwycięstwie
miłości nad śmiercią

Film *Triumf serca* to amerykańska produkcja fabularna, która przynosi widza w realia ostatnich dni życia św. Maksymiliana Marii Kolbego – franciszkanina, który w obozie koncentracyjnym Auschwitz oddał życie za współwięźnia. Dzieło amerykańskiego reżysera Anthony'ego D'Ambrosio rozpoczyna się tam, gdzie większość opowieści o ojcu Kolbem się kończy – w celi śmierci. I choć w retrospekcjach powracamy do ważnych momentów z życia św. Maksymiliana Marii Kolbego, to właśnie w tej zamkniętej przestrzeni rozgrywa się najbardziej przejmująca opowieść o ostatnich 14 dniach życia duchownego.

Alicja i Adam RADZISZEWSKY

Reżyser snuje ją z niezwykłą wrażliwością. Marcin Kwaśny w roli ojca Kolbego oddaje nie tylko duchową siłę, lecz także głębokie człowieczeństwo tej postaci. D'Ambrosio zdecydował się nadać, dotąd anonimowym współwięźniom ojca Maksymiliana, twarze i historie, co czyni tę opowieść jeszcze bardziej realną i pełną emocji. Mamy też okazję przyjrzeć się w filmie katowi ojca Maksymiliana, Karłowi Fritschowi. Na ekranie poznajemy jego z pozoru uporządkowane życie rodzinne i kontrastujące z nim bestialskie zachowanie wobec więźniów KL Auschwitz. Nawiasem mówiąc, zaprezentowaną w filmie sielankę rodzinną trudno nie skojarzyć z tą ukazaną w *Strefie interesów* Jonathana Glazera.



Kadr z filmu „Triumf serca”

Jak to się stało, że młody amerykański reżyser nakręcił film o polskim Świętym? W jednym z wywiadów D'Ambrosio powiedział, że nie planował tego, ale podczas choroby, a cierpiał na przewlekłą bezsenność, zgłębił poruszającą historię św. Maksymiliana Kolbego. Twierdzi, że podczas długich, niemal niekończących się nocy prowadził swoisty wewnętrzny dialog z ojcem Kolbe. Święty stał się dla niego towarzyszem w cierpieniu. Jego historia pomogła mu wręcz wrócić do życia.

Film powstał w Stanach Zjednoczonych dzięki wsparciu darczyńców, bo zdaniem D'Ambrosia nie ma w Hollywood przestrzeni dla tego typu projektów. Swoją filmową propozycję przyszli twórcy określili jako misję ratowania kultury, która zoczyła z właściwej drogi. I okazało się, że w świecie pełnym podziałów i szeregających się zła ludzie są głodni historii o prawdziwej, bezinteresownej miłości.

Pomysłodawców projektu zaskoczyło, jak szybko zaczęły napływać hojne darowizny. Marcin Kwaśny w rozmowie z mediami watykańskimi podkreślił, że była to dla niego najtrudniejsza kreacja w dotychczasowej karierze ze względu na jej ogromny wymiar duchowo-emocjonalny. „To było olbrzymie wyzwanie. Podszedłem do tej roli w stanie łaski uświęcającej, modląc się, aby Bóg działał przeze mnie. Cała ekipa modliła się przed zdjęciami, co za-

wdzięczamy reżyserowi” – wspomniał aktor. Fizyczne warunki pracy też nie były łatwe. Kwaśny musiał znacznie schudnąć do tej roli, a później spędzał 12-14 godzin dziennie w ciemnej, chłodnej i wilgotnej celi z dziewięcioma innymi aktorami. Gra w języku angielskim dodatkowo wymagała precyzji; nawet drobne pominięcie jednego słowa oznaczało powtórzenie ujęcia. Poza tym dla zachowania autentyczności aktorzy spożywali minimalne posiłki, aby poczuć choć ułamek głodu więźniów obozu. Polscy widzowie niewątpliwie rozpoznają na ekranie Radosława Pazurę i Lecha Dyblikę, którzy występują w dość znaczących rolach.

Skąd wziął się pomysł na tytuł filmu *Triumf serca*? Reżyser tłumaczy to w ten sposób. Niemcy mieli swoją machinę propagandową – dali światu *Triumf woli*, film Leni Riefenstahl, mający gloryfikować władzę i dominację. Na końcu tej drogi znalazł się niestety KL Auschwitz-Birkenau. Jednak miłość Kolbego przecięła tę niezmierną ciemność. Polski Święty pokazał, że prawdziwego triumfu nie osiąga się za pomocą siły militarnej, czy propagandy. Triumfem jest miłość człowieka, który decyduje się zająć czyjeś miejsce w bunkrze głodowym.

Triumf serca... – piękna obietnica dla widzów filmu, którego światową, w tym polską premierę, zaplanowano na 12 września bieżącego roku. ■

Twórczość poetycką Franciszka Karpińskiego – o czym pisałem w tym miejscu – rozpoczyna sielanka – czuły liryk *Do Justyny. Tęsknota na wiosnę*. Jednym z ostatnich jego wierszy miłosnych jest *Przypomnienie dawnej miłości. Pieśń pasterska*, uznany przez prof. Wacława Kubackiego za „syntezę stylu sielankowego”.

Waldemar SMASZCZ

Właśnie sielankom „poeta serca” zawdzięczał niezwykłą popularność jeszcze przed ukazaniem się pierwszego zbioru jego utworów *Zabawki wierszem i przykłady obyczajne* (Lwów 1780). Krążyły one zwłaszcza wśród czytelniczek zarówno po dworach i dworach, jak i w czeladnie.

Z wydanym zbiorkiem autor pojawił się w stolicy, zaproszony przez księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego, któremu ów debiut był dedykowany. Tam przybył z dalekiej prowincji został przedstawiony na jednym z obiadów czwartkowych królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu, który miał go powitać wyjątkowo łaskawie: „Wacława sielanki we Lwowie drukowane dawniej go nam zaleciły; kochanek Justyny będzie i w Warszawie kochany”.

Dodajmy, że o miłości Karpiński pisał nie tylko w wierszach, poświęcił jej też osobną rozprawę *O szczęściu człowieka*. Miał wszak doktorat z filozofii,



Tajemnice zapomnianych ścian

Na przestrzeni lat z polskiego krajobrazu zniknęło wiele drewnianych zabytków, świadków naszej historii. Wiele dworców, domostw, zamków czy pałaców i świątyni poszło z dymem historii. Wiele też zmieniło swoje przeznaczenie. Jeszcze inne zostały poddane modernizacji, która odebrała im pierwotny, często niezwykle charakter. To dlatego tak bardzo porusza mnie „stare i archaiczne”. W Polsce niewiele mamy miejsc, które oparły się czasom i ludziom. Aby dotrzeć do nich, często trzeba udać się w miejsca i rejony nieoczywiste.

Anna KIETLIŃSKA

W taki oto sposób na drodze mojej wakacyjnej przygody znalazła się budowla szczególna. Kościół pw. Najświętszej Maryi Panny w Haczowie koło Krosna uchodził do niedawna za najstarszą drewnianą gotycką świątynię polską. Badania dendrochronologiczne drewna wykorzystanego do jego budowy wskazały jednak, że kościół zbudowano z jodeł, które ścięto w latach 1458-1459. Drzewa miały wówczas ponad 100 lat. Starszy od niej jest jedynie kościół św. Mikołaja w Tarnowie Pałuckim z końca XIV w. Nie wiek jednak skusił mnie do przyjazdu. Do Haczowa dotarłam dla oryginalnej, piętnastowiecznej polichromii, która aż do 1955 r. skryta była pod białymi warstwami farby.

W 1789 r. ściany kościoła, które były wówczas pokryte już brudną i pociemniałą polichromią późnośredniowieczną pomalowano. W zachowanej kronice parafialnej pod datą 1789 znajduje się zapis o pobieleniu ścian i przykryciu dawniejszych malowideł pochodzących z roku 1494. Całe połączenie polichromii

uznano za przestarzałe. Odmówiono im wartości estetycznej. Społeczność parafialna, kierując się praktycznymi względami pielęgnacji czy odnowienia wnętrza świątyni, zdecydowała się je zamalować. W efekcie, bogate kolorystycznie warstwy powszechnie przykryto farbą, chcąc nadać wnętrzu świeższy, jednolity wygląd. Nie wiemy, czym się kierowano – czy rzekomą potrzebą odświeżenia, czy chęcią dostosowania stylu do nowych gustów liturgicznych. Skutek był jeden: zatracono materialne świadectwo lokalnej historii.

Po wojnie wybudowano obok starej świątyni nowy kościół, a stary został opuszczony.

Jak czytamy w źródłach, w połowie lat pięćdziesiątych okna były w nim powybijane, a do środka każdy mógł wejść przez otwór w ścianie dzwonnicy. Niewiele brakowało, a dokonano by całkowitej rozbioru – wcześniej z kościoła wyniesiono drewniane ołtarze, rzeźby i cenną drewnianą Pietę – figurę Matki Boskiej Bolesnej Haczowskiej, która stała się przedmiotem kultu w nowej świątyni. Wtedy jednak w 1955 r. do Haczowa przybył późniejszy profesor historii sztuki krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, Jerzy Gadomski oraz jego stryjeczny brat Stanisław.

Bracia kościół w Haczowie znaleźli w rozpaczliwym stanie. Zauważyli jednak w pustych miejscach po wyniesionych ołtarzach, że spod grubej warstwy brudu przebijają fragmenty malowideł, które wydają się należeć do zupełnie innej dekoracji niż to, co zdobiło pozostałe części ścian. W ten sposób dokonano niezwykłego odkrycia późnośredniowiecznych malunków. Te szczególne freski pochodzące prawdopodobnie z XV w. obejmowały sceny biblijne, wizerunki świętych i elementy ornamentalne. Ich styl odzwierciedlał miejscową szkołę malarską, łącząc wpływy sztuki gotyckiej

i wczesnorenesansowej. W intensywnych barwach – często czerwieni, błękitu i złociste – dawni malarze oddawali *sacrum*, zapraszając wiernych do kontemplacji. Ślady tych obrazów pozostały dziś cennym świadectwem artystycznej i religijnej spuścizny regionu.

Rozpoczęto prace rekonstrukcyjne – z delikatnością i szacunkiem dla warstw nakładanych przez wieki. Konserwatorzy zastosowali metody z użyciem mikroskopów i chemicznych badań pigmentów, aby precyzyjnie wydobyć oryginalne fragmenty. Tam, gdzie było to możliwe, usunięto farbę współczesną, odsłaniając fragmenty średniowiecznych scen. Trudność polegała nie tylko na technicznej stronie zabiegu – trzeba było także zdecydować, co zostawić, co wyeksponować, a gdzie dopełnić brakujące elementy. W efekcie powstała kompozycja: zachowany fragment oryginalny i delikatnie zrekonstruowane tło, tworzące harmonijną całość.

Dzisiaj przemawiają do nas odsłonięte historie z Pisma Świętego. Nad licznymi obrazami góruje św. Krzysztof, będący największym odkrytym malowidłem i prawdziwą dominantą przestrzeni, przywodzącą na myśl opowieść o posłańcu między wiarą a rzeczywistością. Jego monumentalna sylwetka z Chrystusem na ramieniu stanowi nie tylko wizualną centralną oś malunku, lecz i duchowy punkt odniesienia dla każdego, kto przekracza próg kościoła. Równocześnie na ścianach zobaczymy sceny rodzajowe i rycerskie – niebanalne uzupełnienie *sacrum*, odsłaniające obyczajowość epoki i codzienność, wplecione w narrację świętych historii, jakby nakładające się na opowieść biblijną. To świadectwo nie tylko wiary, lecz i ówczesnego życia ludzkiego, w którym *sacrum* i *profanum* współistniały.

Malowidła średniowieczne w Haczowie to cząstka historii, której istnienie było przez wieki zagrożone. Zamalowane z pobudek praktycznych i estetycznych, odzyskują powoli dawną świetność. Rekonstrukcje trwają do dziś. Praca konserwatorów przypomina, że każde społeczeństwo – nawet nieświadomie – może utracić część najcenniejszego dziedzictwa. Współczesna postawa wobec malowideł w Haczowie to być może znak zmiany mentalności: od ignorancji – ku ochronie i pielęgnacji dziedzictwa kulturowego. Dzięki temu to, co kiedyś zamalowano z braku zrozumienia, dziś możemy docenić. Twórcy polichromii haczowskiej to nie „starzy i niepotrzebni” malarze – oni zachowali dla nas ślad dawnych czasów. Dziś wieki mówią do nas. Wystarczy tylko posłuchać. ■

Jak mam mówić, „wy płynęła” czy „wy trysnęła”?

Wrzesień to początek nowego roku szkolnego, ale i katechetycznego. Jest on dla nas katechetów trudny z racji na zmiany, jakie arbitralnie, bez porozumienia z Kościołami i związkami wyznaniowymi, wprowadziła minister Barbara Nowacka. Będzie jedna godzina religii tygodniowo, ma być realizowana na początku lub końcu zajęć, a ocena nie jest wliczana do średniej.

Po redukcji godzin o połowę musimy się zastanowić i z programów nauczania wybrać to, co najistotniejsze, najbardziej cenne i potrzebne naszym wychowankom. W dniach 27-29 sierpnia 2020 r. na Jasnej Górze miało miejsce 386. Zebranie Konferencji Episkopatu Polski. Akcentowano tam 30. rocznicę powrotu religii do szkół, podjęto refleksję nad właściwym programowaniem i formacją katechetów. Dlaczego o tym wspominać? Bowiem również tam należy szukać odpowiedzi na jedno z pytań zadanych podczas letnich rekolekcji tuż po odmówieniu *Koronki do Miłosierdzia Bożego*. Martusia zapytała: „Jak mam mówić, „wy płynęła” czy „wy trysnęła”? Chyba wielu z nas odmawiających tę modlitwę natknęło się na te dwie wersje.

Konferencja Episkopatu Polski zatwierdziła polskie tłumaczenie nowych wezwań do *Litanii Loretańskiej* ogłoszonych przez papieża Franciszka: „Matko nadziei” i „Pociecho migrantów”. Przyjęto także ujednolicone brzmienie podstawowych modlitw w celu skorygowania istniejących w publikacjach ważnych dla wierzących formuł modlitewnych.

Ujednolicono tekst modlitwy *O Krwi i Wodo* z kultu Bożego Miłosierdzia, w której potwier-

dono jako obowiązującą formułę „któraś wy płynęła” (nie „wy trysnęła”). Sama św. Siostra Faustyna używa co prawda w *Dzienniczku* różnych brzmień: „wy trysła” (Dz. 83 i 309), „wy trysnęła” (Dz. 187), „wy trysła” (Dz. 813). Jednak w oficjalnych zatwierdzonych modlitewnikach Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia (*Jezu, ufam Tobie* z 1993 r. oraz *Bóg bogaty w Miłosierdzie* z 2014 r.) używa się formy „wy płynęła” nawiązującej do biblijnej sceny przebiccia serca Chrystusa i taką formę przyjęto za obowiązującą.

Nie tylko z tą modlitwą miewamy problem. Czasem inaczej odmawiamy *Zdrowaś Maryjo*. I tak ujednolicenie objęło też modlitwę *Pozdrowienie Anielskie*, w którym poprawna formuła to „Zdrowaś Maryjo” (nie „Mario”), „błogosławionaś Ty między niewiastami” (a nie np. „błogosławiona jesteś”).

Skorygowano również rozbieżności w fatimskim akcie strzelistym modlitwy różańcowej *O mój Jezu*. Tam, raz mówiliśmy „Przebac nam nasze winy”, a innym razem „Przebac nam nasze grzechy”. Dziś pełna obowiązująca wersja brzmi: „O mój Jezu, przebac nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba i dopomóż szczególnie tym, którzy

najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia”.

Dokument regulujący te kwestie wydany został przez Komisję ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów KEP. Będzie to służyło ujednoliceniu przede wszystkim dla wydawnictw. Wzorce stały się obowiązujące w księgach liturgicznych i modlitewnikach.

Rozbieżności dotyczyły również najczęściej używanej i chyba najbardziej znanej modlitwy, to jest *Ojciec Nasz* zwanej też *Modlitwą Pańską*. Tu różnica dotyczyła słowa „Złego”, które w *Katechizmie Kościoła Katolickiego* pisane jest wielką literą (por. KKK 2579). Teksty liturgiczne i biblijne nie używają w tym miejscu wielkiej litery. Grecki termin *poneros* ma w tym miejscu znaczenie raczej ogólne, a nie osobowe. Stąd propozycja, aby jednak w modlitwie nie pisać „Złego” wielką literą i pozostać przy dotychczasowej tradycji liturgicznej i biblijnej. Proponowana wersja: „I nie wódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw od złego”. I tutaj też nie „ode złego” ale „od złego”. Słowo „Amen” należy po *Ojciec Nasz* wypowiadać poza *Mszą św.*

Zajmowano się także innymi modlitwami: *Pod Twoją obronę, Królowo nieba, Modlitwą św. Bernarda, Witaj Królowo. Litanii do Wszystkich Świętych* nadano nazwę *Litania do Świętych* zgodnie z tradycyjnym łacińskim tytułem *Litaniae Sanctorum*.

Istotna dla wiernych wydaje się też korekta formuły „Wieczny odpoczynek”. W formule tej można stosować odmianę wyrazów odnoszących się do wielu lub jednego zmarłego / jednej zmarłej. Na przykład: „Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci. Niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen”.

Podczas tego spotkania, w trosce o wychowanie młodzieży oraz znajomość zasad etycznych, biskupi przypominali, że przywracając ścisłą alternaty-

wę: „religia” lub „etyka”, szkoła daje rodzicom oraz uczniom wyraźny sygnał, że obowiązek udziału w zajęciach o charakterze aksjologicznym jest kwestią istotną z punktu widzenia wychowania i przyszłych życiowych wyborów człowieka. Dziś zebrano ponad pół miliona podpisów pod projektem ustawy zakładającym obowiązkową religię lub etykę dla ucznia w szkole. Ministerstwo na ten temat milczy ignorując głos katolickich rodziców mających święte prawo do wychowania swoich dzieci zgodnie z własnym systemem wartości.

Martusia konkludując stwierdza: „Ale Pan Bóg chyba się nie obrazil tego powodu, że powiem coś nie tak”. Na pewno nie, niemniej jednak potrzebujemy jednolitych tekstów, aby wiedzieć w co wierzymy i nie błądzić w tej kwestii. Wzmacnia się wówczas nasze poczucie przynależności do jednej wspólnoty, kiedy chóralnie coś mówimy, np. *Credo – Wierzę*.

W ramach katechezy na temat modlitwy nie raz wykonuje się ćwiczenie redagowania definicji. Uczniowie robią to samodzielnie. Zawsze pada stwierdzenie, że jest to rozmowa z Bogiem. Pięknie określaną ją jako spotkanie lub przygodę. W nawiązaniu do modlitwy wracam nie raz do definicji sumienia św. Jana Pawła II: „sumienie jest najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa (...)”. To sanktuarium zawsze kojarzyło mi się z „izdebką”, do której mamy wejść, zamknąć drzwi i rozmawiać z Bogiem (por. Mt 6,5-6). Oby ta „izdebka” nie pozostała jedynym miejscem, gdzie rozbrzmiewa modlitwa. W naszej Ojczyźnie modlitwa ma prawo rozbrzmiewać w każdej świątyni, rodzinnym domu, jak i klasie szkolnej. Amen.

Bogumił DZIEDZIUL

Liberałowie

Niemiecka literatura na uchodźstwie 1933-1945

Z chwilą przejścia władzy przez nacjonalistów 30 stycznia 1933 r. niemiecka kultura została pozbawiona swojej różnorodności. W wielu niemieckich miastach 10 maja 1933 r. wrzucono do ognisk tysiące książek żydowskich, pacyfistycznych, socjalistycznych, i wielu innych, nielubianych przez nacjonalistów autorów. Wielu niemieckich literatów nie zgadzało się z nazistowską ideologią i nie dało na nią przyzwolenia. Co się z nimi stało?

Małgorzata TECHMAŃSKA-BIERGIEL

„Akcja przeciwko duchowi nie-niemieckiemu” została zaplanowana i przeprowadzona przez NSDAP, Hitlerjugend, przedstawiciele SA i niemieckich studentów. Obecnie w centrum Berlina na Placu Bebela (Bebelsplatz) znajduje się pomnik, symbolicznie przypominający o tym wydarzeniu. Jest to wpuszczona w nawierzchnię placu szklana płyta, przez którą można zobaczyć podziemne pomieszczenie z regałami bez książek.

Reakcje po 1933 r. w III Rzeszy

Niemieccy literaci przyjmowali jedną z czterech postaw wobec panoszącego się nazizmu: 1. Emigracja jako ucieczka przed prześladowaniami; 2. Emigracja wewnętrzna, czyli pozostanie w kraju (o tym w kolejnym artykule); 3. Bierne uczestnictwo, tzn. otwarta lub ukryta sympatia dla nazistów (Hans Grimm, Ernst Jünger, Gottfried Benn); 4. Działania nie-

legalne, rozumiane jako walka przeciwko narodowemu socjalizmowi (Jan Petersen, Elfriede Brünning).

W tym artykule zajmujemy się punktem pierwszym, zatem sytuacją literatów, którzy po 1933 r. zmuszeni zostali opuścić Niemcy lub zrobili to dobrowolnie. Istniały ku temu trzy przyczyny: pierwsza z nich to powody polityczne – m.in. Bertold Brecht, Erich Weinert, druga – przekonania religijne, np. Anna Seghers, Else-Lasker-Schüler, a trzecia – w ramach protestu: Henryk Mann, Tomasz Mann, Klaus Mann, i inni.

Tylko w pierwszych miesiącach rządów Hitlera III Rzeszę opuściło ponad 2 000 autorów. Należeli do nich również pisarze austriaccy, zwłaszcza po 1934 oraz w 1938 r. po wejściu niemieckiego wojska do Austrii. Byli to m.in. Elias Canetti, Franz Werfel, Robert Musil. Po zajęciu Czechosłowacji przez Niemców, wielu czeskich pisarzy również zdecydowało się na emigrację.

Kierunki emigracji – Ameryka

Ważnym ośrodkiem uchodźczym w USA stały się na wybrzeżu wschodnim Nowy York, a na wybrzeżu zachodnim Los Angeles/Santa Monica. Bertold Brecht, Lion Feuchtwanger, bracia Tomasz i Henryk Mann znaleźli tutaj przystań. Azyl w USA otrzymywało 27 230 osób rocznie, głównie z powodów religijnych lub 5% politycznie prześladowanych. W 1934 r. powstało w Nowym Yorku najważniejsze niemieckie czasopismo literackie „Aufbau” (Budowa). W 1936 r. utworzono tutaj Niemiecką Akademię Sztuk i Nauk na Uchodźstwie, której przewodniczył Tomasz Mann i Zygmunt Freud.

W Ameryce Południowej ważnymi krajami emigracyjnymi były Argentyna (Paul Zech), Brazylia (Stefan Zweig), Urugwaj, Boliwia, Kolumbia i Chile. W Santiago de Chile ukazywała się od 1943 r. gazeta konserwatywnych kręgów „Deutsche Blätter” („Niemieckie Gazety”).

Ważnym centrum uchodźstwa Komunistycznej Partii Niemiec (KPD) w latach wojennych stał się Meksyk. Anna Seghers, Egon Erwin Kisch i Bruno Frei z innymi utworzyli tam w listopadzie 1941 r. czasopismo „Freies Deutschland” („Wolne Niemcy”), które ukazywało się w nakładzie 4 000 egz. do 1946 r.

W listopadzie 1941 r. powstał klub Henryka Heinego, na którego czele stanęła Anna Seghers. Organizowano wieczory literackie, przedstawienia teatralne, pokazy filmowe, koncerty i naukowe wykłady. Utworzenie wydawnictwa emigracyjnego „El Libro Libre” („Wolna Książka”) dało autorom możliwość drukowania swoich powieści w języku niemieckim. W Meksyku w 1943 r. powstała np. nowela Seghers *Za białym murem*. Tutaj z dystansu czasowego autorka opisała wycieczkę dziewcząt ze swojej klasy przed I wojną i losy dorosłych kobiet w czasie nazizmu. Netty jako jedyna z klasy przeżyje dzięki ucieczce na emigrację. Jej koleżanki umierają poprzez denuncjację, bomby, samobójstwo. Seghers nie odpowiada bezpośrednio na pytanie o problem winy Niemców, ale analizuje, jak pojedyncza osoba wpływała na zaistnienie i funkcjonowanie nazistowskiego systemu oraz jakie są możliwości, aby nie poddać się terrorowi. Taka problematyka widoczna jest również w jej antyfaszystowskiej książce *Siódmy krzyż*, która okazała się jej największym sukcesem wydawniczym.



Akcja dotyczy ucieczki siedmiu więźniów z KZ w 1937. Tylko jednemu z nich się powiedzie. Siódmy krzyż w obozie, przeznaczony dla Georga Heislera, pozostaje pusty. Stoi pusty dlatego, że ludzie, którzy spotykają go na wolności, pomagają mu na tyle skutecznie, że po tygodniu jest już bezpieczny. Heisler znajduje pomocników we wszystkich warstwach społecznych. Jego udana ucieczka wskazuje na to, jaka siła tkwi w solidarności. Ten pogląd jest relatywizowany w jej, wymienionej już książce *Za białym murem*, gdzie główna bohaterka Netty ratuje swoje życie tylko dzięki ucieczce. Inni zostają skazani na śmierć, ponieważ albo siedzą cicho, albo aktywnie wspierają nazizm.

Europa

Miastem, otwartym dla nowo przybyłych, okazała się Praga. Dzięki wcześniejszej przynależności do Austro-Węgier, w Pradze mieszkali Niemcy, niemieckojęzyczni Żydzi i Czesi, którzy stanowili potencjalną publikę dla literatów. Wydawano an-

tyfaszystowskie czasopismo „Neue deutsche Blätter” („Nowe Niemieckie Gazety”).

W Amsterdamie ukazywała się „Die Sammlung” („Kolekcja”), a w Paryżu m.in. „Deutsche Freiheitsbibliothek” („Niemiecka Biblioteka Wolności”). Francuskie miasteczko Sanary-sur-Mer stało się miejscem

ucieczki dla Bertolda Brechta, Liona Feuchtwangera, Franza Werfela czy Tomasza Manna.

Tomasz Mann publikował w Szwajcarii „Maß und Wert. Zweimonatsschrift für freie deutsche Kultur” („Miara i Wartość. Dwumiesięcznik poświęcony niezależnej kulturze niemieckiej”). W 1942 r. kraj ten

Fragmety przemówień

Październik 1940: „Niemieccy słuchacze! Mówi do was niemiecki pisarz, którego twórczość i osobę wasi władcy skazali na wygnanie i którego książki, nawet gdy traktują o czymś najbardziej niemieckim – na przykład o Goethem – mogą przemawiać tylko do obcych, wolnych narodów w ich języku, dla was zaś muszą pozostać nieme i nieznanne. (...) Dopóki żyję, choćby jako obywatel Nowego Świata, będę Niemcem i będę cierpieł pod brzemieniem losu Niemiec oraz wszystkich krzywd, moralnych i fizycznych, jakie Niemcy z woli zbrodniczych tyranów od siedmiu lat wyządzają światu. Niewzruszone przekonanie, że to nie może się dobrze skończyć, kazało mi przez te lata wciąż na nowo występować z ostrzeżeniami, z czego niektóre, jak sądzę, do was dotarły. (...) Ale oto przychodzą gazety i sprawozdawcy radiowi i opowiadają, co dzieje się w Europie. Donoszą, że w Norwegii, Holandii, Belgii, Polsce, Czechach, wszędzie wygląda to tak samo: niemieckie wojska, których nikt nie wzywał, stacjonują w tych krajach, które nic im nie zrobiły, ciemnieją je i grabią. Donoszą, że ci, którzy kochają swoją ojczyznę i nie chcą służyć obcemu najeźdźcy, rozstrzelani są jako przestępcy (...).”

uznał, że jego „łódź” jest już „pełna” i wprowadził surowy zakaz przyjmowania uchodźców.

Związek Sowiecki

Literaci, którzy jako miejsce azylu wybrali Związek Sowiecki w dużej części dożyli końca działań wojennych. Zdarzało się jednak, że byli jednak poddani terrorowi stalinowskiemu, co doprowadziło ich do śmierci. W latach 1936-1939 wydawano w Moskwie (Lion Feuchtwanger i Bertold Brecht) czasopismo „Das Wort” („Słowo”).

Autorzy: Klaus Mann, Stefan Zweig, Kurt Tucholsky, Carl Einstein wybrali samobójstwo jako rodzaj ucieczki przed nazistami.

Przemówienia radiowe

Niemiecki pisarz Tomasz Mann w przeciwieństwie do brata Henryka, również pisarza, początkowo nie widział zagrożenia w niemieckiej ekspansji w czasie I wojny światowej. Henryk wcześniej rozpoznał niebezpieczeństwo ideologii nazistowskiej, jednak ciągle parł w stronę partii komunistycznej. W 1922 r. Tomasz zaczął się dystansować do nazizmu. W 1933 r. wraz z rodziną udał się na emigrację. Wtedy jego piśmiennictwo zyskało dobitny wymiar polityczny. W 1936 r. został pozbawiony niemieckiego

obywatelstwa, chociaż parę lat wcześniej otrzymał Literacką Nagrodę Nobla.

W latach 1940-1945 Tomasz Mann przekazywał swoje teksty najpierw telegraficznie do Londynu, gdzie czytane były na antenie przez niemieckojęzycznego pracownika BBC. Później została zmieniona metoda, na bardziej bezpośrednią: Mann nagrywał w Los Angeles płyty z przemówieniami, które wysyłał do londyńskiego radia (później zostały wydane jako książka). Wygłaszał 5-8 minutowe mowy do niemieckich słuchaczy, ostrzegając ich przed skutkami nazizmu i komentując wydarzenia wojenne. Pisał o tym: „Nadstawia uszu więcej ludzi, niż należałoby się spodziewać (...) Widocznie są ludzie, którzy tak łakną wolnego słowa, że za nic mają niebezpieczeństwa związane ze słuchaniem wrogich audycji. (...) Wódz często dawał wyraz swojej pogardzie dla narodu niemieckiego, swemu przekonaniu o tchórzostwie, służalczości, głupocie tej populacji, o bezgranicznej łatwości, z jaką pozwala się okłamywać, i zawsze zapomniał wyjaśnić, jakim cudem potrafi równocześnie widzieć w Niemczech rasę panów, powołaną do rządzenia światem. Jak naród, który wedle ustaleń psychologii nigdy nie zbuntuje się nawet przeciwko niemu, może być rasą panów?”

Grudzień 1940: „Niemcy nie mogą już być ani niemieckie, ani chrześcijańskie (...) Może nakazano wam zamiast Cicha noc, święta noc śpiewać krwiożerczy hymn partyjny, tę zełganą mieszaninę wstępniaka szmatławej gazety i ulicznego szlagieru, z ponurego hultaja robiącą mitycznego bohatera? Nie wątpię, że usłuchalibyście rozkazu, bo wasze posłuszeństwo jest bezgraniczne i (...) staje się coraz bardziej niewybaczalne (...) Wierzycie podłemu krętaczowi i rzekomemu triumfatorowi, że za jego i waszą sprawą nastać ma świat odarty z wszystkich wartości, takich jak prawda, wolność i prawo, bez których nie tylko chrześcijanin nie może być chrześcijaninem, ale po prostu człowiek – człowiekiem. Wierzycie, że on sam jest mężem opatrnościowym, przybyłym, aby zająć miejsce Chrystusa i zbawczą naukę braterstwa ludzi w Bogu zastąpić nauką przemocy, która zabija ciała i dusze. Wierzycie, że jesteście narodem panów, wybranym, aby zaprowadzić tak zwany nowy porządek, w którym wszystkie inne narody będą waszymi niewolnikami (...) Niemcy ratujcie się! Ratujcie swoje dusze, wypowiadając wiarę i posłuch tyranom, którzy myślą tylko o sobie, nie o was! Narodzie niemiecki, to czas Bożego Narodzenia. Niech cię poruszy i wzburzy głos dzwonów, które obwieszczają pokój, pokój na ziemi!”

Jutro dwie wściekłe armie ten ogród stratuja I rozniosą tych ludzi z furią dramatyczną...

Spośród wielu rocznic, które nie pozwalają o sobie zapomnieć, a nagromadziło się ich niemało, gdyż dopiero od przełomowego roku 1989 możemy święcić te szczególnie ważne, wciąż przed nami jest jedna z najbardziej bolesnych dla mieszkańców Białostocczyzny – okrutnych zimowych deportacji na Syberię po zajęciu Kresów przez bolszewickie hordy.

Waldemar SMASZCZ

Wielu Polaków urodzonych już po wojnie, w latach narzucanych nam sowieckich „porządków”, niewiele lub zupełnie o tym nie wiedziało, albo bało się mówić. Pamiętam przerażenie pewnego maturzysty zdającego na ówczesną Filię Uniwersytetu Warszawskiego, kiedy egzaminator zapytał skąd się wzięło na terenie Związku Sowieckiego tylu naszych rodaków, że można było utworzyć z nich dwie armie, Andersa i Berlinga.

Przyznam, że i ja przez niemało lat o tym wiedziałem niewiele. Tak naprawdę najnowszą kresową historię poznawałem w... Toruniu, gdy rozpocząłem studia na polonistyce Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, który dotarł do tego „krzyżackiego” grodu z Wilna. Mój mistrz akademicki, prof. Konrad Górski, już przed wojną był profesorem wileńskiego Uniwersytetu Stefana Batorego, a młodszy o pokolenie prof. Artur Hutnikiewicz pochodził ze Lwowa.

Tym Mistrzom zawdzięczam wiedzę opartą na najlepszych tradycjach naszej humanistyki w pełnym wymiarze (co w latach Peereleu nie było czymś oczywistym), niezależną od obowiązujących wówczas doktryn politycznych. Kiedy jeden z naszych kolegów zapytał prof. Hutnikiewicza dlaczego wykładają z literatury dwudziestolecia

międzywojennego zawsze poprzedza omówieniem zagadnień politycznych tego okresu, Profesor odpowiedział z dyskretnym uśmiechem, że „jest to konieczne, bo to, co państwo czerpaliście w swojej szkolnej nauce z tych brukowych podręczników, to zgroza człowieka ogarnia”.

Na pierwszym wykładzie z historii Polski usłyszeliśmy od prof. Jacka Staszewskiego: „Jeżeli ktoś mi jeszcze raz – miał na uwadze odpowiedzi na egzaminie wstępnym – powie, że w 1939 r. Armia Czerwona zajęła wschodnie ziemie Rzeczypospolitej, ażeby chronić miejscową ludność, to go na pysk wyrzucę. Był podpisany układ Ribbentrop – Mołotow dzielący Polskę między Niemcy i Sowiety...”

Po ukończeniu studiów zamieszkałem w Białymstoku, mieście, które po prostu żyło Kresami i najczęściej były to doświadczenia nad wyraz bolesne. Poznałem takie powiedzenia, jak „za pierwszego sowieta”, „za drugiego sowieta”, przede wszystkim szeptane – była połowa lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku – historie o zbrodniczych wywózkach na Sybir.

Wkrótce, dzięki „Solidarności”, zaczęły się ukazywać teksty związane z tą tematyką, a nawet książki. Pamiętam, jakim przeżyciem była antologia *Suplikacje czasu wojny* (1983), opracowana przez bliskiego mi Józefa Szczypkę, w której znalazły się wiersze Beaty Obertyńskiej z wstrząsającą modlitwą, która dała tytuł całemu tomowi i – bodaj po raz pierwszy w oficjalnej publikacji – Jerzego Bazarewskiego *Matka Boska Kozielska*. Wkrótce ukazał się osobny tom Beaty Obertyńskiej z wierszami łagrowymi, takimi jak *W bydłym wagonie* czy *Cela*. Dalej tom Stanisława Balińskiego, a w nim *Pożegnanie z Krzemieniem 1939*, skąd zaczerpnąłem tytuł tego szkicu, czy *Epilog* ze słynnym, utrwalonym w tytule głośnej książki Józefa Czapskiego zdaniem: *Na nieludz-*

kiej ziemi – „Westchnąć wciszyza wszystkich, co prześladowani, / Za tych, co leżą teraz na deskach cierpienia / Z otwartymi oczami na nieludzkiej ziemi”.

W tym miejscu chciałbym napisać o pani Leokadii Nowik w stulecie jej urodzin, którą poznałem dzięki jej synowi Piotrowi Szuldze. Wzruszyły mnie jego zabiegi o utrwalenie pamięci o Mamie, tym bardziej mi bliskiej, że Pani Leokadia była z tego samego rocznika, co moja śp. Mama. Pan Piotr przyniósł mi zbiorek zatytułowany z wielką prostotą i, powiedziałabym, bardzo po polsku: *Dziękuję Ci, Boże*, z jednoznacznym podtytułem: *Wiersze Sybiraczki*. Od razu zapadły w moją pamięć, choćby dlatego, że w mojej parafii pw. Ducha Świętego jest Pomnik Nieznanego Sybiraka i taki właśnie jest tytuł jednego z utworów Pani Leokadii:

Dziesiątego lutego czterdziestego roku / sunie za nami niczym mgła. / Lecz choć już pamięć zawodzi, / jakoś nie chce się zatrzeć / wspomnienie tamtego dnia. / Dziś, stojąc przed pomnikiem, wracam pamięcią (...)

Szczupły wzruszający tomik – to najkrótsza recenzja. Autorka, mimo granicznych przeżyć, nie pozwoliła odebrać sobie wolności. Czternastoletnia dziewczyna straciła ojca od razu po wkroczeniu sowietów. Ten motywu powraca w jej twórczości, sięgnijmy chociaż po fragment wiersza *Do Ojca*:

Jeśli w zaświatach przy Tobie stanę, / spojrzę w Twe oczy i ranyna głowie, / to moja dusza powie Ci z żalem: /

W dniu 13 września 2025 r. o godz. 7.00 w kościele pw. św. Wojciecha BM w Białymstoku zostanie odprawiona Msza św. w intencji śp. LEOKADII NOWIK, zesłańca Sybiru

w 100. rocznicę Jej urodzin

syn Piotr z rodziną

„Świątą i zbawienną rzeczą jest modlić się za zmarłych, aby byli od grzechów uwolnieni”.



Leokadia Nowik

nigdy nie byłam na Twoim grobie. / I nie wiedziałam, gdzie Ciebie szukać... / W ciężkiej żałobie, blisko, daleko, / szukaliśmy z mamą bratem i siostrą (...)

Co jeszcze zwraca uwagę w tym zbioru, to Wydawca: Stowarzyszenia Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich. Rodzina bowiem należała do Osadników Wojskowych. Józef Piłsudski wynagrodził żołnierzy wojny 1920 r. przydzielając im ziemie na terenach, o które walczyli z bolszewikami. Wielu z osiedleńców nie miało wniosło zarówno do poziomu rolnictwa, jak i miejscowej administracji. Niestety, po 17 września 1939 r. to przeciw nim i ich rodzinom najwcześniej skierowany był terror sowiecki – w lutym 1940 r. rozpoczęły się wywózki całych rodzin na Sybir.

Temu właśnie Pani Leokadia Nowik poświęciła swoją książkę wspomnieniową zatytułowaną *A ja to tak pamiętam. Z Kresów przez Sybir do Białegostoku*, wydaną także przez tę samą oficynę. Dodajmy, że w literaturze – nazwijmy ją tak – sybirackiej podobne ujęcie należy do mniej znanych, a przy tym książka ta jest *sui generis* albumem, zarówno ze względu na format, jak i liczne fotografie.

Pielgrzym Nadziei

– wspomnienie o Piotrze Kisielewiczu

Był jak ślepiec. Tak sam o sobie mówił – nie w przenośni, ale z pełną świadomością, że ciemność, w której żył przez lata, była rzeczywista. Ciemność uzależnienia, samotności, bólu i pytań bez odpowiedzi. Ale też – i to w nim było najpiękniejsze – potrafił potem opowiedzieć, jak z tej ciemności wyszedł. I jak to światło niósł potem innym.

Z ogromnym żalem przyjąłem wiadomość o śmierci Piotra Kisielewicza. Był Gościem cyklu „Ocaleni”, gościem który zostawił po sobie niezatarte wspomnienie. Był jednym z tych niezwykłych ludzi, którzy nie tylko się uratowali siebie, ale postanowili nieść ratunek dalej.

W jego oczach było widać, że to wszystko jest prawdziwe. Że kiedy mówił o obsesji picia, która przysłała mu Boga – mówił z doświadczenia. Że kiedy wspominał momenty samobójczych myśli – nie było w tym nic z taniego dramatyizmu. Ale też – że kiedy mówił: „Czułem, jak Pan Bóg mówił z uśmiechem – «Czekałem na Ciebie, mój synu»” – to nie był cytat. To była prawda. Jego prawda.

Piotr przez wiele lat pił. Pił tak, jak pije człowiek, który chce z siebie zmyć życie. Miał pretensje do Boga, był rozgoryczony, pogubiony. Oczekiwał, że Bóg interweniuje osobiście, że zrobi coś spektakularnego. Ale – jak sam potem mówił – Bóg przysłał ludzi. Takich, których nie lubił. Których odpychał. A oni, z uporem, spokojem, cierpliwością – wciąż wracali. Wozili go na odwyki. Odwiedzali. Trwali.



Piotr i Krystyna Kisielewicz, październik 2024

I coś się w nim przełamało. Przyszedł moment przebudzenia – jeszcze nie pełnego, jeszcze nie spektakularnego, ale już prawdziwego. Jak mała iskra, która zaczęła kruszyć beton. Opuściła obsesja picia, wróciła zdolność myślenia. Pojechał do Lichenia z żoną. I uklęknął. A potem, jak sam mówił – nie wiedział, jak długo tam trwał. Wiedział tylko, że gdy wstał, jego koszulka była mokra od łez. A w sercu usłyszał: „Czekałem na Ciebie, mój synu...” Swoje ostatnie lata życia był nie tylko trzeźwym człowiekiem, ale prawdziwym apostołem trzeźwości, Pielgrzymem Nadziei z Wasilkowa. Założył Klub Ruchu Abstynenckiego „Próg Nadziei”. To nie był tylko punkt wsparcia. To była przestrzeń, w której – jak mówił – „można było nie tylko przetrwać, ale zacząć żyć”, to był dom dla wielu, także dla tych, którzy

przebrali własne domy. Pomoc psychologa, prawnika, specjalisty od uzależnień, zajęcia dla dzieci i dorosłych – wszystko bezpłatnie. Bo Piotr wiedział, jak to jest, gdy się nie ma nic. I wiedział, że człowieka się nie naprawia moralizowaniem, tylko miłością.

Raz do roku organizował Podlaską Biesiadę Trzeźwości – święto dla tych, którzy odzyskali siebie. Mówił: „To okazja, żeby cieszyć się trzeźwym życiem i dziękować za to Bogu!” – i naprawdę to dawało się odczuć w każdym jego słowie. Dziękował już nie za siebie. Modlił się za innych – tych, którzy jeszcze są „w bagnie”. Piotr, jestem Ci tak bardzo wdzięczny, że mogłem stać się częścią tej pięknej inicjatywy.

Odszedł w wakacje, w Roku Nadziei, przekroczył jej próg. Cicho, spokojnie. Ale nie bez śladu.

Bo Piotr Kisielewicz nie zostawił po sobie pustki. Zostawił tropy – głębokie, wyraźne, nie do usunięcia. W sercach tych, których uratował. W dzieciach i dorosłych, którzy odzyskali godność. I w każdym z nas, którzy mogliśmy Go spotkać, posłuchać i dzięki Niemu zrozumieć, że naprawdę nie ma takiej ciemności, z której nie da się wyjść – jeśli się znajdzie światło.

Dziękuję Ci, Piotrze.

Za Twoje świadectwo.

Za Twoją drogę.

Za Twoją odwagę.

I za to, że – choć tu Cię nie ma – to nadal tak bardzo jesteś.

Z wdzięcznością i modlitwą,

punkt zero



I koniec. Wakacje się skończyły. Słońce wschodzi coraz później, a zachodzi coraz wcześniej. W ciągu dnia jest nadal ciepło, ale ranki i wieczory swoim rześkim powietrzem zapowiadają nadchodzącą jesień. Zachłannie chwytamy ostatnie promienie słońca. Ciągłe trwa astronomiczne lato. Jednak ... dokładnie 1 września we wszystkich polskich szkołach wybiła „godzina zero”.

Jolanta WYSZTYGIEL

Tłumy uczniów gromadnie ruszyły do szkół. Rozpoczęła się mozolna wędrówka po meandrach nauk humanistycznych, matematyczno-przyrodniczych i wsze-

lanych innych. Dokładny dzień, godzinę nowego roku szkolnego wskażemy bez problemu. Precyzyjnie określimy początek pracy pedagogiczno-wychowawczej, która rozpoczyna się wraz z nowym rokiem szkolnym. W różnego rodzaju poradnikach dotyczących rozwoju człowieka, odnajdziemy informacje, w jakim wieku dziecko powinno gaworzyć, wypowiadać pierwsze słowa, raczkować, chodzić, gubić zęby mleczne, pisać, czytać, liczyć, dojrzewać, itd., itp. Często też potrafimy przypomnieć i opowiedzieć, jak to wyglądało u naszych dzieci. I tak jak w przypadku zorganizowanej nauki szkolnej, tu również jesteśmy w stanie, czasami bardzo dokładnie, kiedy indziej tylko w przybliżeniu, określić czas i miejsce wymienionych wydarzeń.

A czy istnieje „punkt zero” w kontekście wychowania religijnego?

I tu można odpowiedzieć ulubionym powiedzonkiem psychologów i pedagogów: to zależy. Od Kogo (kogo)? Od czego?

Najpierw od Bożej łaski. Bo wiara jest darem!!! Żeby się nią dzielić, trzeba ją mieć.

Potem od naszej odpowiedzi. Pamiętajmy, że niczego Pan Bóg „nie wciska” nam na siłę, a nasza odpowiedź ma konsekwencje nie zawsze tylko pozytywne. Czy Noe nie narażał się na śmieszność, kiedy na łądzie budował na rozkaz Pana swoją arkę? Czy Abraham był postrzegany jako rozsądny, gdy opuszczał dobrobyt i poszedł za głosem Boga w nieznaną? Czy Mojżesz nie wydawał się przerażająco mały i bezbronny, gdy stanął przed wielkim faraonem, bo tak kazał

pobiegliśmy do kuchni. I ... stanęliśmy w progu zdziwieni.

Śladów huraganu nie było. Wręcz przeciwnie. Na stole leżał piękny obrus. Na środku stał wazon z trzema różami. Piękna zastawa stołowa, ta najlepsza, dla gości, zdołała stół. I tyle dań, że trudno było na raz objąć wzrokiem. „Co jest? Ktoś przyjeżdża?” – pomyślałem. Usiedliśmy nieśmiało. Tak trochę zdziwieni. Czekaliśmy, co będzie dalej. „A wy co tacy zdrętwiali?” – wesoło zapytał tata. „Jedźcie” – dopowiedział jeszcze. Czas posiłku przebiegł w bardzo radosnej atmosferze. Kiedy już skończyliśmy jeść i wspólnie zrobiliśmy porządek, a na stole zostały tylko trzy róże, mama oznajmiła, że mają nam do przekazania bardzo ważną informację. No tak, od początku wiedziałem, że coś się święci. Wiadomość spadła jak grom z jasnego nieba. Nagle i niespodziewanie. Będziemy mieli brata lub siostrę! A właściwie to już mamy. Nasz nowy członek rodziny jest ukryty pod sercem MAMY.

„Wow!” – wykrzyknęliśmy niemal jednocześnie. No może ja byłem szybszy

od Beatki o jedną nanosekundę. Przytuliliśmy się do rodziców i zaczęliśmy planować. Ja się upierałem, że muszę Brzuskowi (bo tak na razie nazwalismy go lub ją) opowiedzieć o różnych męskich sprawach, żeby od początku wiedział, co to życie. Beata uważała, że trzeba być wobec maluszka bardziej delikatnym. Będzie mu czytała bajki i śpiewała do snu. I że koniecznie trzeba mu (jej) jak najczęściej mówić, jak bardzo jest kochane. I to nie tylko przez całą naszą rodzinę, ale również przez Pana Boga. No tak prawdę mówiąc, to mądra ta nasza Beata i dobrze mówi. Choć o męskich sprawach też musi wiedzieć. Te nasze plany tata podsumował tak trochę poważnie, a trochę z uśmiechem. Stwierdził, że właśnie ruszyliśmy całą rodziną z punktu zero w nowe życie, a właściwie z nowym życiem. A maluch ma super rodzeństwo. No ja myślę, że super. Bo kto o nie zadba tak dobrze jak starszy brat i siostra?

Pozdrawiamy Was serdecznie,

Wasi Beata i Józio

mu Bóg? Każdy z nas musi takiej odpowiedzi udzielić sam. Prośmy o wiarę i dzielimy się nią. Jak mówi św. Paweł: „głoś naukę, nastawaj w porę i nie w porę” (1 Tm 4,2a).

I wreszcie zależy od tego, kiedy spotkamy swego misjonarza i katechetę. Kogoś, kto nam o Bogu powie. Kogoś, kto wprowadzi nas w świat wiary. Bóg jest Panem historii. Panem wszechświata. Ale przede wszyst-

kim naszym kochającym Ojcem. Tatusiem. Jak czytamy w przypowieści o robotnikach w winnicy (Mt 20,1-16), znajdzie się miejsce w Królestwie Bożym i dla tych, co zaczną pracę o świcie, jak i dla tych, którzy rozpoczną pod koniec dnia.

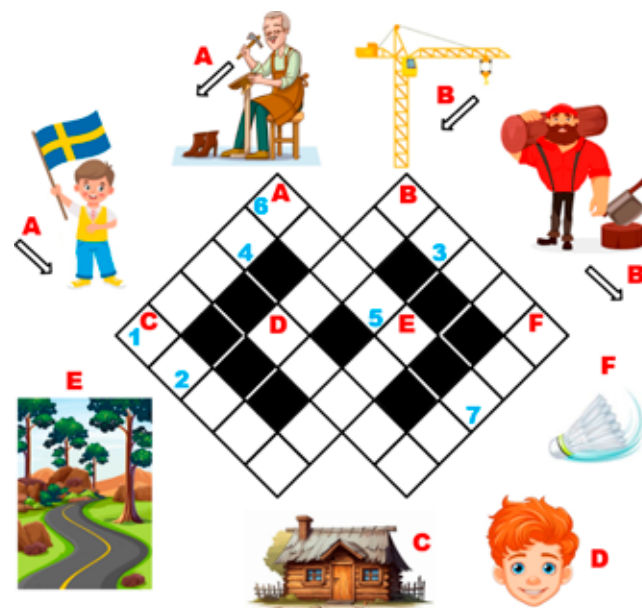
A więc bądźmy misjonarzami i katechetami przede wszystkich dla naszych dzieci. Niech ich „punkt zero” nastąpi

w chwili poczęcia. Bądźmy misjonarzami i katechetami dla tych, których spotkamy. Może właśnie dla kogoś „punkt zero” zaistnieje podczas takiego spotkania. Korzystajmy ze skarbcza Kościoła i żyjmy Ewangelią. Jak mówił św. Franciszek z Asyżu: „Głosie Jezusa, a jeśli to konieczne również słowami”.

ŁAMIGŁÓWKI DLA DZIECI

UKOŚNIK

Odgadnij, co przedstawia osiem rysunków i uzupełnij diagram. Litery z pól oznaczonych od 1 do 7 utworzą hasło końcowe – nazwę jednego z sakramentów.



POŁĄCZ W PARY

Niektóre słowa mogą mieć więcej niż jedno znaczenie np. „zebra” – zwierzę oraz przejście dla pieszych przez ulicę. Poniżej znajdziesz zadanie opierające się na tej samej zasadzie, czyli słów mających co najmniej dwa znaczenia. Po lewej stronie znajdują się obrazki numerowane od 1 do 5 natomiast po prawej – rysunki oznaczone literami od A do E. Twoim zadaniem jest połączyć je w pary.



ZAPAŁKI

Przełóż tylko 1 zapałkę, aby równanie było poprawne.



RYMOWANKA

Nitki, świderki, muszelki,
Wybór kształtów jest tu wielki.
Kokardki, wstążki, rurki, łazanki,
Potrzebne do spaghetti, rosółu, zapiekanki.

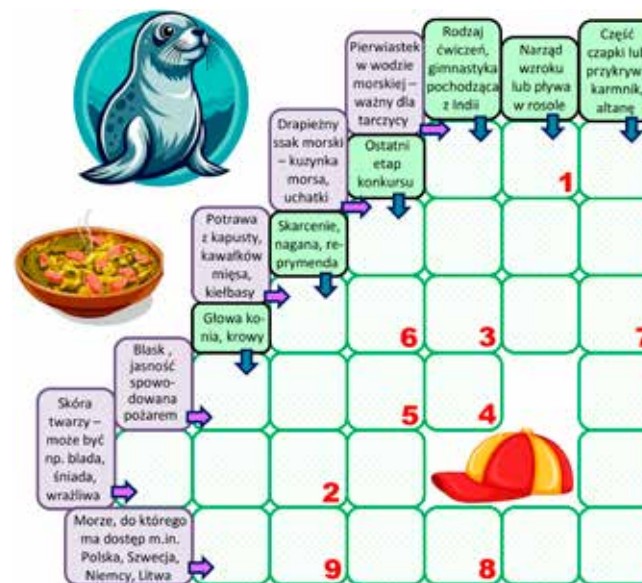


Rozwiązania zadań podane są poniżej.

KINGA ZELENT

KRZYŻÓWKA

Rozwiąż krzyżówkę i odczytaj hasło końcowe. Utworzą je litery umieszczone w polach z czerwonymi cyframi od 1 do 9.



UKOŚNIK: A Ł - szewc, A 2 - Szwed, B Ł - dźwig, B 2 - drwal, C - chata, D - głowa, E - droga, F - lotka. Hasło końcowe: chrzest.
Krzyżówka: poziom od góry - jód, fok, bigos, łuna, cera, Bałtyk; **Zapałki:** zapałkę z liczby 9 przełóż tak, aby utworzyła cyfrę 6. Po-
Rymowanka: makaron.
Połącz w pary: 1 - E (dzwoniek kwiat + dzwoniek szkolny), 2 - D (pilot np. do telewizora + pilot kierujący samolotem), 3 - B (róg zwierzęcia + róg myśliwskiego instrumentu), 4 - C (pióro ptaka + pióro do pisania), 5 - A (para wodna + para ludzi), 6 - 3.
Równanie: 9 - 3 = 3. Zapałki z liczby 9 przełóż tak, aby utworzyła cyfrę 6. Po-

Dziadek

Ksiądz Andrzej Sadowski urodził się w Białymstoku. Pochodził z Wygody i tam się wychował, tam rodziło się jego powołanie. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk bp. Edwarda Kisiela. Posługiwał w parafiach w Dolistowie, Szudziałowie, Białowieży, w parafii Świętej Rodziny w Białymstoku i w Uhowie.

W trakcie swojej kapłańskiej drogi podjął odważną decyzję, aby wyjechać na Białoruś, gdzie odradzały się struktury Kościoła i tworzyła nowa diecezja grodzieńska. Lata pobytu na Białorusi (1990-2007) to czas, gdy był m.in. prokuratorem Wyższego Seminarium Duchownego w Grodnie, wikariuszem grodzieńskiej parafii Znalezienia Krzyża Świętego, a także proboszczem w Kozłowiczach, Żytomli, Obuchowiczach i Kaszubnicach. Pełnił też obowiązki proboszcza

w pobernardyńskiej parafii Znalezienia Krzyża Świętego w Grodnie.

Przez wiele lat z oddaniem służył tamtejszej wspólnotie. W roku 1993 po raz pierwszy los skrzyżował nasze drogi. Tytułowy „dziadek” (określany tak chyba ze względu na wczesną siwiznę) przyjął nas w Grodnie. Były to dni Triduum Paschalnego a my, młodzi klerycy z białostockiego seminarium, uczyliśmy się duszpasterstwa obserwując Księdza i podziwiając jego zaangażowanie. Do dzisiaj pamiętam tę atmosferę świąt przeżywaną za wschodnią granicą i serdeczność, z jaką nas traktował.

Drugi raz nasze relacje zostały umocnione, gdy zostałem proboszczem w Kozłowiczach. W 2007 r. ks. Andrzej został „wyrzucony” przez władze na Białorusi i zmuszony do powrotu do Polski.

Od tego czasu posługiwał w parafii knyszynskiej. Był dobrym kapłanem. Przyjacielski, otwarty, zawsze można było na niego liczyć. Wiedziałem, że jeśli coś się wydarzy, on będzie tym pierwszym, do którego zadzwonię. Chętnie też odwiedzali go dawni znajomi z Białorusi. Jego poczucie humoru sprawiało, że każdy czuł się przy nim dobrze.

W tym roku dopadła go choroba, która zaskoczyła wszystkich. Widzieliśmy, jak z dnia na dzień gaśnie, ale nawet wtedy nie mówił o swoich problemach i nie tracił pogody ducha. Ostatnie chwile spędził w hospicjum.

Jego odejście to ogromna strata. Jego pogrzeb zgromadził tłumy wiernych. Nie zważając na przeszkody przyjechali kapłani z Białorusi, a także z Litwy i sąsiednich diecezji, aby po raz ostatni spotkać się ze swoim przyjacielem. Specjalny list dziękczynny wystosował biskup grodzieński.

Księżu Andrzeju, będziemy o Tobie pamiętać, i to nie tylko za Twoją posługę, ale przede wszystkim za Twoje ogromne serce. Będziemy o Tobie pamiętać jako o dobrym kapłanie i przyjacielem. Odpoczywaj w pokoju.

ks. Aleksander DOBRŃSKI



Wigilia Paschalna w Kozłowiczach w 1993 r.

? Krzyżówka

W kolorowe pola należy wpisać wyrazy związane ze ŚWIĘTĄ zaprezentowaną na zdjęciu.

POZIOMO:

- imię i miasto pochodzenia świętej ze zdjęcia (początkowe litery: H.Z.B.);
- zdrobniale o Bogumile;
- była nią osoba ze zdjęcia w odniesieniu do przeżywania kontaktu z Bogiem;
- miejsce w ZOO dla króla zwierząt;
- refektarz w klasztorze;
- uniesienie emocjonalne;
- dółek wykopany przez dziecko;
- jeden z synów Noego;
- przenikliwe zimno;
- po klapsie nagrywanego filmu;
- czasami spadają po policzkach;
- rozśmiesza widzów w cyrku;
- wkładany przez księdza przede Mszą św.;
- przynależność zakonna osoby ze zdjęcia;
- nagły wstrząs psychiczny;
- służą do kąpieli parowych;
- pracuje przy nim kreślarz;
- osoba na zdjęciu, która opiekuje się jednym ze sztucznych języków (początkowe litery P.E.).

PIONOWO:

- postępowanie prowadzące do uzyskania stopnia naukowego;
- miasto na Dolnym Śląsku, gdzie szerzy się kult Świętej ze zdjęcia;
- szybszy niż pociąg pośpieszny;
- kolejne szturmy prowadzone na twierdzą;
- czasami rozpięta nas po sukcesie;
- tworzy się po opadach śniegu;
- frustracja;
- kwiaton;
- najsłynniejszy filmowy wodospad;
- zakonnica ze zdjęcia;
- „ranga” Gabriela przy Zwiastowaniu Maryi;
- zjawisko rodzenia się dwojga dzieci podczas jednego porodu;
- część stroju adwokata;
- lazur nieba;
- fortel;
- żółty owoc egzotyczny;
- porozumiewa się językiem migowym;
- ... Day, aktorka i piosenkarka USA;
- klatki do przewozu kotów po cięgiem;
- cesarz znany z kart *Quo vadis*;
- pojedyncze ujęcie filmowe.



Wśród Czytelników, którzy do 20 września na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki wakacyjnej, której hasło brzmiało „Wino robi człowieka przezroczyście”, nagrody wylosowali: **Ewa Ostrowska, Stanisław Radzik i Eugeniusz Lach.**

Andrzej Mariusz Pereszczako

NOWA PRZESTRZEŃ PRACY I ROZWOJU

Zakład Aktywności Zawodowej w Supraślu

Caritas Archidiecezji Białostockiej rozpoczęła ważne dzieło – w Supraślu powstaje Zakład Aktywności Zawodowej. Będzie to miejsce, w którym osoby z niepełnosprawnościami znajdą nie tylko zatrudnienie, ale także przestrzeń rozwoju, rehabilitacji i integracji społecznej.

Projekt, współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego Plus, wart jest ponad 3,8 mln złotych, z czego aż 3,6 mln stanowi dofinansowanie. Nabór uczestników został już zakończony – do programu zakwalifikowanych zostało 35 osób z powiatu białostockiego i sokólskiego.

Dla kogo powstaje Zakład?

Zakład Aktywności Zawodowej w Supraślu powstaje z myślą o osobach z umiarkowanym i znacznym stopniem niepełnosprawności, które dotąd nie miały szansy na podjęcie zatrudnienia na otwartym rynku pracy. Wśród przyszłych pracowników znajdują się zarówno uczestnicy Warsztatów Terapii Zajęciowej w Białymstoku, jak i osoby wyłonione w otwartym naborze. Dla wielu z nich będzie to pierwszy kontakt z systematyczną pracą i okazja, by w praktyce sprawdzić swoje możliwości.

Cele i wsparcie

Podstawowym celem nowo powstającego zakładu jest zwiększenie aktywności społeczno-zawodowej jego uczestników. Oznacza to nie tylko zdobycie nowych kwalifikacji



i doświadczeń, ale także przygotowanie do samodzielności i, w niektórych przypadkach, podjęcie własnej działalności gospodarczej lub podjęcie zatrudnienia na otwartym rynku pracy. Planujemy, że w efekcie realizacji projektu przynajmniej dwadzieścia osób uzyska konkretne kwalifikacje i będzie kontynuowało zatrudnienie w Zakładzie Aktywności Zawodowej w Supraślu.

Wsparcie, które otrzymają uczestnicy, będzie miało charakter kompleksowy. Oprócz indywidualnych sesji z psychologiem, doradcą zawodowym, coachem czy trenerem pracy. Uczestnicy wezmą udział w warsztatach aktywności

społecznej i zajęciach rozwijających umiejętności potrzebne w codziennym funkcjonowaniu. Ważną częścią projektu jest także stworzenie odpowiednich warunków pracy – przygotowanie pomieszczeń, ich dostosowanie do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, a także zakup nowoczesnego wyposażenia i materiałów.

Wartość pracy

Powstanie Zakładu Aktywności Zawodowej w Supraślu to kolejny krok w realizacji misji Caritas, jaką jest troska o godność i pełne uczestnictwo każdego człowieka w życiu społecznym. Praca to przecież nie tylko źródło utrzymania, lecz także przestrzeń, w któ-

rej rodzi się poczucie wartości, sensu i przynależności. Wierzymy, że dla wielu osób zatrudnionych w ZAZ będzie to nowy początek – szansa na wyjście z izolacji, nawiązywanie relacji i odnajdywanie własnych talentów.

Realizacja projektu jest możliwa dzięki wsparciu środków unijnych, ale także dzięki współpracy lokalnych środowisk i ludzi dobrej woli. Z wdzięcznością patrzymy na wszystkich, którzy przyczyniają się do powstania tej przestrzeni nadziei i rozwoju.

Zakład Aktywności Zawodowej w Supraślu zacznie działać wiosną 2026 r. Już teraz modlitwą otaczamy jego przyszłych pracowników i prosimy Boga, aby to miejsce stało się dla nich szkołą życia i mostem do samodzielności.

Czym jest Zakład Aktywności Zawodowej?

Zakład Aktywności Zawodowej to forma zatrudnienia wspieranego dla osób z niepełnosprawnościami w stopniu znacznym lub umiarkowanym. Jego zadaniem jest przygotowanie do pracy w warunkach chronionych, rozwój umiejętności zawodowych i społecznych, a także wsparcie psychologiczne i rehabilitacyjne. ZAZ-y są miejscami, gdzie praca łączy się z terapią i integracją, stanowiąc pomost między Warsztatami Terapii Zajęciowej a otwartym rynkiem pracy.

Caritas Archidiecezji Białostockiej



Jabłka



Ten rok był wybitnie nieurodzajny, w moim małym sadzie jabłek jest bardzo mało, a i te są przeważnie robaczywe albo nadpsute. W poprzednich latach zawsze najładniejsze jabłka przeznaczałam do przechowywania. Znosiłam je do piwnicy, kładłam na półkach w spiżarni i tam one leżały. Tym razem, trudno, trzeba zebrać

to, co jest, przerobić nadzorem i nie narzekać. W ciepły jesienny dzień zabrałam się za zrywanie bardziej dojrziałych jabłek. Mniej dojrziałe niech jeszcze poczekają, zbiorę je za kilka dni. Aż tu widzę – wisi między liśćmi piękne, zdrowiutkie, dorodne jabłko. Ani śladu robaka! Niestety, jest jeszcze trochę niedojrzałe.

Można by poczekać z zerwaniem, niech powisi, dojrzeje, będzie jeszcze lepsze, dorodniejsze, nabierze rumieńców. Ale z kolei, myślę sobie, jeśli je zostawię na drzewie, może zrobaczywieć, zepsuć się. Co robić? Zerwać, nie zerwać? Ot, dylemat! No to zerwę. Niosąc piękne jabłko do spiżarni, przyszło mi do głowy, że czasem

i Pan Bóg też „zrywa” kogoś zbyt wcześnie (jak nam się wydaje), i zabiera go zawczasu do swojej spiżarni, żeby go ustrzec od zepsucia. Potem okazuje się, że ten ktoś zostaje świętym, chociaż zmarł bardzo młodo. Bóg wie, co robi, to najlepszy ogrodnik. Ot, co jest.

Babcia ANIA

Risotto ai funghi

Składniki: 2 garści ryżu na risotto – Carnaroli lub Arborio (1 garść na 1 osobę) suszone borowiki (namoczone przez godzinę) tarty ser Parmigiano Reggiano, 1 i 1/2 łyżeczki szafranu, 2 łyżki cienko pokrojonej cebuli, 2 łyżki drobno pokrojonej w kostkę marchewki, 2 łyżki drobno pokrojonego w kostkę selera, 2 łyżki cienko pokrojonego pora, masło do smażenia i dodania na sam koniec, kieliszek białego wina, wywar warzywny, kilka gałązek świeżej pietruszki.



Przygotowanie: Na patelnię wrzucamy masło oraz drobno pokrojone: cebulę, seler, marchewkę, pora i wszystko podsmażamy do momentu, aż cebula lekko się zeszkli. W międzyczasie do szklanki wlewamy kilka łyżek wywaru, dodajemy do niej szafran i dokładnie mieszamy. Na patelnię dodajemy ryż, mieszamy, aż ziarna staną się lekko przezroczyste. Następnie dodajemy wino i gotujemy do momentu, cały płyn zostanie wchłonięty przez ryż. Dodajemy grzyby, kilka łyżek wody z moczenia grzybów i mieszamy. Następnie zaczynamy dodawać gorący bulion stopniowo, cały czas mieszając drewnianą łyżką. Czekamy, aż ryż wchłonie płyn, zanim dodamy kolejną porcję. Po tym czasie dodajemy szafran i czekamy, aż ryż wchłonie cały płyn. Gotujemy na średnim ogniu, mieszając regularnie, aż ryż będzie *al dente* (miękki, ale z lekkim oporem w środku). Gdy ryż osiągnie odpowiednią konsystencję, zdejmujemy patelnię z ognia. Dodajemy masło (około 25 g) i mieszamy, aby uzyskać kremową konsystencję. Na koniec dodajemy tarty parmezan i ewentualnie odrobinę pieprzu. Przed podaniem posypujemy świeżą pietruszką na każdym talerzu



Humor

Żona pyta męża:
– Kochanie, a jakbym była niewidoma, to kochałbyś mnie?
– Tak – odpowiada mąż.
Po chwili przerwy:
– A jakbym była kulawa, to kochałbyś mnie?
– Tak.
Po chwili przerwy:
– A jakbym była niema, to kochałbyś mnie?
– Wtedy to bym chyba oszalał z miłości!

Dyrektor do pracownika:
– Umówiłem się z panem na rozmowę na godzinę dziewiątą. Proszę popatrzeć na zegarek i powiedzieć mi, która jest.
– Ósma sześćdziesiąt siedem!

Sędzia do oskarżonego:
– Czy przyznaje się pan do winy?
– Nie, wysoki sędzie. Mowa mego obrońcy i zeznania świadków przekonały mnie, że jestem niewinny!

– Nerwica pana żony nie jest groźna. Z tą nerwicą żona przeżyje sto lat.
– A ja?!

WRZESIEŃ 2025

6 **41. PIESZA PIELGRZYMKA DO SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ POCIESZENIA W KRYPNIE** wyruszy w sobotę 6 września o godz. 7.00 sprzed białostockiej archikatedry. Uwieńczeniem pątniczej wędrówki będzie uroczysta Msza św. celebrowana w Krypnie o godz. 18.00 pod przewodnictwem abp. Józefa Guzdkę z udziałem grup pielgrzymkowych z całej Archidiecezji.

7 **FESTIWAL ŻYCIA I RODZINY „PODLASIE ZA ŻYCIEM”** odbędzie się w niedzielę 7 września. Rozpocznie się on Mszą św. w archikatedrze w Białymstoku o godz. 13.00. Po niej, o godz. 14.00, wyruszy „Marsz dla życia”. O godz. 15.30 odbędzie się piknik rodzinny na placu przed archikatedrą. Festiwal zakończy się koncertem zespołu „Wyrwani z niewoli” (od godz. 16.30).

14 W niedzielę 14 września odbędzie się **PIELGRZYMKA ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ DO ŚWIĘTEJ WODY**. O godz. 12.00 zostanie odprawiona Msza św. na placu przy sanktuarium.

27 **GALA WRĘCZENIA NAGRÓD IM. BŁ. KS. MICHAŁA SOPOCKI „MICHAŁY 2025”** odbędzie się w sobotę 27 września o godz. 16.00 w Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnym Archidiecezji Białostockiej. Transmisja z tego wydarzenia na żywo na kanale YouTube ArchiBiał MEDIA.

28 W niedzielę 28 września, w **ŚWIĘTO BŁ. KS. MICHAŁA SOPOCKI, PATRONA BIAŁEGOSTOKU**, o godz. 15.00 w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku zostanie odprawiona uroczysta Msza św. w intencji mieszkańców miasta. Również o godz. 15.00 odbędzie się modlitwa **KORONKĄ DO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO NA ULICACH I SKRZYŻOWANIACH**.

28 W niedzielę 28 września w Świętej Wodzie odbędzie się **DZIEŃ JEDNOŚCI ROLNICZEJ**. Centralnym wydarzeniem dnia będzie Msza św. o godz. 12.00.

KATECHEZY W ROKU JUBILEUSZOWYM



„NADZIEJA MIŁOSIERDZIA. O sakramencie pokuty i pojednania”

Centrum Wystawienniczo-Konferencyjne Archidiecezji Białostockiej, ul. Kościelna 1A

24.09 (środa) – godz. 19.00

Komunikacja w konfesjonale – ks. Stanisław Bolesta

PIELGRZYMKA DO MEKSYKU

GUADALUPE

Koszt: ok. 9 500



25 listopad-5 grudzień 2025

tel. 607215600

informacje i zapisy
Ks. Aleksander

Duszpasterstwo Kobiet Archidiecezji Białostockiej

Jubileuszowa Piesza Pielgrzymka z Krzyżami do Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Świętej Wodzie odbędzie się w sobotę, 13 września.

Pielgrzymka wyruszy z Archikatedry o godz. 11.00
a zakończy się Mszą św. w Świętej Wodzie o godz. 15.00

Zapraszamy do uczestnictwa

PODLASIE ZA ŻYCIEM

FESTIWAL ŻYCIA I RODZINY

BIAŁYSTOK

NIEDZIELA 7.09.2025

13:00 - **MSZA ŚWIĘTA W KATEDRZE**


14:00 - **START MARSZU DLA ŻYCIA SPOD KATEDRY**

15:30 - **PIKNIK PRZY KATEDRZE**

KONFERENCJA KS. KANCELARCZYKA

ANIMACJE DLA DZIECI

16:30 - **KONCERT WYRWANI Z NIEWOLI**

 [podlaskimarszdlazycia](https://www.facebook.com/podlaskimarszdlazycia)

www.podlaskimarsz.pl

ORGANIZATORZY



PATRONAT HONOROWY



PARTNER

